



Harlequin®

PENNY JORDAN

Pierwsza miłość

PENNY JORDAN

ZŁOTA KOLEKCJA

Pierwsza miłość





ma'90
Harlequin
Romance

NR 17 (201) CENA 2 90 (29 000) zł

ISSN 1430-3025



PENNY JORDAN

STARA MIŁOŚĆ NIE RDZEWIEJE

Penny Jordan

Stara miłość nie rdzewieje

Rozdział 1

– I wtedy powiedział, że znów musi zostać dłużej w pracy; to już trzeci raz w ciągu ostatnich dwóch tygodni! Holly, naprawdę zdaję sobie sprawę, że interes ciągle się rozkręca, co wymaga poświęcenia i wysiłku, a ty jesteś coraz bardziej rozrywana przez dziennikarzy, którzy nie dają ci chwili spokoju, ale czyja naprawdę wyglądam na idiotkę? Mówi mi, że zostaje w biurze po godzinach, a ja założę się, że tu nie chodzi o pracę. W dodatku, kiedy wczoraj do niego zadzwoniłam, ta jego nowa sekretarka miała czelność oświadczyć, że Gerald jest na naradzie!

Holly wygładziła niewidoczne fałdki na spódnicy, puszczając przemowę Patsy mimo uszu, choć szczerze przejmowała się problemami przyjaciółki. Gdyby tak nie było, to tych kilka z trudem wyrwanych godzin spędziłaby w ogrodzie, sadząc z Rorem cebulki tulipanów i flance niezapominajek, które wiosną wybuchną masą żółtych i błękitnych kwiatów.

Kiedy w słuchawce rozległ się dramatycznie brzmiący głos Patsy, która koniecznie musiała się z nią zobaczyć, zrezygnowała z tych planów. Była przekonana, że stało się coś złego.

Biedny Gerald! Niewierność była ostatnią rzeczą, o jaką można by go posądzić! To już raczej jego rudowłosa żona miała bardziej swobodne podejście do małżeńskiej przysięgi.

Odepchnęła od siebie te myśli, próbując skupić się na słowach Patsy. Teraz narzekała na nadmiar pracy, jaką z powodu dynamicznego rozwoju firmy był obciążony jej mąż.

– Znam Geralda i wiem, że z pewnością ani słowem się nie uskarża, ale przecież nie należy do zarządu. Jest tylko księgowym, a poza tobą ma jeszcze innych zleceniodawców.

Holly stłumiła gorzki uśmiech. Ciągle jeszcze nie mogła pogodzić się z faktem, że jej niespodziewany sukces był solą w oku większości znajomych. Wielu z nich, podobnie jak Patsy, miało mocno przesadzone pojęcie ojej nagle zdobytym bogactwie. To prawda, że firma przynosiła coraz większe dochody, ale niemal wszystkie pieniądze od razu były inwestowane w dalszy rozwój. Jedynym kaprysem, na jaki sobie pozwoliła, był zakup wiekowej farmy pod miastem.

Ta farma budziła w niej gorące uczucia, kiedy jeszcze była małą dziewczynką. Tylko dwór podobał się jej bardziej, ale co by zrobiła z budynkiem, który składał

się z ponad dwudziestu sypialni, sali balowej, salonu większego od jej całego domu, biblioteki i wielu innych pomieszczeń, nawet gdyby była w stanie go kupić?

Nie, stara farma była znacznie bardziej w jej stylu. Postawiono ją prawie sto lat wcześniej niż dwór. Otaczające ją zabudowania chyliły się ku ziemi, a ogród, zarośnięty i zdziczały, przedstawiał obraz nędzy i rozpacz.

Dzięki temu będę mogła urzeczywistnić moje pomysły, usprawiedliwiała się przed Geraldem i Paulem, kiedy się krzywili, że przystosowanie farmy do zamieszkania pochłonie czas, który powinna poświęcić firmie.

Firma... wąska dłoń, wygładzająca żółtą jedwabną spódniczkę, znieruchomiła.

Nawet teraz zdarzały się chwile, kiedy z niedowierzaniem myślała o tym, jak w zamierzeniu niewielki interes, który zaczynała w ogrodzie ojca, rozrósł się do obecnych rozmiarów.

Tuż po studiach, jako świeżo upieczony magister chemii, zaczęła poszukiwać swojego miejsca w życiu. Zawsze z niechęcią i dystansem odnosiła się do nowocześnie wytwarzanych kosmetyków, więc z tym większym entuzjazmem zaczęła eksperymentować z produktami opartymi wyłącznie na naturalnych składnikach. Nieocenioną pomocą okazała się siedemnastowieczna, zniszczona od długiego używania książka z przepisami na domowy użytek. Początkowo Holly sporządzała kremy i mikstury tylko dla siebie, głównie z chęci wypróbowania starych przepisów. Rezultaty okazały się doskonałe i powoli sprawa stała się głośna. Z ust do ust przekazywano sobie pochlebne opinie. Wtedy do akcji włączył się Paul, który wziął na siebie rozprawianie gotowych wyrobów. Najpierw wystawiali swoje produkty na lokalnych targach. Do tej pory z nostalgią wspominała tamte szczęśliwe chwile, kiedy mogła ubierać się w wytarte dzinsy i podkoszulki, i nie przejmować się fryzurą.

Potem to wszystko się zmieniło, zwłaszcza w czasie ostatnich kilku lat, kiedy okrzyknięto ją „Kobietą roku” w dziedzinie biznesu. I choć nauczyła się wielu rzeczy, zdarzały się chwile, kiedy z niedowierzaniem patrzyła na swoje odbicie w lustrze, zastanawiając się, czy nadal jest sobą. Z żalem musiała rozstać się z dzinsami i zastąpić je nobliwymi kostiumikami od znanych projektantów. Nie mogła już pokazać się bez jedwabnych pończoch. Włosy, podcięte do ramion i rozjaśnione złotymi pasemkami, nosiły na sobie ślad ręki dobrego fryzjera. Ich wyrafinowany, jasny kolor podkreślał delikatność cery i doskonałość rysów twarzy. Kiedy patrzyła w lustro, miała przed sobą kobietę, przestała już być dziewczyną.

Skończyła trzydzieści lat... Gdzie się podziały lata, które minęły? Jakże inne miała wtedy wyobrażenie o życiu, a jakie piękne plany na przyszłość! Wierzyła, że

wkrótce wyjdzie za mąż, będzie mieć dzieci i rodzina pochłonie ją całkowicie. Tak było z jej mamą i ona sama niczego innego dla siebie nie pragnęła. A teraz, w wieku trzydziestu lat, nadal była sama, bez męża i dzieci, za to miała na koncie spektakularną karierę, choć kiedyś odrzucała taki pomysł na życie. Ale wtedy miała osiemnaście lat i wierzyła, że kocha i jest kochana, i że ta miłość przetrwa całe życie. Jakże była naiwna! Dopiero teraz to widziała. Wystarczyło, że przez te lata napatrzyła się na małżeńskie życie swoich koleżanek. Zrozumiała, jak idealistycznie myślała o miłości. Brat Paul miał rację, twierdząc, że buja w obłokach.

Paul. Był teraz w Ameryce Południowej. Miał wydobyć jak najwięcej informacji od plemion zamieszkujących zagrożone nieodwracalnym zniszczeniem lasy tropikalne i wyszukać nowe, interesujące z ich punktu widzenia rośliny i surowce, dające się wykorzystać w produkcji leków opartych jedynie na naturalnych składnikach, których działanie będzie pozbawione skutków ubocznych, nieuniknionych przy produktach syntetycznych.

Niecierpliwie poruszyła się na wyściełanej kanapce. Było jej duszno od mocnego zapachu perfum Patsy; miała wrażenie, że w starannie urządzonej, przeładowanym bibelotami salonie brakuje powietrza. Z jaką ochotą znalazłaby się teraz w swoim ogrodzie, ubrana w znoszone spodnie i z łopata w ręku! Zawsze z taką radością przysypywała ziemią cebulki i wyobrażała sobie rośliny, jakie wyrosną z nich na wiosnę, ich kolorowe kwiaty tak wspaniale kontrastujące z bylinami posadzonymi na rabatach. Będzie je widać z kuchennego okna, a zaraz za nimi, tuż pod murem, zazieleni się warzywnik i grządki z ziołami.

Robert zawsze się z nią droczył, że odzywa się w niej krew przodków, bo tak fascynowało ją wszystko, co wyrastało z ziemi. Rzeczywiście rodzina ojca od pokoleń mieszkała na wsi. Dopiero dużo później, kiedy uprawa ziemi przestała przynosić dochody, jej dziadkowie sprzedali farmę, a ojciec przekwalifikował się na księgowego. Jednak życie w dużym mieście zupełnie mu nie odpowiadało, więc osiedlił się w miasteczku w pobliżu rodzinnego gospodarstwa.

Jej brat był już całkiem inny. Tak jak dla niej ważne było poczucie ciągłości i tradycji rodzinnej, dla niego liczyło się poznawanie świata i odkrywanie nowych możliwości. Był w tym niestrudzony. Nic dziwnego, że obaj z Robertem tak bardzo przypadli sobie do gustu i stali się przyjaciółmi. Ale to było przed laty. Nie miała pojęcia, czy teraz mają ze sobą jakiś kontakt. Paul nigdy nic o nim nie wspominał; aż do czasu, kiedy w poważnej prasie zaczęły pojawiać się zdjęcia i coraz częstsze wzmianki na temat Roberta.

Poczuła ogarniające ją napięcie. Wystarczyło, że tylko o nim pomyślała. Z trudem zmusiła się, by odepchnąć od siebie jego obraz. Spróbowała wyobrazić sobie obsypane niebieskimi kwiatkami kępki niezapominajek, punktowane wyniosłymi żółtymi tulipanami. Daremnie. Oczami duszy widziała tylko zgrabną sylwetkę ciemnowłosego mężczyzny, nieco starszego niż przed laty, o niebieskoszarych oczach rozjaśniających stanowczą twarz.

Robert zawsze wiedział, czego chce od życia; zawsze miał jasno wytyczoną drogę. Całe nieszczęście polegało na tym, że to ona pochopnie uznała, że w jego życiowym planie jest dla niej miejsce i uwierzyła, że miłość, o której ją zapewniał, będzie trwać wiecznie.

Odpychała od siebie wspomnienia tamtych chwil, nie chciała wracać myślą do uczuć, jakie ją wtedy przepelniały. Już dawno powiedziała sobie, że to wszystko już jej nie obchodzi, że to zamknięta sprawa.

Przecież nie tylko ona jedna przeżyła takie rozczarowanie. Inne też przez to przeszły i jakoś żyją. Dlaczego nie potrafi wyzwolić się od przeszłości, dlaczego ciągle jeszcze nie może myśleć o nim obojętnie? Dlaczego każde wspomnienie natychmiast odnawia dawne cierpienie?

Po rozstaniu z Robertem bardzo się zmieniła. Stała się nadzwyczaj ostrożna i czujna, jakby podświadomie obawiając się, że znów może zostać skrzywdzona. Z rozmysłem dobierała znajomych; spotykała się tylko z tymi, których lubiła i co do których nie miała wątpliwości, że bez wyraźnej zachęty z jej strony nie zechcą pogłębić łączącej ich znajomości. Zdawała sobie sprawę, że z łatwością mogłaby zauroczyć któregoś z nich, ale obawiała się, że może popełnić kolejny błąd. Już nie dowierzała własnym ocenom. Miłość budziła w niej lęk: bała się zakochać, by znów nie zostać odrzuconą. Zresztą, czy aż tak wiele traciła? Przecież już nie wierzyła w idealistyczny związek dwojga ludzi, stanowiących jedną duszę i jedno ciało, kochających się wieczną i wyłączną miłością, lojalnych i oddanych sobie, będących dla siebie wzajemnym oparciem. Tak postrzegała małżeństwo, kiedy miała osiemnaście lat.

Ale teraz, kiedy widziała małżeństwa swoich przyjaciół, wprawdzie jakoś funkcjonujące, choć dalekie od ideału, zmieniła wcześniejsze poglądy.

Znała tyle kobiet, które bez owijania w bawełnę stwierdzały, że z mężami łączy je już tylko miłość do dzieci, które scementowały związek. I tylu mężczyzn uważało się przed nią w czasie służbowych obiadów, że ich żonom przestało już na nich zależeć, że wcale ich nie obchodzą, a podziw i uwielbienie już dawno gdzieś się rozwiały. A mimo to ich małżeństwa nadal trwały.

Może to ona szukała dziury w całym? Może to tak właśnie miało być? A może były to tylko mechanizmy obronne, by przekonać samą siebie, że jej sytuacja w gruncie rzeczy jest dużo lepsza? Że lepiej samotnie iść przez życie, niż narażać się na niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą małżeństwo, niż ryzykować ponowne cierpienia?

Nic w jej życiu nie potoczyło się zgodnie z jej przewidywaniami. Zerknęła na Patsy, nadal użalającą się na Geralda. Jej twarz naznaczona goryczą miała przedwczesne zmarszczki. A przecież kiedy miały po kilkanaście lat, to właśnie Patsy buńczucznie oświadczyła, że chce wyrwać jak najwięcej od życia, że za nic nie zostanie na tej głuchej prowincji, że przenosi się do miasta, bo tylko tam są szanse dla ludzi chcących czegoś więcej.

I co takiego osiągnęła? Zamieszkała w Londynie i znalazła sobie pracę w niezłej galerii w centrum miasta. Potem wplątała się w bezsensowny romans z właścicielem, co skończyło się utratą pracy, kiedy jego żona wykryła ich związek. Dodatkowo Patsy boleśnie przeżyła okropny zabieg aborcji w prywatnej klinice.

Opowiedziała jej o tym przez łyż, lekko odurzona winem, w przeddzień ślubu z Geraldem, dawnym chłopakiem, do którego wróciła, kiedy blask wielkiego miasta zaczął powoli przygasać. Był dla niej jakby nagrodą pocieszenia w loterii, w której nie miała szczęścia.

A teraz Patsy podejrzewała go o niewierność.

Próbowała ją uspokoić, ale przerwała jej w pół słowa.

– Oczywiście, że według ciebie nie ma żadnych powodów do obaw – powiedziała zgryźliwie. – Wiesz, Holly, naprawdę żyjesz w innym świecie. Chodzisz z głową w chmurach. Nic dziwnego, że do tej pory jesteś sama. Och, to mi coś przypomniało! Zgadnij, kto kupił dwór?

Miała tylko nadzieję, że udało się jej zachować kamienną twarz. Czuła, co teraz nastąpi. W gruncie rzeczy spodziewała się tego od paru dni, kiedy Rory od niechcenia poinformował ją, że dwór został sprzedany. Rory był z dziesięć lat od niej młodszy i nie miał pojęcia, że kiedyś Robert i ona stanowili parę, że w jej przekonaniu ten związek miał wkrótce zaowocować zaręczynami i małżeństwem. Wybrała już imiona dla dwojga pierwszych dzieci... Wyobrażała sobie ich wspólne życie, wspólny dom... Wierzyła mu, kiedy zapewniał ją o swojej miłości, tylko że dla niej miłość znaczyła dużo więcej niż tylko seks. Skrzywiła się z goryczą. Oczy pociemniały jej na wspomnienie tamtej nocy, kiedy Robert powiedział, że wyjeżdża na studia podyplomowe do Stanów. Dopiero wtedy dotarło do niej, że on inaczej traktował ich związek, że była dla niego tylko przelotną przygodą, miłym

urozmaiceniem długich letnich miesięcy, dziewczyną na wakacje, po których trzeba wrócić do normalnego życia. Kiedy ona naiwnie snuła plany na przyszłość, zatapiając się w marzeniach o małżeństwie i dzieciach, nie wyobrażając sobie, że mogłoby być inaczej, on oczekiwał od życia czegoś zupełnie innego i dążył do całkiem innych celów.

Pamiętała zdumienie, z jakim przyjął jej nieśmiałe próby protestu, kiedy rozpaczliwie usiłowała wyłożyć mu swoje racje, powiedzieć o uczuciach i nadziejach, jakie z nim wiązała. Nie chciała i nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście zamierza wyjechać, że chce ją zostawić, że to już koniec.

– Małżeństwo? Ale przecież masz dopiero osiemnaście lat. We wrześniu zaczynasz studia. Jesteś jeszcze za młoda...

Za młoda. Jak przebiegle posłużył się tą wymówką, by pozostać bez winy...

Była za młoda, nie знаła życia. Nie potrafiła zarzucić mu, że była również za młoda, by rozpoznać prawdziwe uczucie, by właściwie ocenić intencje mężczyzny. Ale wtedy była zbyt przepełniona cierpieniem, zbyt zraniona i zszokowana tą informacją, która spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Młoda i niedoświadczona, podświadomie łaknąca miłości, całym sercem wierzyła, że właśnie ją znalazła. Jej świat legł w gruzach. Teraz, po przeszło dziesięciu latach, ze spokojem czekała na wiadomość, którą miała usłyszeć. Tylko lekkie drgnienie przebiegło po jej twarzy, kiedy Patsy oświadczyła z namaszczeniem:

– Robert Graham powrócił. Pomyślałam, że powinnam cię ostrzec...

– Ostrzec? – z udanym zdziwieniem uprzejmie zapytała Holly. – Ale przed czym?

– No wiesz... uprzedzić cię o jego powrocie – Patsy stropiła się nieco. – Przecież pamiętam, zresztą nie tylko ja, w jakim byłeś stanie, kiedy cię porzucił. Dopiero co wspominałyśmy z Lucy, jak to wszyscy byli pewni, że pobierzecie się, kiedy tylko skończysz dwadzieścia jeden lat...

– Daj spokój, Patsy, przecież to było więcej niż dziesięć lat temu. Chyba nie myślisz, że młodzieńcze oczarowanie zostało mi do tej pory? No wiesz! Już prawie nie pamiętam, jak wyglądał. Musi już być dobrze po trzydziestce.

Ostatnie zdanie powiedziała takim tonem, jakby Robert był bliski emerytury. Wzmocniła swoją wypowiedź wzruszeniem ramion, jednoznacznie dając do zrozumienia, że jej podejrzenia są co najmniej śmieszne.

Patsy nie kryła rozczarowania.

– Chcesz powiedzieć, że wcale się nie przejęłaś?

– Czym miałabym się przejąć? – zapytała grzecznie, strzepując niewidoczny

pyłek ze spódniczki.

Przebiegło jej przez myśl, że przy jej jasnych włosach ten kostium w kolorze żółtych pierwiosnków to nadmiar szczęścia, ale konsultantka odpowiedzialna za obraz firmy wiedziała swoje i nie szła na kompromisy. Holly zawsze musiała wyglądać tak, by być niedościgłym wzorem dla innych kobiet.

– Przecież w ten sposób nie jestem sobą – protestowała, daremnie usiłując wydusić z Elaine Harrison jakieś ustępstwa.

– Ale będziesz – Elaine była o tym niezbitnie przekonana. – Jeszcze przyznasz mi rację – uprzedziła dalsze protesty. A kiedy Holly przygryzła wargi, wiedząc, że w imię dobra firmy i lojalności względem osób, których pomocy tyle zawdzięczała, musi się podporządkować i zapomnieć o własnych preferencjach, dodała: – Nie mamy zamiaru cię zmieniać. Podkreślamy tylko twoje mocne strony.

Rzeczywiście pozostała nie zmieniona. Chociaż czasami chciałaby...

– Nie porusza cię jego powrót? – podjęła Patsy. – Byłam pewna, że wyjechał na zawsze. Z tego, co czytałam na jego temat w gazetach, nigdy bym nie przypuściła, że zechce z powrotem tu zamieszkać. Wypisują o nim, że rozbija się odrzutowcami po całym świecie, bo wszędzie ma klientów. Konsultant najwyższego szczebla... Do kogoś takiego bardziej pasuje Nowy Jork czy Londyn...

Powiedziała to z wyraźnym rozczarowaniem. Wrócić na stałe do takiej zapadłej dziury! Chociaż w tej materii Holly miała inne zdanie: za nic by się nie przeniosła do dużego miasta. No, ale każdy ma prawo do własnej opinii. Jednak, choć tego nie powiedziała, ją również zaskoczyła decyzja Roberta.

W jednym tylko myliła się Patsy: Robert nie musiał już latać do swoich zleceniodawców. Miał tak ugruntowaną renomę, że to do niego przyjeżdżano. Stał się milionerem.

Nie budziło to w niej zawiści. Od pewnego czasu sama zaczęła odczuwać ciężar odpowiedzialności nieodłącznie związanej z dużymi pieniędzmi.

– Więc to cię nic nie obchodzi?

Biedna Patsy była tak bardzo zawiedziona! Holly uśmiechnęła się lekko. Po raz pierwszy od chwili, kiedy dowiedziała się o powrocie Roberta. Ta niespodziewana wiadomość zmroziła ją. To dlatego rozpaczliwie próbowała skupić się na czymś innym, zająć myśli pracą w ogrodzie, urządzaniem rabat i wymyślaniem kwiatowych kompozycji. Musiała znaleźć sobie bezpieczny azyl; zajęcie, do którego w każdej chwili może wrócić; pomysły, które powoli będą się urzeczywistniać.

– Obchodzi mnie bardzo wiele rzeczy – zaoponowała z bladym uśmiechem. –

Przejmuję się ekologią, zagrożeniem lasów tropikalnych, które ludzie traktują tak lekkomyślnie, a których zagłada będzie miała katastrofalne znaczenie dla całego środowiska...

– No tak, wiem... – przerwała jej Patsy. – Ale nie chodziło mi o to, przecież wiesz. Pytałam o powrót Roberta.

Holly podniosła się, sięgnęła po torebkę. Falujące włosy przesłoniły na chwilę jej twarz.

– Nie, jego powrót wcale mnie nie poruszył. Zresztą niby dlaczego miałabym się tym przejąć? – dodała spokojnie. – Już ci przecież powiedziałam, że jest wiele innych rzeczy, którymi się przejmuję. Ważniejszych niż Robert Graham. '

Patsy podniosła się z miejsca.

– A jeśli chodzi o Geralda – podjęła ze słodkim uśmiechem Holly – to nie masz potrzeby się martwić. Poznałaś już tę jego nową sekretarkę?

– Nie. A dlaczego pytasz?

– Ma pięćdziesiąt pięć lat, jest mężatką, ma dwoje dorosłych dzieci i czworo wnucząt – sucho wyjaśniła Holly.

Przez chwilę stała w jesiennym słońcu, rozkoszując się jego ciepłem. Jak na wrzesień było bardzo przyjemnie. Wczoraj była pełnia i w chłodnym powietrzu czuło się zapowiedź nadchodzącej jesieni. Najwyższy czas pomyśleć o cieplejszych strojach. Elaine już zmusiła ją do odpowiednich zakupów. W najbliższym czasie rozpoczną się przygotowania do wprowadzenia na rynek nowej serii perfum i kosmetyków do ciała. Inauguracja jest przewidziana przed świętami. To oznacza, że czeka ją nie kończąca się liczba spotkań i wywiadów. Niestety, nie da się od tego uciec. Jej zastrzeżenie, że włoży tylko stroje wyprodukowane z naturalnych surowców, spotkało się z natychmiastową aprobatą Elaine.

– Doskonały pomysł! To jeszcze podkreśli twoją troskę o środowisko naturalne i będzie dodatkowym atutem, zwłaszcza teraz, kiedy ekologia jest w modzie.

Takie podejście budziło w niej irytację, ale nawet nie zdążyła zaprotestować, bo Elaine już przeszła do innego tematu, pochwalając jej decyzję zrezygnowania z trwałej.

Według Elaine nowe uczesanie było bardziej naturalne, choć Holly mogłaby z tym dyskutować. W końcu co miesiąc musiała jeździć do Londynu na podcięcie końców i zrobienie pasemek, a fryzjer zdierał z niej bezlitośnie. Machnęła ręką, bo co by na tym zyskała? Poza tym szybko polubiła nową fryzurę. Elegancka w swojej prostocie była bardziej odpowiednia dla trzydziestoletniej kobiety niż długie

loki. Denerwował ją tylko przymus dopasowywania się do aktualnie modnego trendu ekologicznego, który jakże często nie miał nic wspólnego z prawdziwą troską o środowisko.

Dopiero Paul wyperswadował jej te opory, tłumacząc jak dziecku, że im więcej osób kupi jej produkty, tym większa szansa na uświadomienie ludziom bogactwa natury i grożącego jej niebezpieczeństwa. Poza tym rosnące dochody firmy to większe środki na ochronę zagrożonego środowiska.

Uśmiechnęła się do siebie, kiedy otwierała drzwiczki auta. Zachowałaby się bardziej ekologicznie, gdyby zamiast samochodu używała roweru... Wprawdzie jeździła na benzynie bezołowiowej, ale Paul, który odpowiadał za samochody dla kierownictwa firmy, zaskoczył ją, wręczając jej kluczyki do jaskrawoczerwonej limuzyny.

Kiedy opierała się, mówiąc, że zbyt rzuca się w oczy i ma za dużą moc, brat uśmiechnął się tylko.

– Dobrze, w takim razie chyba oddam go z powrotem – zaproponował i oboje wybuchnęli śmiechem.

– Ale ty jesteś! Wiedziałaś, że się nie oprę!

– No cóż, ktoś musi cię wreszcie ściągnąć na ziemię i od czasu do czasu przypomnieć, że też możesz mieć słabe strony i też ci się coś od życia należy – zażartował, ale Holly czuła, że w jego słowach kryło się coś więcej. A ponieważ sama nigdy nie chciała uchodzić za świętszą od papieża ani by inni ją w ten sposób postrzegali, więc uległa namowom Elaine i kupiła wszystko, co miało się przydać już w październiku.

W drodze od Patsy zastanawiała się nad firmą. Całe szczęście, że może pozostawać na miejscu. Produkcja szła świetnie; na uboczu miasteczka, w pobliżu autostrady, mieli już swoją fabrykę i kompleks biurowy.

Na dzisiejszym popołudniowym spotkaniu muszą ustalić rodzaj opakowań dla produktów nowej serii. Zerknęła na zegar – zasiedziała się u Patsy trochę za długo. Właściwie mogła pojechać skrótem, wąską polną drogą, dochodzącą do autostrady. W ten sposób zaoszczędzi sobie spory kawałek. Szkopuł w tym, że to droga prywatna.

Skreśliła w bok. Spalona letnim słońcem wysoka trawa, rosnąca po obu stronach, zaczynała już kłaść się na ziemię; na krzakach pobłyskiwały jeżyny. Przypomniała sobie ciasto z jabłkami i jeżynami, jakie piekła jej mama, i ślinka pociekła jej do ust. Niestety, w tym roku nie dane jej będzie skosztować tego smakołyku – po przejściu ojca na emeryturę rodzice wybrali się w długi, dawno

zaplanowany rejs. I chociaż Holly miała już swój własny dom, tęskniła za nimi. Gdyby nie wyjechali, jesienne miesiące spędziłaby z mamą, też zamiłowaną ogrodniczką, nad katalogami roślin.

Z przyjemnością myślała o czekającej ją dzisiaj pracy w ogrodzie. Jechała powoli, chaszcze rosnące wzdłuż drogi zasłaniały widoczność. Jakaś sucha gałąź, której nie zauważyła, zahaczyła o bok samochodu. Było tak wąsko, że kiedy z przeciwka niespodziewanie wynurzył się potężny przód czarnego mercedesa, zdołała tylko z całej siły nacisnąć na hamulec. Z przerażenia serce podeszło jej do gardła. Spięta, z boleśnie skurczonym żołądkiem, patrzyła na mężczyznę siedzącego za kierownicą. Rozpoznała go w jednej chwili. To Robert Graham. '

Przepełniło ją poczucie winy. Wiedziała, że to prywatna droga wiodąca do dworu i idąca dalej do autostrady. Była coraz bardziej spięta. Robert wysiadł z samochodu.

Jak mogła myśleć, że mężczyzna po trzydziestce nie jest już atrakcyjny? Poczwała dziwne drżenie, choć wołała nie zastanawiać się, co to mogło znaczyć. Nieruchomo, jak przymurowana, tkwiła w fotelu i nie odrywała oczu od zbliżającego się Roberta.

Rozdział 2

Był ubrany zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała, sądząc po widzianych w prasie zdjęciach. To dodatkowo ją zdeprymowało. Zamiast eleganckiego garnituru, pasującego do tego kosztownego auta, miał na sobie zwykłe dżinsy, kraciatą koszulę i luźną skórzaną kurtkę. Wystarczył jej jeden rzut oka, by spostrzec, że nie były to rzeczy kupione celowo do noszenia „na wsi”.

Po swobodzie, z jaką się poruszał, widać było, że przywykł do takich ubrań i świetnie się w nich czuł. I choć miały na sobie ślady dłuższego użytkowania, nie umniejszało to ani trochę bijących od niego siły i poczucia władzy. Jego niecierpliwe, szybkie, niemal wrogie ruchy, kiedy zbliżał się do jej auta, jeszcze wzmacniały to wrażenie. Z pochmurną miną zawołał już z daleka:

– Przepraszam, ale musiała pani pomylić drogę. To jest teren prywatny... – Urwał gwałtownie. Ze zdumienia jeszcze mocniej zmarszczył brwi. Przez chwilę wpatrywał się w nią całkiem zaskoczony. – Holly? – zapytał z niedowierzaniem.

Powtarzała sobie w duchu, że nie ma już osiemnastu lat, że musi wziąć się w garść. Twarz miała jak skamieniała. Z trudem zmusiła się do bladego, uprzejmego uśmiechu.

– Cześć, Robert – wydusiła, ale nim powiedziała coś więcej, przerwał jej niecierpliwie.

– Szukałaś mnie?

Czy go szukała? Czar prysnął w jednej chwili. Nie była już przecież tamtą osiemnastoletnią naiwną dziewczyną! Zawrzało w niej. Ależ był zadufany w sobie! Czy naprawdę spodziewał się, że nadal jest taka głupia, że nadal tak bardzo jej na nim zależy, choć od dawna wie, że on wcale jej nie chce?

– Nie, nie szukałam cię – odrzekła. – Prawdę mówiąc nie przypuszczałam, że możesz tu być, chociaż oczywiście słyszałam, że kupiłeś dwór. Pojechałam tędy, bo chciałam sobie skrócić drogę do autostrady. Będę musiała się teraz od tego odzwyczaić...

Na widok jego zawiedzionej miny odczuła przyjemną satysfakcję. Niech wie, że poniosła go wyobraźnia!

– Dwór przez tyle czasu stał pusty, że... – zaczęła, ale przerwał jej brutalnie.

– Mam zamiar postawić bramy przy obu wjazdach. W ten sposób ludzie przestaną tędy przejeżdżać. Jeśli będziesz wybierać się w tym kierunku, musisz wcześniej zaplanować sobie czas, żebyś nie musiała jechać na skrót. Teraz któreś

z nas musi się wycofać.

Chyba chciał przez to powiedzieć, że to ona powinna się cofnąć. Specjalnie się nie odezwała, kiedy zaczął mówić o zamknięciu przejazdu. W końcu nie tylko ona jedna korzystała z tej drogi. Dwór już tak długo był nie zamieszkanym... Chociaż z drugiej strony było zrozumiałe, że nowy właściciel chciał to ukrócić i miał do tego prawo. Podejrzewała tylko, że jego uwaga miała jeszcze inne, ukryte znaczenie. Intuicja podpowiadała jej, że może w ten sposób chciał dać jej do zrozumienia, że powinna trzymać się od niego z daleka.

Czy naprawdę był taki pewny siebie i wyobrażał sobie, że ona nadal żyje marzeniami, że przez te wszystkie lata nic się nie zmieniło? A może to ona była nadmiernie wyczulona na jego słowa, zwłaszcza po niedawnej rozmowie z Patsy? Może dlatego, że ujrzała go tak zupełnie niespodziewanie, bez żadnego uprzedzenia? I że wcale nie był taki, jakim widziała go na zdjęciach, że w rzeczywistości był jeszcze bardziej męski, jeszcze bardziej atrakcyjny? I że natychmiast zrobił na niej tak piorunujące wrażenie?

No dobrze, zgoda, jest przystojny i ma w sobie coś, co mnie pociąga, skrzywiła się w duchu, ale to tylko z powodu zaskoczenia, zaraz wezmę się w garść.

– Wycofam się – usłyszała głos Roberta. – Stąd jest bliżej domu niż szosy.

Spojrzała na niego, automatycznie mamrocząc pod nosem słowa podziękowania, ale on już się odwrócił i szedł do swojego samochodu.

Płynnym ruchem cofnął potężnego mercedesa. Patrzyła na to z zawiścią.

Na zeszłoroczne urodziny Paul w prezencie wykupił dla niej jazdy z instruktorem, by poczuła się pewniej za kierownicą. Rzeczywiście, lekcje sporo jej dały, ale mimo to w głębi duszy była przekonana, że nigdy nie będzie naprawdę dobrym kierowcą. Nie miała do tego predyspozycji, a już najgorszą rzeczą, z której w dodatku świetnie zdawała sobie sprawę, był brak koncentracji. Nawet za kierownicą nie mogła się skupić na prowadzeniu; myślami ciągle błądziła gdzieś indziej. I teraz też tak właśnie było.

Droga przebiegała wzdłuż zabudowań dworu. Przez ostatnie lata bramy były zamknięte i powoli popadały w ruinę, podobnie jak cała posiadłość. Zerknęła ciekawie przez otwarte wrota, gdy Robert wjeżdżał tyłem na teren przed stajnią.

Minęło tyle czasu od kiedy ostatni raz była w środku. Na terenach okalających dwór odbywało się jakieś miasteczkowe święto. Już wtedy ten ogromny dom fascynował ją i budził ciekawość. Nie potrafiła wytłumaczyć sobie, po co jednej starszej pani tyle pokoi. Pewnie miała wtedy osiem czy dziewięć lat. Razem z Paulem i Robertem zakradli się do środka. To oczywiście był pomysł Paula.

Okienko, przez które chcieli się wdrapywać, było dla niej za wysoko. Na szczęście Robert pomógł jej wgramolić się na górę.

Przerażona skuliła się w jego ramionach, kiedy niespodziewanie nakryła ich na tym gospodyni, pani Powers, i stanowczo zażądała wyjaśnień. Holly nie pisnęła ani słowa, ale Robert jakoś ugłaskał rozsierdzoną kobietę. Właściwie już wtedy powinna zrozumieć, że ktoś, kto ma takie podejście do kobiet, nigdy nie zechce zbyt wcześnie związać sobie rąk i nie zadowolony się spokojem domowego zacisza.

Od tamtej pory uwielbiała Roberta, ale Paul kategorycznie zabronił jej udziału w ich zabawach, więc nie miała innego wyjścia, jak podziwiać go z daleka.

Naraz zdała sobie sprawę, że zaprzątnięta tymi myślami siedzi bez ruchu i wpatruje się w widoczny w otwartej bramie budynek, choć ciągle ma włączony silnik. Co on sobie pomyśli? Przeraziła się i już miała odjechać, ale w tej samej chwili Robert wysiadł z auta i ruszył w jej stronę.

Poczuła, że oblewa się gorącym rumieńcem. Coś takiego nie zdarzyło się jej od wielu lat, a przecież była przekonana, że już dawno z tego wyrosła. Łudziła się, że może opadające na policzki włosy ukryją ten rumieniec przed nim. Pośpiesznie sięgnęła do dźwigni zmiany biegów, ale Robert już stał obok. Oparł rękę o okno.

– Miałem nadzieję, że spotkam się z Paulem, ale podobno wyjechał...

– Tak – potwierdziła sucho.

– Nie szkodzi, jeszcze zdążę go złapać, mam czas. A kiedy wraca?

– Jeszcze nie wiadomo.

– Hmm... No nic. Wynająłem domek w pobliżu, żeby doglądać renowacji, więc przez dłuższy czas pozostanę na miejscu.

Mówiąc to, pochylił się nieco. Był teraz bliżej niej – poczuła zapach jego skórzanej kurtki, delikatną woń mydła. Miał opalone dłonie, zadbane, krótko obcięte paznokcie. W jednym miejscu skóra była jakby zadraśnięta, na palcu też miał ślad po zadrapaniu. Ciekawe, co mu się stało... Może to któraś z tych pięknych kobiet, z którymi tak często go fotografowano, broniła się przed jego względami? Przesunęła spojrzenie na własne dłonie. Nie były lepsze. Też nosiły ślady licznych zadrapań, wspomnienie po niedawnej potyczce z nadmiernie rozrośniętym krzakiem pnącej róży. Wprawdzie nie udało się jej pokonać niesfornej rośliny, zawzięcie broniącej zdobytego terytorium, ale Holly już zapowiedziała jej, że jesienią porządnie ją przytnie, jeśli nadal będzie taka zaborcza. W ogrodzie należy być bezwzględny, jeśli chce się zachować ład i porządek.

– Dam znać Paulowi o twoim przyjeździe – powiedziała, nie patrząc na niego.

– Przypuszczam, że już dawno się ożenił, co?

– Nie, wcale się do tego nie pali.

Nie chciała wdawać się w szczegóły. Prawdę mówiąc, Paul był z kimś związany i to już od dłuższego czasu, ale małżeństwa raczej nie planowali. Taki stan rzeczy najzupełniej odpowiadał jego wybrance – kobiecie rozwiedzionej, która nie chciała niczego zmieniać w swoim życiu, by nie zachwiać poczucia bezpieczeństwa dwojga małych dzieci.

– A ty? Słyszałem, że też jesteś sama.

W jednej chwili ożyły wspomnienia, których nie chciała pamiętać.

– W dzisiejszych czasach niekoniecznie trzeba wyjść za mąż, żeby żyć pełnią życia, a w wieku trzydziestu lat...

– Jesteś za młoda, by martwić się, że czas ucieka. Wiem o tym – przerwał jej łagodnie, jednocześnie zmieniając nieco pozycję.

Z przerażeniem stwierdziła, że jest jeszcze bliżej niej, a kiedy pośpiesznie podniosła wzrok, jego twarz była tuż przy jej twarzy. Zmusiła się, by nie odwrócić oczu.

– Dziwne, jak to się wszystko w życiu układa... – powiedział w zamyśleniu Robert. – Zawsze myślałem sobie, że wcześniej wyjdiesz za mąż, będziesz mieć dzieci...

– Dziwi mnie to twoje zaskoczenie – przerwała mu, z trudem opanowując drżenie. – Przecież to nie kto inny, ale właśnie ty sam przekonywałeś mnie, że nie powinnam tak łatwo rezygnować z kariery i możliwości, jakie miałam przed sobą, że mąż i dzieci to marnowanie życia.

Dokładnie tak to wtedy ujął, chociaż oboje świetnie wiedzieli, że mówiąc o niej, miał na myśli siebie. To on nie chciał się wiązać i marnować swoich szans. Celowo powiedział to w taki sposób, by wyglądało, że chodzi mu o jej dobro, ale w gruncie rzeczy myślał tylko o sobie. Gdyby było inaczej, gdyby rzeczywiście mu na niej zależało, to nigdy by nie doprowadził do tego, by tak szaleńczo się w nim zakochała; nie starałby się upewnić jej o swojej miłości. Chociaż dopiero po wielu latach zrozumiała, że mężczyźni zawsze tak postępują, że zawsze robią wszystko, by utwierdzić kobietę w przekonaniu, że to, co robią, robią wyłącznie dla jej dobra, choć naprawdę jest zupełnie odwrotnie.

– Zmieniłaś się, Holly.

Uśmiechnęła się blado.

– Pewnie masz rację, chociaż sama wolę myśleć, że po prostu dorosłam – odparła z udaną swobodą. – Muszę jechać. Mam ważną naradę i już jestem spóźniona.

Dopiero kiedy to powiedziała, zdała sobie sprawę, że niepotrzebnie się przed nim tłumaczy. Zupełnie jakby była przestraszoną dziewczynką, a nie dorosłą kobietą, odporną na wzruszenia, jakie kiedyś budził w niej ten człowiek. I to przypadkowe spotkanie nie wytrąci jej z okupionej takim cierpieniem równowagi.

Jego spojrzenie jeszcze bardziej ją w tym utwierdziło.

– Och, jestem pewien, że poczekają na ciebie – stwierdził spokojnie, ale w jego głosie nie było nic miłego.

– To dziwne, jak bardzo nasze wyobrażenia rozmiągają się z rzeczywistością. Jesteś taka odmieniona: uprzejma i wyważona, w każdym calu kobieta sukcesu. Zastanawiam się, czy zostało w tobie coś z dziewczyny, którą kiedyś znałem?

Jego słowa zupełnie ją zaskoczyły. Nie umiała znaleźć dla nich wytłumaczenia. Dlaczego to powiedział? Dlaczego nawiązał do tamtych czasów? Czy nie zdawał sobie sprawy, jakie to było okrutne? Sprawił jej wtedy tyle bólu, tyle cierpień. Do tej pory wolała nie wspominać tamtych chwil, kiedy zalewając się łzami błagała, by jej nie opuszczał, by nie odchodził. .. by nadal ją kochał.

On też się musiał zmienić, bo Robert, jakiego wtedy znała, nigdy by tak nie powiedział. Robert, jakiego znała... jakiego myślała, że zna, poprawiła się w duchu, jednocześnie odwracając od niego wzrok i zaciskając zęby, sięgnęła do dźwigni biegów. Ale tamten Robert nigdy nie istniał.

Samochód drgnął, zaczął się toczyć. Robert cofnął się.

– Pamiętaj, żeby następnym razem wyjechać wcześniej – przypomniał jej sucho.

– Nie obawiaj się – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Teraz, kiedy już wiem, że kupiłeś tę posiadłość, nawet koźmi nie dałabym się tu zaciągnąć.

Po dziesięciu minutach dotarła do wyjazdu na autostradę. Próbowwała się uspokoić, ale mimo to ciągle jeszcze była poruszona i zła na siebie, że zachowała się jak dziecko. Po co się przed nim tłumaczyła? Dlaczego nagle straciła opanowanie i zimną krew? Przecież wystarczyło zbyć go wzruszeniem ramion i odjechać bez słowa. Po co wdawała się w tę niepotrzebną dyskusję?

Jest jednak z tego przynajmniej jeden plus: jasno określiła swój stosunek do niego. Teraz już wie, że nie jest zachwycona jego powrotem. Na szczęście jest mało prawdopodobne, by mieli wchodzić sobie w drogę. Chociaż, będąc kobietą, nie mogła powściągnąć ciekawości i nie zastanawiać się, po co kupił tak wielki dom.

Była nieźle spóźniona, kiedy wreszcie dotarła na miejsce. Biegiem wpadła na salę, gdzie już na nią czekali.

W czasie narady, podczas której omawiano opakowania dla nowej serii kosmetyków, Holly przypomniała sobie uwagę Patsy na temat Geralda. Nie był członkiem zarządu, ale już od jakiegoś czasu zastanawiała się nad tym, by zaproponować mu wyższe stanowisko i włączyć go do ścisłego kierownictwa. Solidny i zrównoważony mógł stanowić doskonałą przeciwwagę dla porywczego, łatwo ulegającego emocjom Paula. Poza tym prowadził ich księgowość.

– Doszły mnie słuchy, że w nasze strony zawitał Robert Graham – po zakończonej naradzie zwrócił się do niej Lawrence Starling.

Od niedawna pełnił on obowiązki dyrektora do spraw sprzedaży. Paul podkupił go z dużej firmy o międzynarodowym zasięgu. Kawaler, dwa lata od niej starszy, Lawrence próbował traktować ją z pewną protekcjonalnością, do czego Holly starała się go zniechęcać.

– Owszem, słyszałam coś na ten temat – odrzekła całkiem obojętnie.

– To naprawdę zaskakujące... żeby ktoś taki jak on chciał osiedlić się tutaj...

– Pochodzi stąd – wyjaśniła Holly.

– Ach, teraz rozumiem. Wiesz co, Holly? Mam pewne pomysły w sprawie tych nowych opakowań. Zamierzałem podzielić się nimi w czasie narady, ale ponieważ rozpoczęła się później, nie było już na to czasu. Poza tym Bob Holmes śpieszył się na golfa, więc nie chciałem go zatrzymywać. Co byś powiedziała, gdybyśmy spotkali się wieczorem, powiedzmy na kolacji, i pogadali na ten temat?

– Niestety, przykro mi, ale nie mogę. Mam już plany na wieczór – odrzekła zgodnie z prawdą.

Jej uwagi nie uszła subtelna wzmianka o Bobie. Możliwe, że nacechowany agresją sposób bycia Lawrence'a dawał niezłe efekty w biznesie, co uparcie podtrzymywał Paul, ale jej zupełnie nie odpowiadało takie podejście. Za bardzo chciał błyszczeć na tle innych, nie tak doskonałych, których braki umiejętnie podkreślał. Według niej miał zbyt wygórowane ambicje. Nie budził w niej sympatii. Poza tym rzeczywiście nie miała czasu: zamierzała zająć się pracą w ogrodzie i posadzić flance niezapominajek.

– To może w takim razie jutro? – nie zrażał się Lawrence.

Holly stanowczo potrząsnęła głową.

– Wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli wstrzymasz się z tym do przyjazdu Paula. To on jest odpowiedzialny za marketing.

Jego ponura mina rozzłościła ją, ale nie dała tego po sobie poznać. Dlaczego mężczyźni tak łatwo przechodzą z mentorskiej postawy wszechwiedzących mędrców do pozy skrzywdzonego chłopca, kiedy coś nie pójdzie po ich myśli?

Dlaczego tak niewielu z nich potrafi pogodzić się z tym, że kobieta ma takie same prawa jak oni, że też może być dobra w tym, co robi i odnosić sukcesy? Dlaczego w podobnych sytuacjach czują się zagrożeni i świadomość tego budzi w nich agresję? Czy nie nadszedł czas na znalezienie sposobu, żeby to wreszcie zmienić?

Jeśli rzeczywiście kiedyś do tego dojdzie, z pewnością będzie to zasługą kobiety – bo żaden mężczyzna nigdy nie przyzna, że jego świadomość wymaga jakichś zmian.

Chociaż może nie jest do końca sprawiedliwa, zastanowiła się. Przecież jest wielu mężczyzn, którzy są prawdziwym oparciem dla swoich życiowych partnerek, którzy potrafią docenić odnoszone przez nie sukcesy. Zatopiona w takich myślach ruszyła do gabinetu.

Dochodziła szósta, kiedy wreszcie podniosła głowę znad papierów. Pora zbierać się do domu.

Kiedy godzinę później mijała wjazd z autostrady na drogę prowadzącą do dworu, dostrzegła dwóch mężczyzn, ustawiających bramę z obciosanych desek.

Robert nie traci czasu, przebiegło jej przez myśl. Mocniej nacisnęła na gaz.

Nie ujechała daleko, kiedy tuż za sobą usłyszała sygnał policyjnej syreny. W lusterku zamrugały światła radiowozu. Zaklęła pod nosem i zjechała na pobocze.

Wiedziała, że jechała za szybko. Może tylko trochę, ale jednak. Tyle razy upominała Paula, żeby jeździł wolniej, a teraz sama wpadła!

Policjant potraktował ją uprzejmie, ale okazał się niewzruszony. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby wyznała mu, że to pod wrażeniem wspomnień dawnego romansu jej noga sama nacisnęła na gaz? Niestety, jest mężczyzną, więc z pewnością nie będzie miał dla niej zrozumienia. W milczeniu wysłuchiwała pouczenia. Zdarzyło się jej to po raz pierwszy w ciągu dziesięciu lat. Do tej pory nie popełniła żadnego wykroczenia. Wszystko przez Roberta.

Pełna pretensji powoli ruszyła z miejsca, uważnie zerkając na prędkościomierz.

Kiedy przyjechała do domu, Rory'ego już nie było, ale prace wykonane w ogrodzie świadczyły, że bardzo się przyłożył. Malutkie szarozielone kępki niezapominajek odcinały się na ciemnym tle poruszanej ziemi. Holly przycupnęła nad nimi, przyglądając się uważnie świeżo posadzonym roślinkom i przestrzegając je, by nie zagłuszyły rosnących obok bylin; zapewniła też starsze rośliny, że nowe nie niosą dla nich żadnego zagrożenia, że wiosną będą stanowić jedną, wzajemnie się uzupełniającą, wspaniałą kompozycję. Oczami duszy widziała rozkwitające pąki, doskonale harmonizujące bogactwem barw i odcieni.

W ogrodzie zeszła jej prawie godzina. Było jeszcze widno i dość ciepło, ale w powietrzu już czuło się pewien chłód zapowiadający zbliżającą się jesień.

Przypomniała sobie, że wczoraj rano zauważyła siedzącą nad stawem czapkę, obserwującą przepływające tuż pod powierzchnią wody ryby. W ten weekend koniecznie musi zabezpieczyć staw siatką.

Złość i zdenerwowanie spowodowane niespodziewanym natknięciem się na Roberta powoli ustępowały. Zaczęła udzielać się jej panująca w ogrodzie atmosfera ciszy i spokoju.

Gdyby dziesięć lat temu ktoś powiedział jej, że stanie się taką zagorzałą wielbicielką ogrodu, z pewnością by nie dała temu wiary, ale teraz to właśnie tutaj odnajdywała spokój ducha i tu szukała ucieczki przed światem i jego problemami. Lekki uśmiech przemknął po jej twarzy. Już czas wracać do domu. Musi przygotować się na wieczór.

W odremontowanych siedemnastowiecznych salach zebrań kupieckich dość regularnie odbywały się różnorodne uroczystości i imprezy. Na dzisiaj zaplanowano wieczór dobroczynny, uświetniony recitalem znanego wiolonczelisty. Po występach była przewidziana skromna kolacja.

Holly, jako znana w miasteczku osobistość, również została zaproszona, a ponieważ całym sercem popierała podobne przedsięwzięcia, dodatkowo wspomogła całą akcję sową darowizną. Poza tym jej firma dostarczyła wyprodukowane z naturalnych surowców potpourri, które porozkładane po salach nasycaly powietrze przyjemnym aromatem, według Holly pasującym do epoki, z której pochodziła budowla.

Wieczór miał być bardzo uroczysty: panów obowiązywały smokingi, zaś panie miały wystąpić w sukniach nawiązujących do czasów regencji, by w ten sposób całemu wydarzeniu nadać odpowiedni klimat. W momencie kupowania biletów Holly była przekonana, że wybierze się tam razem z Paulem, ale niespodziewanie jego pobyt za oceanem się przedłużył.

W związku z tym miał jej towarzyszyć John Lloyd, szef administracyjny nowego szpitala. W miasteczku był dopiero od niedawna. Z pochodzenia Szkot, po trzydziestce, był rozwiedziony i miał dwoje dzieci. Nie ukrywał, że Holly wpadła mu w oko.

Jednakże był dostatecznie dojrzały i inteligentny, by bez zbędnych słów przyjąć do wiadomości, że Holly, choć lubi jego towarzystwo, nie ma najmniejszej chęci pogłębiać ich znajomości.

Na dzisiejszy wieczór przygotowała sobie specjalny strój – suknię w stylu

cesarstwa z niebiesko-zielonego jedwabiu.

ozdobioną dołem srebrnym haftem. Uzupełniał ją zielony aksamitny płaszcz, wykończony jedwabiem, z którego była uszyta suknia. Tworzyło to dość ekstrawagancką całość, ale Paul przekonał ją, że tak właśnie powinno być. Dzisiejszy wieczór miał wyjątkową rangę, więc bez wątpienia nie obejdzie się bez gromady fotografów. Holly, jako szefowa firmy, musi się świetnie prezentować.

Za pomocą elektrycznej lokówki wyczarowała masę zwiewnych loczków, które, upięte z tyłu głowy, dały fryzurkę w stylu epoki.

Ubrana i wyszykowana, popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Zrobiła do siebie minę. Prawdę mówiąc, nie przepadała za takimi okazjami, ale skoro celem dzisiejszego wydarzenia była pomoc potrzebującym dzieciom, jej prywatne upodobania nie mają żadnego znaczenia.

Wprawdzie osobiście wolałaby wpłacić jakąś kwotę na ten cel, niż sama brać udział w związanej z nim imprezie, ale odepchnęła od siebie te myśli. Wiedziała, że nie powinna podchodzić do tego w taki sposób i uważać, że pieniądze wydane przez nią i innych na stroje, mogłyby być znacznie lepiej spożytkowane, gdyby zostały bezpośrednio ofiarowane na rzecz dzieci. To Paul przekonał ją, że gdyby nie było okazji do towarzyskiego spotkania, wiele osób na pewno nie kupiłoby drogich biletów.

John nadjechał punktualnie wpół do ósmej. Nie zaprosiła go do środka. Już wiele lat temu dostała gorzką nauczkę i przekonała się na własnej skórze, że nie powinna nadmiernie ufać mężczyznom, a także nie dopuszczać, by jej naturalne ciepło i przyjazne nastawienie wzięto za coś więcej.

Po odejściu Roberta coś się w niej wypaliło; jakby stała się niezdolna do żarliwych uniesień i głębokich porywów serca. Mężczyźni nie budzili w niej gorących namiętności, pozostawała doskonale obojętna na ich starania. Możliwe, że już nigdy nie wykrzesze z siebie czegoś więcej. W pewnym sensie była to jakaś ułomność, chociaż... biorąc pod uwagę najnowsze tendencje, które w przeciwieństwie do poprzednich, głoszących pochwałę swobody i wolności, wzywały raczej do wstrzeźliwości i umiaru, może winna była Robertowi wdzięczność? Przynajmniej przychodziło jej to bez trudu. Uśmiechnęła się do Johna i zamknęła drzwi.

– Mhm... – zamruczał z aprobatą. – Jaki przyjemny i upajający zapach.

Natychmiast się nastroszyła. Wprawdzie stała odwrócona do niego tyłem, ale poczuła na karku jego ciepły oddech. Wiedziała, że zbliżył się do niej.

– Tak uważasz? Te perfumy to nasze najnowsze osiągnięcie – poinformowała

go lekkim tonem, jednocześnie odsuwając się nieco w bok i odwracając do niego. Na razie jeszcze czekamy z wprowadzeniem ich na rynek. To kwiatowa kompozycja, nieznacznie wzbogacona dodatkowymi nutami, zgodnie z aktualną modą.

– Są bardzo seksowne. Tak jak ty... zwłaszcza w tej sukni.

Pośpiesznie otuliła się płaszczem, okrywając mocno wycięty dekolt. Obnażona skóra jaśniała w bladym świetle lampy, jej blask wyraziście podkreślał zarys krągłych piersi. Uświadomiła to sobie i od razu się spieszyła. Dekolt okazał się głębszy, niż myślała. To krawcowa upierała się przy tym śmiałym wycięciu, przekonując Holly, że w czasach cesarstwa obowiązywała właśnie taka linia.

Splószyło ją i rozzłościło zachwycone spojrzenie Johna. A przecież jego nie skrywany podziw powinien jej pochlebiać – w końcu jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Tylko cóż z tego, skoro kiedy raz zdarzyło się, że niespodziewanie wziął ją w ramiona, właściwie nie czuła zupełnie nic, a kiedy zaczął ją całować, wyrwała się z jego objęć, bo panika natychmiast wzięła górę nad początkową ciekawością.

A przecież z Robertem... W jego ramionach... Zadrzała gwałtownie. Wystarczyło samo wspomnienie tamtych chwil, kiedy całe jej ciało wyrwało się do niego, kiedy pragnęła go całą swoją istotą, kiedy tuliła się do niego, przyciągając do siebie, przepełniona szczęściem i radosnym przecuciem tego, co nadejdzie... Oddawała mu się bez reszty, zatracając w szaleńczych pieścizotach, z bezbronną, naiwną ufnością, bez chwili zastanowienia, bez najmniejszego wahania... Była jak odurzona, przepełniona miłością, nieprzytomna ze szczęścia. Wkrótce przestał jej wystarczać tylko dotyk dłoni czy muśnięcie warg, świadomość jego bliskości. Pragnęła jeszcze więcej i wcale nie musiała mu tego mówić, bo i tak dobrze wiedział. I choć zdarzało się, że zaczynał tracić nad sobą kontrolę, zawsze w ostatniej chwili potrafił się opanować. Tłumaczył jej, że jest jeszcze za wcześnie, że jest za młoda, że zbyt duże jest ryzyko niepożądanego ciąży.

Nie chciała dłużej czekać. Z duszą na ramieniu, w tajemnicy przed Robertem poszła do poradni rodzinnej. Bała się, że lekarz odeśle ją do domu, ale była już pełnoletnia, więc, choć z niechęcią, jednak dał jej upragnioną receptę.

Wiadomość o tym Robert przyjął głuchym milczeniem. Dopiero dużo później, rozpamiętując tamten dzień na nowo, zdała sobie sprawę, że już wtedy powinna domyślić się prawdy. Chyba podświadomie odpychała ją od siebie. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy uległ jej błaganiom...

Od tej pamiętnej nocy minęło prawie sześć miesięcy, kiedy nieoczekiwanie

spadła na nią zapowiedź jego rychłego wyjazdu do Stanów.

Było bardziej niż prawdopodobne, że już wcześniej wspominał coś na ten temat, ale Holly nie przyjmowała tego do wiadomości, łudząc się, że uczucie, jakie ich łączy, okaże się ważniejsze od wszystkich życiowych planów. Ich miłość... uśmiechnęła się gorzko. Serce się w niej ścisnęło. Z nich dwojga to ona kochała, ale była tak zaślepiona, że nie dopuszczała do siebie tej prawdy. Nie mogła mieć do niego żalu, w końcu to ona nalegała, to ona wymogła na nim ustąpienie z narzuconych przez niego ograniczeń. I teraz tylko do siebie mogła mieć pretensję, że nie jest w stanie zainteresować się innym mężczyzną. Mści się jej wcześniejszy brak opanowania, niemożność stawienia czoła prawdzie, skłonność do samooszukiwania. Nic dziwnego, że teraz jest zablokowana i paraliżuje ją lęk przed powtórzeniem się podobnego scenariusza. Już nigdy nie popełni tego błędu, nie wpadnie w pułapkę!

– Jesteś dziś taka milcząca – John przerwał ciszę. – Jakież problemy w pracy?

– Nie, właściwie nie ma specjalnych problemów. Zamyśliłam się tylko – odparła z udaną beztroską. – W związku z tymi nowymi perfumami.

– Wprowadzenie ich na rynek to chyba sprawa Paula?

– Tak, owszem. To należy do niego, ale sama jestem tym zainteresowana, bo to był mój pomysł, żeby spróbować zrobić coś takiego. Zainwestowaliśmy w tę produkcję mnóstwo czasu i energii...

– Jeśli inne kobiety będą pachnieć tak cudownie jak ty, to z mojego męskiego punktu widzenia macie sukces w garści.

Przyjęła uśmiechem jego słowa, ale w głębi duszy dręczyły ją dziwne obawy. Bała się stracić kontrolę nad sytuacją. Lubiła Johna i dobrze się czuła w jego towarzystwie, ale poza tym nic więcej... Wzdrygnęła się gwałtownie. Czyżby dzisiejsze spotkanie z Robertem wzmogło jej rezerwę w stosunku do Johna? Na samą myśl, że mógłby ją dotknąć, robiło się jej słabo.

Do diabła z Robertem! Niepotrzebnie tu przyjechał! I właściwie po co?

John zaparkował samochód na rynku, na dzisiejszy wieczór opróżnionym ze stojących tu zwykle straganów. Wokół stało już sporo innych aut. Zjeżdżali się uczestnicy dzisiejszej uroczystości.

Weszli do środka. Pieczołowicie odrestaurowane pomieszczenia wypełniało przytłumione światło; w jego blasku surowym pięknem odcinały się kamienne ściany, georgiańskie okna zaskakiwały elegancką prostotą.

Już od wejścia powitała ich jedna z organizatorek wieczoru. Holly знаła ją dość dobrze. Była członkiem parlamentu i, choć znacznie od niej starsza, wiekiem bliżej

matki Holly, to zawsze z ogromnym zaangażowaniem włączała się we wszystkie lokalne inicjatywy. Dziś towarzyszył jej mąż.

– Holly, masz prześliczną suknię! – pochwaliła ją z nie ukrywanym podziwem.
– Chciałabym później zamienić z tobą parę słów, jeśli będziesz mogła poświęcić mi chwilę. W grudniu zamierzamy zorganizować kiermasz świąteczny i chcemy włączyć do tej akcji jak najwięcej osób, zwłaszcza przedstawiciele biznesu. Mamy nadzieję, że nikt nie odmówi nam pomocy.

Holly z uśmiechem zapewniła ją, że z największą ochotą uczyni wszystko, co tylko będzie mogła. Ruszyli do szatni.

Recital przewidziano na dwie godziny zjedną krótką przerwą. Holly i John mieli miejsca w jednym z pierwszych rzędów. Szli w ich stronę, kiedy jej uwagę zwróciła czyjaś postać, stojąca w grupie kilku osób.

Zamarła. Zatrzymała się tak gwałtownie, że idący z tyłu John wpadł na nią. Instynktownie złapał ją za ramię.

Ogarnęło ją dziwne drżenie. Roztrzęsiona i zła na siebie, z trudem powstrzymywała cisnące się jej do oczu idiotyczne łzy. Nie mogła oderwać oczu od Roberta.

Stał tyłem do niej, wysoki, w ciemnym wieczorowym stroju. U jego boku wdzięczyła się drobna brunetka ubrana w kosztowną wytworną suknię. Holly natychmiast rozpoznała w niej Angelę Standard, wdowę po miejscowym przedsiębiorcy. Nieco po czterdziestce, ale nadal szalenie atrakcyjna kobieta. Niektórzy nawet z przekąsem utrzymywali, że aż za bardzo. Najwyraźniej nie przepadały za nią inne przedstawicielki jej płci.

– Najbardziej mnie wnerwia, kiedy odgrywa rolę słabej kobietki – wycedziła kiedyś swoją opinię na jej temat jedna ze znajomych Holly, kiedy na przyjęciu Angela z uwodzicielskim wdziękiem flirtowała z jej mężem. – A zwłaszcza że dobrze wiem, jaka potrafi być zaradna. Przecież każdy wie, że wyszła za mąż wyłącznie dla pieniędzy. Harry miał wtedy prawie pięćdziesiątkę na karku, a ona ledwie skończyła dwadzieścia pięć...

Podobne uwagi Holly uważała za przesadne i przyjmowała je sceptycznie, ale teraz, zupełnie niespodziewanie, ogarnęła ją tak przemożna i jadowita zazdrość, że chętnie podeszłaby do niej i jednym szarpnięciem zrzuciłaby jej bladą dłoń z ramienia Roberta.

Zdumiała ją intensywność tej reakcji. Poczwała ciarki na plecach. Naprawdę musi na siebie uważać.

Odwróciła się nieprzytomnie, wpadając wprost na Johna.

– Holly! Nic ci nie jest? – zaniepokoił się.

Był wyraźnie przejęty. Zamrugła, powstrzymując łzy. Gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła wydobyć głosu. Potrząsnęła głową, by pokazać mu, że nic się nie stało. Bez słowa ruszyła w stronę foteli, nie zauważając zdziwionego spojrzenia prowadzącej ich na miejsce bileterki.

Było jej to zimno, to gorąco. Jednocześnie była wściekła na siebie, że w taki sposób zareagowała na widok Roberta z inną kobietą.

Zajęli miejsca. Holly daremnie próbowała się uspokoić. Przekonywała samą siebie, że to stało się tylko dlatego, iż zupełnie nie spodziewała się go tutaj spotkać. Gdyby wcześniej się na to przygotowała, zareagowałaby bardziej spokojnie. Powtarzała to sobie po wielokroć, ale w głębi duszy dręczyły ją wątpliwości; właściwie niemal miała pewność, że to nie była do końca prawda. Przez pierwszą część recitalu była tak zagłębiona w swoich myślach, że muzyka wcale do niej nie docierała.

Potrząsnęła głową, kiedy w czasie przerwy John zaproponował pójście do baru na drinka. Za nic nie chciała ponownie natknąć się na Roberta. Na samą myśl o czekającej ich kolacji robiło się jej niedobrze. Jak ona to przeżyje? Może pod pretekstem, że nie czuje się dobrze, w ogóle z niej zrezygnować i wracać do domu? Rozważała w duchu za i przeciw.

Czuła, że nie zniesie spotkania z Robertem. Już i tak cała była spięta. Wystarczyło, że zamknęła oczy, a już widziała go z Angellą Standard, jej dłoń zaborczym gestem uczeptioną jego ramienia...

– Nie przejmuj się mną i idź, jeśli masz ochotę się czegoś napić – ostrożnie zachęciła Johna.

– Nie, nie ma sprawy. Tylko czy naprawdę nic ci nie jest? Jeśli wolałabyś wyjść...

Zagryzła usta. Przepęłniło ją poczucie winy. Zachowywała się jak idiotka. I co z tego, że Robert przyszedł tu z inną kobietą? Przecież już od ponad dziesięciu lat świetnie wiedziała, że nigdy nie kochał jej tak, jak ona jego. Nie było to dla niej żadną tajemnicą. I pogodziła się z tym, a może tylko sądziła, że tak było? Inaczej dlaczego tak się teraz czuła?

Przez te dziesięć lat nie wracała do niego myślą, nie pozwalała sobie na zastanawianie się, co on teraz robi, co się z nim dzieje. Uważała, że ta dawna miłość już dawno przebrzmiała.

Powoli sala znów się zapelniała. Skończyła się przerwa i rozwiała się ostatnia możliwość, by zniknąć, nie zwracając na siebie uwagi.

Przez resztę koncertu miała ściśnięty ze strachu żołądek. Przycupnięta na samym brzeżku fotela desperacko zastanawiała się, jak wiele zgromadzonych tu osób może pamiętać ojej dawnej miłości do Roberta. Większość była w jej wieku, wszyscy się znali od dziecka, a ona nigdy nie robiła tajemnicy z ich związku.

Bliscy znajomi już dawno pogodzili się z faktem, że Holly nie interesuje się mężczyznami i nie zależy jej na wyjściu za mąż. Przypisywali to w dużej mierze jej aktywności zawodowej, która nie pozostawiała wiele miejsca na normalne życie, męża i dzieci.

Wiedziała, że niektórzy z nich zazdrościli jej. Mówili to wprost, nie kryjąc rozczarowania, jakie przyniosły im ich związki. Jej koleżanki, teraz żony i matki, wzdychały za dawną swobodą i marzyły o jakiejś odmianie ich monotonnych dni, wypełnionych ciągle tymi samymi zajęciami. Nie zastanawiały się nad tym, że jej życie nie składa się z samych przyjemności, że praca nakłada wiele obowiązków i nie zdawały sobie sprawy, jak często przytłaczają nadmiar odpowiedzialności spoczywającej na jej barkach.

Ale co z innymi? Co z tymi, którzy nie znają jej tak dobrze? Czy też pamiętają tę nieśmiałą dziewczynę sprzed lat, zadurzoną po uszy w Robercie, uwielbiającą go otwarcie, a potem umierającą z rozpaczy, kiedy ją zostawił?

Jej przyjaciółki próbowały ją wtedy pocieszyć, zapewniały, że wkrótce zapomni o nim, że znajdzie sobie innego. Przekonywały ją, że powinna zapomnieć o przeszłości, wykreślić z pamięci to, co się stało. W końcu jakoś podniosła się z dna rozpaczy, przezwyciężyła cierpienie, a duma tylko jej w tym pomogła. Wyglądało na to, że wreszcie doszła do siebie i odzyskała pogodę ducha.

Ten pozorny spokój był ciężko okupiony. Nauczyła się panować nad sobą i kiedy w jej obecności padało imię Roberta, jej twarz nigdy nawet nie drgnęła. Nawet Paul, z którym była tak zżyta, nie przeczuwał, co działo się w jej wnętrzu, jak wielkie spustoszenie dokonało się w jej duszy. Powoli zaczynała rozumieć swoje błędy, docierało do niej, jak kruche były podstawy, na których chciała budować swoją przyszłość z Robertem.

Ale teraz zdarzyło się coś, czego nigdy nawet nie próbowała przewidzieć, o czym nie pozwalała sobie myśleć... Robert powrócił.

Dlaczego to zrobił? Kiedy wyjeżdżał, opowiadał jej, jak wielkie plany wiąże ze studiami w Harvardzie, upajał się perspektywami, jakie się przed nim otworzą. Miał zamiar wspinać się coraz wyżej, a potem założyć własną firmę. Chciał poznawać świat, zmieniać miejsca zamieszkania, odrzucić wszystko, co wiązało go z małomiasteczkowym życiem.

– Ale ja ciebie kocham – łkając, powtarzała Holly.

Popatrzył na nią długo, w milczeniu. Dopiero wtedy zaczęło coś do niej docierać.

– Przecież też mówiłeś, że mnie kochasz – wyszeptała przez łyżki, kiedy on ciągle milczał. – Powiedziałeś, że mnie kochasz...

– Tak – potwierdził cicho. – Ale musisz zrozumieć... Mam jeszcze inne potrzeby, inne plany.

Te straszne, okrutne słowa.

Zaniosła się płaczem; przetykała gorące, gorzkie łyżki. Czowała się oszukana, zdradzona i opuszczona. Modliła się, by cofnął to, co powiedział, jeszcze zaprzeczył, ale nie zrobił tego.

– Holly, masz dopiero osiemnaście lat, całe życie przed tobą. Przecież jesteś inteligentną dziewczyną. Chyba nie chcesz już teraz związać sobie rąk, obarczyć się rodziną... Pomyśl, co by nas czekało, gdybyśmy teraz się pobrali. Musielibyśmy klepać biedę...

Zranił ją do żywego i w jakimś sensie czuła, że sama jest temu winna; że to kara za jej własną głupotę; za to, że tak bezkrytycznie mu uwierzyła, kiedy zapewniał ją o swojej miłości. A w gruncie rzeczy była dla niego tylko przelotną przygodą, miłym urozmaicheniem ciągnących się wakacji, ostatnich przed wyjazdem na studia i rozpoczęciem prawdziwego życia.

Wzdrygnęła się na samo wspomnienie, jaka była, nim powiedział jej o wyjeździe; z jaką ufnością i otwartością przyjmowała jego miłość; jak radośnie, bez najmniejszych wahań i zastrzeżeń oddawała mu siebie, jak szczerze otwierała przed nim duszę.

Potem przysięgła sobie, że już nigdy więcej tego nie powtórzy.

– Holly, dobrze się czujesz?

Słowa Johna przywołały ją do rzeczywistości. Rozejrzała się wokół siebie. Występ już się zakończył i powoli sala zaczęła pustoszeć. Trzask podnoszonych siedzeń foteli wydał się jej przykry. Niespodziewanie miała wrażenie, jakby jej nerwy nagle stały się bardziej wrażliwe.

Najchętniej powiedziałaaby mu teraz, że nie zostanie na kolacji, że nie czuje się na siłach, ale duma nie pozwoliła jej na to. Co by sobie pomyślano, gdyby teraz wyszła? Ile z obecnych tu osób pójdzie po rozum do głowy i od razu domyśli się prawdziwych powodów... ?

– Nic mi nie jest – skłamała. – To tylko ból głowy.

Podniosła się z miejsca. Komuś, kto patrzył z zewnątrz na tę atrakcyjną,

zrównoważoną blondynkę, nawet przez myśl by nie przeszło, ile kłębiło się w niej sprzecznych uczuć. Zresztą i ona sama była zupełnie nieświadoma zainteresowania, jakie wzbudzała.

Za to jej towarzysz doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Zdumiewała go i intrygowała. Ile by dał, by zburzyć to jej chłodne opanowanie, by znaleźć sposób dotarcia do niej. Nie odpowiadała mu rola jedynie dobrego znajomego, chciał, żeby dostrzegła w nim mężczyznę. Skąd brał się ten dziwny smutek w jej oczach, jakieś ukryte, ledwie wyczuwalne przygnębienie? Fascynowała go i nie potrafił się temu przeciwstawić. Bez względu na sytuację zawsze zachowywała się w wyważony sposób, nigdy nie ulegała emocjom. Prowokował go ten jej spokój i wyrafinowana uprzejmość. Chciałby zobaczyć ją inaczej: z ustami nabrzmiętymi od pocałunków, bezładnie spletanymi włosami; usłyszeć jej przyspieszony oddech; zatopić się w nieprzytomnym spojrzeniu jej oczu. Chwilami jedynie najwyższym wysiłkiem woli tłumił w sobie pragnienie, by chwycić ją w ramiona i przyciągnąć do siebie. Instynktownie wiedział, że spotkałoby się to z chłodnym przyjęciem. Nie potrzebowała go i nie chciała.

Wprawdzie słyszał, że bywają kobiety i mężczyźni absolutnie pozbawieni takich potrzeb, ale podświadomie wyczuwał, że Holly nie należała do nich. Jej chłód tylko ją zdradzał. Czasami nie mógł oprzeć się myśli, że jest jak przestraszone dziecko, które boi się ognia, bo już kiedyś się sparzyło.

Grupka ludzi zbliżała się w ich stronę. John lekko dotknął ramienia Holly, by zwrócić jej uwagę.

Odwróciła głowę i w tej samej chwili poczuła, jak napinają się jej wszystkie mięśnie. Prosto ku nim szła posłanka, uśmiechając się do nich serdecznie. Tuż za nią, razem z jeszcze innymi ludźmi, nadchodził Robert. Oczywiście Angela deptała mu po piętach.

– Ach, tu jesteś, Holly! Mam nadzieję, że pamiętasz Roberta? No z pewnością! Przyjaźnili się przecież z Paulem, prawda? Chyba słyszałaś, że Robert kupił nasz dwór? – Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: – Próbuję go namówić na urządzenie tam wieczorku naszych madrygalistów. Galeria jest miejscem wprost do tego wymarzonem.

– Obawiam się, że na razie to niemożliwe – rozległ się głos Roberta. – W obecnym stanie absolutnie się do tego nie nadaje. Jest niemal doszczętnie zżarta przez korniki. Minie jakiś czas, nim doprowadzę ją do porządku.

Zebrani z pogodą przyjęli jego oświadczenie. Angela znów uwiesiła się u jego ramienia. Czy ta kobieta naprawdę nie zdaje sobie sprawy, że jej zachowanie jest

po prostu śmieszne? W jej wieku? Nawet biorąc pod uwagę, że jest rzeczywiście szalenie pociągająca, to jednak... Przestań, przywołała się w duchu do porządku. Opamiętaj się.

Zmusiła się do uśmiechu. Nauczyła się tego już jakiś czas temu, choć nie przyszło jej to łatwo. Niestety, tego wymagała praca, więc musiała się przełamać. Chłodny wypracowany uśmiech, niedwuznacznie sugerujący, że doskonale zdaje sobie sprawę z odniesionego sukcesu i swojej atrakcyjności, a jednocześnie wie, że nie musi się z tym afiszować przed ludźmi, którym mniej się w życiu poszczęściło.

Angela obrzuciła ją przelotnym spojrzeniem. Uśmiechała się zmysłowo, z miną zadowolonej kocicy, która dobrała się do śmietanki. Zupełnie jakby chciała wszem i wobec pokazać, że Robert należy do niej.

Holly przeniosła wzrok na Roberta, ale celowo nie patrzyła na niego dłużej niż sekundę.

– Cześć, Robert! – odezwała się z udanym spokojem.

– Holly...

Ani słowem nie nawiązał do ich wcześniejszego spotkania, nie powiedział nic na temat sukcesu, jaki odniosła. Pomiął też milczeniem zmiany, jakie się w niej dokonały... przemianę niedojrzałej nastolatki w kobietę światową. Ale czego właściwie się spodziewała? Że spojrzy na nią i natychmiast zacznie się kajać, oznajmi, że popełnił błąd, którego do tej pory żałuje, o którym ani na moment nie mógł nigdy zapomnieć, że nadal jej pragnie?

Lekko dotknęła ramienia Johna i wymawiając się, że umiera z głodu, odciągnęła go w stronę bufetu. Od razu tego pożałowała. Znów zachowała się jak tchórz.

To już przeszłość, przekonywała się w duchu, przebrzmiała historia, która zakończyła się przed przeszło dziesięcioma laty. Nie ma żadnego powodu, najmniejszego sensu, żeby do tego wracać, rozdrapywać dawne rany... absolutnie żadnego. Więc dlaczego to robi?

Rozdział 3

No właśnie, dlaczego?

Kiedy parę minut później razem z Johnem weszła do sali, w której miała być podana kolacja, jej wzburzenie spowodowane niespodziewanym spotkaniem z Robertem jeszcze nie opadło. W drugim końcu pomieszczenia dojrzała Patsy i Geralda. Patsy też ich spostrzegła i szybko ruszyła w ich stronę.

Jak mogłam się obawiać, że mój dekolt wyda się komuś zbyt głęboki, uśmiechnęła się w duchu Holly, obrzucając niedowierzającym spojrzeniem suknię przyjaciółki. Niemal przezrzysty szyfon, z którego była uszyta, z trudem osłaniał figurę Patsy. Holly na moment odzyskała poczucie humoru.

– W tamtych czasach tak właśnie się noszono – jakby czytając w myślach Holly, Patsy uprzedziła jej komentarz. I zaraz potem zachwyciła się strojem przyjaciółki. Po chwili dodała: – Czy wiesz, że wtedy posuwano się nawet do tego, że zwilżano materiał, by suknia przylegała do ciała, a właściwie oblepiała je?

– Wiem – z rezerwą potwierdziła Holly. – Też czytałam książki Georgette Heyer.

Zupełnie niespodziewanie Patsy zachichotała.

– Och! – nie mogła się opanować. – Wyobraziłam sobie Geralda wystrojonego w te obcisłe pantalone, jakie wtedy nosili panowie – wyjaśniła. – Chybaby nie wyglądał w nich rewelacyjnie, co? Zresztą, kiedy się nad tym zastanowić, to do niewielu facetów coś takiego pasuje.

Pochłonięte rozmową wyprzedziły o kilka kroków Johna i Geralda. Naraz Patsy z podnieconą miną pochyliła się ku niej i zniżyła głos.

– Ale z pewnością nie można tego powiedzieć o Robertcie. Popatrz tylko, wygląda jak uosobienie bohatera z czasów regencji – wyszeptała konspiracyjnie. – Ależ on jest niesamowicie przystojny! I jaki męski! Brunet, szerokie bary... Chyba przyznasz mi rację?

Holly mimowolnie odwróciła głowę i popatrzyła w kierunku niewielkiej grupki wskazanej jej wzrokiem przez Patsy. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co robi, było już za późno.

Robert stał odwrócony do niej tyłem. Zdawał się być pogrążony w rozmowie z Geraldem, ale w tej samej chwili, kiedy na niego spojrzała, odwrócił się i popatrzył w jej kierunku. Zupełnie jakby ściągnęła go spojrzeniem.

Serce raptownie zatrzepotało jej w piersi i na moment przestało bić. I choć

nadal dochodził do niej stłumiony gwar rozmów, przestała rozróżniać słowa, wokół siebie słyszała tylko jednostajny szum, a cały świat zawęził się do tego jednego mężczyzny, który nie odrywał od niej wzroku. '

Ogarnęło ją nagłe przeczucie grożącego niebezpieczeństwa. Miała wrażenie, że Robert przyciąga ją do siebie, a ona nie ma siły, by oprzeć się temu wezwaniu; bała się, że nie ustoi w miejscu; jeszcze chwila, a ulegnie pokusie. Wpatrzona w niego, zatapiała się w jego źrenicach, bezwolnie poddając się temu, co niespodziewanie między nimi zaistniało, a napięte mięśnie i przyspieszony oddech, ta zaskakująca reakcja nieposłusznego, głuchego na głos rozumu ciała bez reszty ją oszołomiła.

I nagle czar prysnął. Patsy stanęła między nimi i wykrzyknęła z uwodzicielskim uśmiechem:

– Och, Robert! Jak to miło znów cię spotkać! Właśnie doszliśmy do wniosku, że z obecnych tu panów tylko ty mógłbyś wystąpić w tych seksownych pantalonach, jakie kiedyś noszono.

Uśmiechnęła się do niego z wyraźną prowokacją, a dłonią strząsnęła niewidoczny pyłek z jego rękawa, rozmyślnie, a może rzeczywiście nie zauważając morderczego spojrzenia, jakie posłała jej Angela. Chyba jednak celowo udała, że tego nie widzi, zawyrokowała w duchu Holly. Zerknęła na Geralda. Biedak patrzył na żonę z rezygnacją i z trudem skrywaną irytacją. Właściwie sam jest sobie winien. Skoro do tej pory nie dotarło do niego, że Patsy już się nie zmieni, że flirtowanie jest nieodłączną częścią jej natury, to już chyba nigdy tego nie pojmie.

– Obie mamy dokładnie takie samo zdanie. A Holly chętnie by cię ujrzała w takim stroju. – Patsy zalotnie popatrzyła spod rzęs na Roberta.

Holly zamarła. Beztrosko wypowiedziane słowa przyjaciółki poraziły ją jak grom z jasnego nieba.

W każdej innej sytuacji, i gdyby w grę wchodził ktokolwiek inny, Holly zręcznie zbyłaby tę insynuację, co najwyżej mogłaby być nieco zdegustowana. Ale teraz było zupełnie inaczej. Poczula, że twarz jej płonie. Zagryzła wargi, próbując się opanować. Wiedziała, że przede wszystkim nie może dać się sprowokować, musi zachować spokój. Każda próba wyjaśnienia może tylko pogorszyć sprawę. Najlepiej zrobi, jeśli obróci to w żart.

Twarze pozostałych osób zwróciły się ku niej. Jak bardzo brakowało jej teraz Paula! On potrafił radzić sobie z Patsy, która, choć w gruncie rzeczy była dobrą dziewczyną, chwilami zupełnie zapominała o tym, że należy liczyć się z uczuciami innych ludzi.

John popatrzył na nią dziwnie.

– Nie miałem pojęcia, że miewasz takie fantazje – powiedział, zniżając głos.

– Bo tak nie jest! – pośpiesznie zaprzeczyła Holly. – Przecież znasz Patsy.

W innych okolicznościach szczerze rozbawiłby ją sposób, w jaki Angela sprytnie podsunęła się w stronę Roberta, manewrując tak, by znaleźć się u jego drugiego boku. Wzięła go pod rękę. Robert, obstąpiony z obu stron, wyglądał zabawnie, ale trzeba mu przyznać, że umiał zachować zimną krew. Rzeczywiście świetnie sobie radził w tej niezręcznej sytuacji. Nie wydawał się ani skrepowany, ani zachwycony okazywanymi mu względami.

Gerald nawiązał do ostatniego nabytku Roberta. Dwór i jego przyszłość budziły powszechne zainteresowanie, więc rozmowa szybko zeszła na te tematy. Robert potwierdził, że cała posiadłość jest w fatalnym stanie i wymaga kapitalnego remontu. Również zapuszczony ogród powinien zostać na nowo zaprojektowany i całkowicie odnowiony.

– Jeśli szukasz specjalisty od tych rzeczy, to najlepiej zrobisz, zwracając się o pomoc do Holly – żarliwie poradził mu Gerald. – Jest niezastąpiona. Warto zobaczyć, do jakiego stanu doprowadziła stary ogród przy swojej farmie. Dokonała tam prawdziwych cudów – oświadczył z absolutnym przekonaniem.

– Do tego nie wystarczy tylko talent i dobre pomysły. To jeszcze za mało. Holly włożyła tam mnóstwo pracy – uzupełnił John, a Holly speszyła się jeszcze bardziej. Najchętniej uciekłyby stąd, gdzie pieprz rośnie.

– Och, taki ogródek przy domu to nie to samo co dworskie ogrody – wtrąciła się Angela, podstępnie dyskredytując osiągnięcia Holly. – W tym wypadku nie obejdziesz się bez pomocy profesjonalisty. Amator, choćby nawet nie wiem jak zapalony, z pewnością nie poradzi sobie z tak dużym i nakładającym takie obowiązki przedsięwzięciem.

Tym jednym zdaniem od razu postawiła mnie na właściwym miejscu, z rozgoryczeniem pomyślała Holly.

Niespodziewanie poczuła, że już więcej tego nie wytrzyma, że nie może tu zostać ani chwili dłużej, nawet biorąc pod uwagę to, co sobie o niej pomyślała.

Odwróciła się do Johna.

– Czy moglibyśmy stąd wyjść? – zapytała łamiącym się głosem.

– Ależ oczywiście! Nadal ten ból głowy? – zmartwił się szczerze. – Poczekaj tu na mnie, pójdę po twój płaszcz.

Oddalił się, nim zdążyła otworzyć usta, by powiedzieć, że pójdzie razem z nim. Nie miała wyjścia, musiała czekać.

– Czy wiadomo już coś na temat powrotu Paula? – zainteresował się Gerald.

Holly przecząco potrząsnęła głową.

– Na razie jeszcze nie. Jedno tylko już dzisiaj można powiedzieć: musi wrócić przed początkiem akcji promocyjnej.

Gerald obrócił się nieco w stronę Roberta.

– Chyba już doszły cię słuchy na temat firmy Holly? Dziewczyna świetnie sobie radzi – oznajmił z dumą.

– Owszem, słyszałem.

Zesztywniała na widok spojrzenia, które towarzyszyło temu stwierdzeniu.

Uwieszona u jego ramienia Angela wtrąciła z ironią:

– Ta cała ekologia to niezły chwyt reklamowy, co? Podłączyliście się we właściwym momencie, bo ekologiczne myślenie jest coraz bardziej na fali. Można wam tylko pozazdrościć, że wskoczyliście z tym w odpowiedniej chwili. Ale tak naprawdę to chyba nikt nie wierzy, że ta moda długo się utrzyma...

Po tych słowach zaległa głucha cisza. Holly obrzuciła Angelę przeciągłym chłodnym spojrzeniem, próbując powściągnąć wściekłość, jaka w niej wezbrała. Nie chciała wdawać się w dyskusję i wołała oszczędzić sobie wyjaśnień.

Już miała pożegnać się i ruszyć na poszukiwanie Johna, kiedy ze zdumieniem usłyszała zdecydowany głos Roberta.

– Wydaje mi się, Angelo, że nie masz racji. Z tego, co słyszałem, Holly i Paul nie podłączyli się do żadnej mody, ale ich firma należy do wiodących w branży i tylko można pogratulować im determinacji i konsekwencji w działaniu, zgodnym z ich własnymi zasadami, bez ulegania zewnętrznym naciskom i prawom rynku. W dzisiejszych czasach doprawdy na palcach można policzyć ludzi, którzy wolą postąpić zgodnie ze swoim sumieniem, niż osiągnąć maksymalny dochód.

– Takich osób jest więcej, niż sądzisz – uzupełniła Holly. Nie mogła dłużej tylko przysłuchiwać się rozmowie, miała zbyt osobiste podejście do tych zagadnień. – I w większości są to kobiety.

– Cięta uwaga – zauważył Robert, marszcząc brwi.

– Fakty mówią same za siebie – replikowała Holly. – Kobiety częściej niż mężczyźni kierują się uczuciem. To już dawno zostało potwierdzone. W znacznie większym stopniu są świadome zagrożeń, jakie niesie niszczenie naszego naturalnego środowiska. W końcu to przecież do kobiet należy wychowanie i przygotowanie do życia nowego pokolenia, więc to one za wszelką cenę dążą do tego, by je chronić.

– Chętnie bym z tobą podyskutował na ten temat – rzekł Robert. – Mężczyźni również troszczą się o przyszłość swoich dzieci, chociaż może przejawia się to

inaczej. Przecież wszyscy żyjemy razem na tej samej planecie, kobiety i mężczyźni, biedni i bogaci.

Pochłonięci rozmową, nie wiadomo kiedy znaleźli się tuż obok siebie. Holly uświadomiła to sobie dopiero po dłuższej chwili. Robert stał teraz na wprost niej. Już zapomniała, że był taki wysoki, taki męski. Znowu poczuła się przy nim słabą i bezbronną dziewczyną. Po plecach przebiegło jej drżenie. Tak bardzo zapragnęła zbliżyć się do niego jeszcze bardziej! Co się z nią dzieje? Całym wysiłkiem woli zmusiła się, by zrobić krok do tyłu. Musi natychmiast wziąć się w garść!

Odwróciła się do niego bokiem i spostrzegła, że właśnie nadchodził John. Na jego widok przepełniło ją uczucie ulgi. Nareszcie stąd wyjdzie. Już ruszała, kiedy spokojny głos Roberta zatrzymał ją w miejscu.

– Przy okazji... bardzo chętnie bym skorzystał z twojej rady przy urządzaniu ogrodów. Oczywiście, jeśli znajdziesz chwilę czasu.

– Jak się czujesz? – z niepokojem dopytywał się John, podchodząc do niej i pomagając nałożyć płaszcz.

Nie odpowiedziała. Prośba Roberta całkowicie zbiła ją z tropu.

John zaczął się żegnać.

– Będę z tobą w kontakcie, Holly – szepnął na pożegnanie Robert. – W sprawie ogrodu.

John otoczył ją ramieniem i poprowadził do wyjścia.

Dopiero później, kiedy zastanawiała się nad tym, co zaszło, uświadomiła sobie, że zupełnie nie pamięta drogi powrotnej. Chyba jednak musiała w miarę rozsądnie rozmawiać z Johnem, bo kiedy żegnał się z nią przed domem, nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, że jest zaniepokojony stanem jej umysłu.

Kiedy już wreszcie zostawił ją samą, weszła do środka, odgradzając się od świata zatrzaśniętymi drzwiami. Dopiero teraz puściły nerwy, które dotąd trzymała na wodzy. Osunęła się na kanapę stojącą przed kominkiem, ukryła twarz w dłoniach. Drżała na całym ciele. Miała wrażenie, że bolą ją wszystkie mięśnie. Czowała się tak zmęczona, jakby miała za sobą pracę ponad siły, była tak znużona i osłabiona jak człowiek cierpiący na ciężką chorobę.

Włączyła kominek. Niedawno został przerobiony na gaz, i chociaż nie było to już to samo co prawdziwy ogień, łatwiej jednak było utrzymać czystość. Poza tym nagrzewał się dużo szybciej, skonstatowała, kiedy po chwili w pokoju zaczęło rozchodzić się przyjemne ciepło.

Czuła się przemarznięta do szpiku kości. Dlaczego? Powoli, choć jeszcze się przed tym broniła, jednak zaczęło docierać do niej, że owo uczucie zimna to objaw

szoku wywołanego ponownym spotkaniem Roberta.

Całą swoją istotą przeciwstawiała się temu uczuciu wstrząsu, ze wszystkich sił próbowała oprzeć się wpływowi, jaki na nią wywierał. Była zdumiona, że jego obecność zrobiła na niej takie wrażenie i wzbudziła aż tak silne uczucia. A przecież za nic nie chciała ożywiać dawnych wspomnień! We własnym interesie nie mogła dopuścić, by odżyła przeszłość, by na nowo zaczęła przeżywać cierpienia, które, jak się jej zdawało, już dawno uleczył czas. Najchętniej w ogóle wymazałaby z pamięci jego istnienie... Zapomniałaby o wszystkim, co ich kiedyś łączyło, o uczuciach, jakie dla niego miała... Na samą myśl o tym, jak było kiedyś, jak szaleńczo reagowała na jego bliskość, czuła ucisk w gardle. I choć od tamtej pory minęło już ponad dziesięć lat, te wspomnienia były tak wyraziste, jakby to wszystko działo się nie dalej jak wczoraj.

Poczuła, że mięśnie znów napinają się jej boleśnie, coś kłuje ją w piersi, ciałem wstrząsa drżenie. A przecież tylko pomyślała o nim, nic więcej. Zamknęła oczy. Jakże łatwo byłoby poddać się wspomnieniom, udawać, że... Niespodziewany dźwięk dzwonka u drzwi wejściowych wyrwał ją z tych rojeń i natychmiast sprowadził na ziemię.

Poderwała się z miejsca. Dopiero teraz, czując zdrętwiałe ciało, uświadomiła sobie, ile czasu musiała przesiedzieć, wpatrzona w cienie przeszłości.

W przedpokoju panowała ciemność. Sufit był tu za niski, by można było zawiesić na nim lampy. Wnętrze rozjaśniały jedynie kinkiety. Ich światło odbijało się w wyeksponowanych belkach sufitu, ciepłym blaskiem rozjaśniało ściany utrzymane w brzoskwiniowym odcieniu.

Kiedy w czasie urządzania mieszkania powiedziała bratu, że zamierza wyłożyć podłogę w holu wykładziną w kolorze ścian, Paul próbował odwieść ją od tego pomysłu. Nie usłuchała go i dobrze na tym wyszła. Efekt przeszedł jej oczekiwania. Wchodzących witała od progu atmosfera przytulnego ciepła.

W najbardziej narażonych na zniszczenie miejscach Holly rozłożyła niewielkie dywaniki, a położona pod wykładziną warstwa gąbki dodatkowo potęgowała wrażenie zaciszości i miękkości.

Podeszła do masywnych dębowych drzwi. Ze skrucą przypomniała sobie liczne upomnienia Paula, nalegającego na to, by zamontowała na drzwiach łańcuch. Niestety, nie posłuchała go i teraz po raz pierwszy tego pożałowała. W uchylonych drzwiach zamajaczyła czyjaś postać. Mężczyzna, stojący tyłem, odwrócił się ku niej. Poznała go, nim ujrzała jego twarz. Czyż w końcu nie znała go kiedyś tak dobrze, że rozpoznałaby go w każdej sytuacji, widząc go choćby przez moment,

czy tylko po jego sylwetce, po zarysie dłoni?

– Robert...

Nie mogła wydusić z siebie więcej.

– Wracalem tędy, bo odwozilem do domu Angele. Pomyślelem sobie, ze moglbym wpaść do ciebie po drodze i zobaczyc, jak sie czujesz. Twojego przyjaciela juz chyba nie ma? O kim on mowi? Dopiero po chwili olnilo ja. Z pewnoscia chodzilo mu o Johna. Wlasciwie sam podsuwal jej wytlumaczenie, dlaczego nie moze go wpuścić, wystarczylo tylko zaprzeczyc... Ale ten pomysl byl spozniony, bo zaskoczona, bez zastanowienia, skinela glową i cofnela sie nieco w tyl, robiac mu przejście.

– Wlascnie mialam sie klastc do lozka... – zaczela niepewnie, kiedy weszli do pokoju i natychmiast oblala sie rumieńcem, bo poczula na sobie jego wzrok.

Jak błyskawica przebieglo jej przez mysl wspomnienie chwil, kiedy zostawali ze soba sam na sam. Wtedy natychmiast, jednym skokiem, byla w jego ramionach i tulac sie do niego, namiętnym szeptem zapewniala go o swojej miłości.

– Nie chce ci przeszkadzac. Tak jak mowilem, przejezdzałem tędy i zobaczylem, ze na dole pali sie swiatio. Przypomnialem sobie migreny, jakie kiedyś miewalas. Zawsze mowilas, ze srodki przeciwbolowe wcale ci nie pomagaja i ze najlepszym lekarstwem jest masaz.

Wbila w niego rozszerzone ze zdumienia oczy. Chyba musiala sie przestyszec? Rzeczywiscie kiedyś wmawiala mu, ze masaz najlepiej jej pomaga, ale mowila tak, bo chciala czuc dotyk jego rak, bo sprawialo jej to przyjemnosc. Czyzby chcial dac jej do zrozumienia, ze jest sklonny znów sluzyc jej pomocą? Po tym, w jaki sposob sie rozstali... Po przeszlo dziesieciu latach niewidzenia? To przypuszczenie bylo tak nieprawdopodobne, ze z pewnoscia musialo sie jej cos przywidziec.

Wiele ja kosztowalo, by opanowac sie i spojrzec mu prosto w oczy. Patrzyl na nia pytajaco, jakby spodziewal sie uslyszeć jakas odpowiedz.

Przez moment walczyła ze sobą... z dzikim pragnieniem, by ulec, by zapomniec o przeszlosci... uwierzyc w jego slowa i przystac na to, co proponowal; by zapewnic go szeptem, ze tak, ze tego wlasnie chce, ze o tym marzy; zamknac oczy i poddac sie biegowi wydarzen, zdac sie na laskę losu, podporzadkowac opatrznosci, ktora dzis wieczorem doprowadzila go pod jej drzwi. W ostatniej chwili zwyciezyl rozsadek.

– To nie jest migrena – sprostowala, majac nadzieje, ze po jej glósie nie domysli sie burzy uczuc, jakie nia owladnelly.

Zachowywala sie zupełnie nie jak trzydziestoletnia kobieta, a jak nieopierzona

nastolatka. Przecież przez te ostatnie lata nieraz miała do czynienia z zalecającymi się do niej mężczyznami i zawsze potrafiła umiejętnie wyjść z niezręcznej sytuacji. Chociaż to nie było to samo co teraz... Zamknęła oczy. Chyba coś z nią nie jest w porządku, chyba naprawdę tylko to sobie wyobraziła... Przecież on nie mógł tego powiedzieć. To absolutnie niemożliwe...

– Już ci mówiłam, że właśnie miałam się położyć – powiedziała drżącym głosem, mając nadzieję, że zrozumie i pójdzie sobie, nim cna zupełnie straci głowę. Jej wytrzymałość ma przecież granice.

Popatrzył na nią tak, że zadrżała.

– Dobrze, Holly. Zrozumiałem.

Ruszył do wyjścia, ale niespodziewanie zatrzymał się i odwrócił ku niej. Było to tak nagłe, że prawie na niego wpadła.

– Na pewno nic ci nie jest?

– Na pewno – zapewniła go żarliwie, modląc się w duchu, by już wreszcie sobie poszedł.

– Więc dlaczego tak drżysz?

Zesztywniała w jednej chwili.

– Ja... wcale nie drzę – zaprotestowała żałośnie.

– Ależ tak. Czuję to.

Nieoczekiwanie znalazła się w jego ramionach. Przytrzymał ją lekko, czuła ciepły dotyk jego ciała. Było to tak nagłe, że zabrakło jej słów. Stała jak oniemiała, niezdolna wykonać żadnego gestu, z niedowierzaniem czując na plecach jego delikatne dłonie, wsłuchując się w szeptane przez niego słowa.

– Powinienem stąd odejść, prawda? Chcesz się położyć, chcesz, żebym sobie poszedł?

Nie wypuszczał jej z objęć. Pochylił się i poczuła na wargach łagodne muśnięcie jego ust. Wydawało się jej, że śni... ten pocałunek nie zdarzył się naprawdę, to tylko wyobraźnia podsuwa jej takie obrazy. Drżała na całym ciele, a serce ścisnęło się jej z rozpacz.

Kiedyś też tak ją pocałował: niewinnie, po przyjacielsku. To było w dniu jej siedemnastych urodzin... Pierwszy w życiu pocałunek. Dla niego była tylko młodszą siostrą kolegi, ale ona przywarła wtedy do niego, w ekstazie i zachwyceniu, bez słów błagając o jeszcze...

Spróbowała uwolnić się z jego uścisku, ale powstrzymał ją. Przygarnął ku sobie jej głowę i zanurzywszy palce we włosach, nie pozwalał jej odejść. Całował ją łagodnie, powoli...

W jednej chwili cały świat zawirował jak oszalały; zapadała się w jakieś dziwne otchłanie, skąd nie było dla niej ucieczki; zatapiała się we wszechogarniającej, oszalamiającej radości; naraz uleciały gdzieś wszystkie dręczące ją lęki, rozwiąły się opory i wątpliwości; z cudowną łatwością poddawała się jego pieśszczocie, odpowiadając tym samym, sycąc się nią i łaknąc jej jeszcze mocniej, w upojeniu, w cudownej lekkości ...

Resztką świadomości zdawała sobie sprawę, że jeszcze chwila, a zupełnie się w tym zatraci; odrzuci racje, jakie podpowiadał jej rozum.

Ostatkiem sił wyrwała się z jego objęć.

– Nie masz do tego prawa! – wykrzyknęła, walcząc ze łzami, jakie cisnęły się jej do oczu i wiedząc, że nie potrafi ukryć tego, co czuje.

– Nie mam żadnego prawa – usłyszała jego ciche słowa.

– Ale nie mogłem się powstrzymać. Tyle razy zastanawiałem się nad tym, jaka będziesz, Holly, kiedy staniesz się kobietą.

Uśmiechnął się, ale nie umiała zgadnąć, co miał znaczyć ten uśmiech.

– Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak uboga jest moja wyobraźnia. Czy John... czy jesteście razem?

Impulsywnie, nie zastanawiając się nad tym, co robi, przecząco potrząsnęła głową. Za późno zdała sobie sprawę, że palnęła głupstwo.

– Moje osobiste sprawy i moje życie nie powinny cię interesować – próbowała naprawić błąd.

– Nie? Dlaczego? Przecież kiedyś coś nas łączyło – przypomniał jej.

Skurczyła się, słysząc te słowa. Były jak cięcie sztyletu.

– To... to było ponad dziesięć lat temu – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

– Jedenaście lat i dziesięć miesięcy – sprecyzował Robert. Otworzył drzwi i postąpił krok naprzód. Naraz zatrzymał się.

– Mam nadzieję, że nie zapomnisz o swojej obietnicy i zerkniesz na mój ogród?

– zapytał chłodnym tonem.

O jakiej obietnicy? Przecież niczego mu nie obiecywała. Już otworzyła usta, żeby od razu to wyjaśnić, ale Robert zniknął w ciemnościach.

Zamknęła drzwi. Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, jeszcze raz przeżywając to, co się stało, próbując wszystko jakoś uporządkować.

Już to, że tu przyjechał, było dla niej absolutnym zaskoczeniem. Ale potem, kiedy zaczął ją całować i oględnie dawał jej do zrozumienia, że... Co to właściwie miało znaczyć, o co mu chodziło? Czy chciał powiedzieć, że podobam mu się jako kobieta? Chyba zaczynam tracić rozum, przeraziła się. Co mi przychodzi do

głowy? Jak miałabym podobać mu się teraz, kiedy przed laty bez ogródek oświadczył, że mnie nie kocha i wcale mnie nie chce?

Co on teraz zamierzał? A może miał to być jedynie niewybredny żart? Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Zdarzają się tacy mężczyźni, nieraz o tym słyszała, którym niezdrowa próżność nie pozwala zostawić w spokoju kobiety, tylko dlatego, że kiedyś należała do nich... Za wszelką cenę dążą do tego, by jej uczucia nigdy nie wygasły. Może Robert też stał się taki? Ale on nigdy nie był próżny, tego nie można mu było zarzucić. Zwłaszcza w tych sprawach. Więc jakie jest inne wytłumaczenie? Mężczyzna, taki jak on, nigdy by się nie zachował w podobny sposób. Nigdy by się nie posunął do tego, by nachodzić kobietę w jej domu, brać ją w ramiona i obsypywać pocałunkami, jeśli w stu procentach nie byłby pewny, że jego względy spotkają się z gorącym przyjęciem.

Robert jest dojrzałym, myślącym mężczyzną i z pewnością miał w życiu już wiele kobiet. Nieobce mu były wyrafinowane gierki, które zwykle toczą się między obiema płciami. Ale co skłoniło go, by ją wciągnąć do takiej gry? Na pewno domyślał się, że jest ostatnim mężczyzną, jakiego ona chciałaby widzieć obok siebie. A już z pewnością ostatnim człowiekiem, z którym chciałaby się związać. Jeśli chodziło mu tylko o seks, to ma przecież Angełę. A jeżeli wyobrażał sobie, że skoro kiedyś była tak beznadziejnie głupia, że zakochała się w nim, więc teraz na jego widok rzuci mu się w ramiona, to bardzo się zdziwi!

Trudno, dziś wieczorem dała się ponieść emocjom, ale na tym koniec. Od tej chwili musi być dla niego jasne, że jej nie interesują jego zamiary, a naiwna dziewczyna, jaką kiedyś była, już dawno przestała istnieć.

Długo nie mogła zasnąć. Daremnie przewracała się z boku na bok, sen nie przychodził. Za to dręczyły ją wspomnienia wieczornych wydarzeń. Ciągle czuła dotyk jego gorących ust, rozkoszne drżenie, jakie budziła w niej jego bliskość, znów przebudzone, zdradzieckie pragnienie...

Bała się. To nie powinno się stać. Nie powinna pozwolić, by sprawy tak się potoczyły. Nie zakocha się w nim po raz drugi. Nie może tego zrobić. Czy naprawdę ta stara żałosna historia niczego jej nie nauczyła? Czy musi na nowo przeżyć ten sam ból... to samo cierpienie, jakie stało się jej udziałem, kiedy ją zostawił?

Rozdział 4

Wyrwał ją ze snu natrętny dźwięk telefonu. Przebudzona, z niejasnym niepokojem stwierdziła, że chyba musiała nie usłyszeć dzwonienia budzika. Z niedowierzaniem zerknęła na zegar – właśnie minęła dziewiąta.

Coś takiego nigdy się jej nie zdarzyło, ale od niedawna nic już nie było takie jak poprzednio. Pojawienie się Roberta zachwiało jej dotychczasową egzystencją. I choć wczoraj zatrzasnęła za nim drzwi, to nie mogła zabronić mu dostępu do swoich myśli, nie umiała tak po prostu wykreślić go ze swojej świadomości. Nawet sen nie przyniósł jej wytchnienia. Jego obraz prześladował ją przez całą noc. Widziała go takim, jakim był niegdyś, kiedy tak wiele ich łączyło, kiedy kochała go i była przekonana o tym, że i on kocha ją równie gorąco. Nic dziwnego, że gdy wreszcie przestały dręczyć ją te wspomnienia, zasnęła tak głęboko, że nie obudził jej budzik.

Sięgnęła po słuchawkę.

– Czy dobrze się czujesz? – od razu poznała głos Johna. Był wyraźnie zaniepokojony. – Przed chwilą dzwoniłem do ciebie do biura i powiedziano mi, że jeszcze się nie pojawiłaś. Wczorajszy wieczór...

Zesztywniała. Skąd wiedział o odwiedzinach Roberta? Jakim sposobem... ?

– Wczoraj wyglądałaś bardzo mizernie.

Z ulgą uświadomiła sobie, że John nie ma pojęcia o wizycie Roberta po jego odjeździe, nawiązywał jedynie do wczorajszej kolacji. Przepełniło ją poczucie winy. Była niesprawiedliwa w stosunku do niego.

– Nic mi nie jest, John – powiedziała niepewnie. – Po prostu zasnęłam.

– Zjemy razem lunch? – zaproponował. – Co ty na to?

– Przykro mi, ale niestety nie dam rady. Mam ważną naradę, nie mogę się z niej wyrwać.

Było to zgodne z prawdą, ale kiedy odkładała słuchawkę, zawstydziała się. Dlaczego ją to cieszy, że tak łatwo się wykreśliła? Co się z nią dzieje? John jest inteligentnym i miłym człowiekiem, dobrze się przy nim czuje, zawsze mają wspólne tematy. A mimo to tak pośpiesznie i z taką ulgą odrzuciła jego zaproszenie. Dlaczego?

Jej reakcje zaskakiwały ją samą. Zawsze spokojna i opanowana, teraz co chwila zmieniała zdanie, wpadała w coraz to inne nastroje, przechodziła z jednej skrajności w drugą. Była dorosłą kobietą, a zachowywała się jak nastolatka.

Wstała, ale zatrzymała się w pół drogi, tknięta nową myślą. O nie! Na pewno po raz drugi nie pójdzie tą samą drogą! Robert to przeszłość. To już dawno się skończyło. Dostała gorzką nauczkę. Zgoda, może nie do końca jest odporna na wspomnienia, ale to już zamknięta karta. Teraz jest zupełnie inną osobą. Inaczej patrzy na życie. Nie jest już dzieckiem, jest dorosłą kobietą. I jako kobieta potrafi dostrzec i właściwie ocenić grożące jej niebezpieczeństwo. Nie da się wciągnąć w układ, który może zachwiać jej równowagę psychiczną, w którym zostaną wystawione na próbę jej uczucia.

Najlepiej zrobi, jeśli będzie się trzymać od niego z daleka, unikać jakichkolwiek kontaktów. Przecież jeśli ktoś jest podatny na jakąś chorobę, powinien się przed nią chronić. Musi być bardzo czujna, musi przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, nie dać się sprowokować.

Ale czy on rzeczywiście ma jakieś plany wobec niej? Przecież już dawno nie pozostawił jej żadnych złudzeń co do swoich uczuć.

Ale wczorajszy wieczór... Całował ją... Dawał do zrozumienia...

Co takiego dawał do zrozumienia? – złażała się w duchu. Opamiętała się i ruszyła do łazienki. Co w istocie rzeczy można było wywnioskować z jego zachowania? Że wydała mu się ponętna?

To było okrutne z jego strony. Jak mógł tak nią manipulować, sprawdzać ją. Najlepiej zrobi, jeśli całkowicie go zignoruje, po prostu przestanie dla niej istnieć. Jeśli będzie go tak traktować, to wkrótce powinno mu się to znudzić i zostawi ją w spokoju. Znajdzie sobie kogoś innego, kto łaskawie przyjmie jego zabiegi. Nie musi daleko szukać – Angela tylko na to czeka...

Dobrze się składało, że dzisiejsza narada miała zacząć się dopiero o jedenastej. Wzięła szybką kąpiel. Zostało jej jeszcze trochę czasu, więc zadzwoniła do biura.

– Co się stało? – z niepokojem zapytała Alice, jej asystentka. – Dzwonił wcześniej John. Powiedział, że wczoraj nie byłeś w najlepszej formie.

– Jak na jeden wieczór było za dużo muzyki i za dużo jedzenia – zbyła ją Holly. – Ale teraz już czuję się całkiem dobrze. Przyjadę na czas.

Z łazienki ruszyła do sypialni, żeby odłożyć słuchawkę. Przechodząc, pochwyciła w dużym lustrze swoje odbicie. Mokre, splątane włosy opadały jej na ramiona, twarz bez makijażu wydawała się jakby młodsza. Skrzywiła się zabawnie. Pod wpływem nagłego impulsu odrzuciła okrywający ją ręcznik i z uwagą popatrzyła w lustro.

Praca w ogrodzie utrzymywała ją w dobrej kondycji. Lato tego roku było wyjątkowo udane i choć Holly chroniła się przed słońcem, jej skóra do tej pory

miała złocisty odcień. Przyjemnie było popatrzeć na wysportowane, jędrne ciało. Wprawdzie nie przesadzała z ćwiczeniami, ale raz w tygodniu chodziła na gimnastykę. Ta odrobina ruchu oprócz zachowania formy pomagała jej rozładować napięcia i stresy.

Szczerze wierzyła, że każdy powinien w maksymalnym stopniu dbać o swoje zdrowie i zawsze się tym kierowała. W efekcie jej cera zaskakiwała świeżością, włosy lśniły zdrowo, oczy jaśniały. Na co dzień przestrzegała właściwej diety. Miała doskonałą sylwetkę: szczupłe biodra i wąską talię, świetne nogi. Wprawdzie wolałaby mieć nieco mniej obfity biust, ale przez lata nauczyła się tak dobrać stroje, by go nieco maskować.

Do tej pory zawsze zależało jej jedynie na tym, by jej ciało dobrze funkcjonowało. Nie przejmowała się zbyt swoim wyglądem. Dopiero teraz popatrzyła na siebie inaczej, tak jak patrzyłby na nią mężczyzna. Przed prawie dwunastoma laty była bardziej krągła, bardziej miękka. Robert uwielbiał wtedy przytulać się do niej, gładził jej skórę, obsypywał pocałunkami, zachwycał się nią całą.

Nieśmiało, pokonując opory, oddawała mu pocałunki, ale sama nie posuwała się tak daleko jak on. Zresztą i on jej do niczego nie przymuszał, do niczego nie namawiał.

Zatopiła się w tych wspomnieniach, zamknęła oczy. Otworzyła je szybko, spłoszona. Ktoś obok oddychał szybko, nierówno. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jest zupełnie sama, że to jej braknie tchu. Pierś jej falowała, po plecach przebiegało drżenie. Pośpiesznie odsunęła się od lustra, nie chcąc patrzeć na swoją zaróżowioną skórę, na pobladłą twarz.

Jakby na złość swojej kobiecości, która tak niespodziewanie się objawiła, wyjęła z szafy niemal męski w kroju beżowy kostium, kupiony kiedyś bez zastanowienia. Nie pasował do niej ani ten fason, ani kolor.

Zbiegła na dół. Nie miała już dużo czasu. Pijąc przyrządzony naprędce owocowy napój, przebiegła myślą sprawy zaplanowane na dzisiejsze zebranie.

Dział sprzedaży ciągle nalegał na powiększenie oferty, ale Holly twardo obstawała przy swoim. Upierała się, by wprowadzać na rynek tylko te produkty, do których miała absolutne przekonanie. Wolała pozostać przy skromniejszej gamie kosmetyków, niż nierozważnie rozszerzać asortyment.

Miała nadzieję, że kiedy Paul powróci ze swojej wyprawy do Ameryki Południowej, wykorzystają zgromadzone przez niego materiały i informacje i rozpoczną prace nad nową serią produktów. Dział sprzedaży podlegał Paulowi i

chyba liczono się tam z nim bardziej niż z Holly, chociaż zobowiązała go, by na swoich współpracowników dobierał osoby, którym leży na sercu ochrona naturalnego środowiska.

Wszyscy oni używali wyłącznie benzyny bezołowiowej i mieli przykazane, aby maksymalnie ograniczali podróże w sprawach służbowych. Żeby przekonać ich do swoich racji, Holly zabrała ich kiedyś w piątkowe popołudnie do najbliższego dużego miasta i kazała pooddychać przesyconym spalinami powietrzem w pobliżu ruchliwego skrzyżowania. Miała nadzieję, że w ten sposób na własnej skórze odczuli, na co codziennie są narażone dzieci, z natury mniej odporne od dorosłych i bardziej podatne na choroby.

Wpół do jedenastej wjechała na parking. Biura i fabryka znajdowały się na peryferiach miasteczka. Za wynajęcie całego kompleksu musieli słono płacić i początkowo Paul nalegał na wybudowanie własnego, nowoczesnego obiektu, co z ekonomicznego punktu widzenia bardziej się kalkulowało, ale jego argumenty nie trafiały jej do przekonania. Podobała jej się ta okolica. Wprawdzie wszystko było tu zaniedbane i chyliło się ku upadkowi, ale przy odrobinie dobrej woli i odpowiednim zaangażowaniu można było bardzo wiele zrobić. Od pierwszego spojrzenia urzekł ją stary zapuszczony młyn stojący nad brzegiem nie używanego już kanału. Do renowacji wykorzystano materiały pochodzące z odzysku, nowych elementów użyto tylko tam, gdzie było to absolutnie niezbędne. Efekt okazał się nadszpodziewanie dobry. Dodatkowo ich działania, szeroko opisywane przez prasę, spotkały się z bardzo przychylnym odbiorem i przysporzyły im popularności.

W sąsiedztwie ulokowało się kilka warsztatów rzemieślniczych, a w samym młynie przedsiębiorcze małżeństwo otworzyło bar ze zdrową żywnością i restaurację, zwróconą frontem na oczyszczony i uporządkowany kanałek, w którego spokojnej toni malowniczo odbijała się porastająca brzegi roślinność, będąca teraz ostoją wodnego ptactwa. Centralną część młyna przykryto szklanym dachem. Z okien gabinetów rozciągał się widok na atrium i kanałek.

Kiedy weszła do środka, Alice, jej asystentka, rozjaśniła się na jej widok, ale jej uśmiech niespodziewanie zgasł. Krytycznym spojrzeniem zmierzyła kostium Holly.

– Nic nie mów, wiem, że to nieudany zakup – Holly natychmiast odgadła w czym rzecz. Zdjęła żakiet. – Nigdy nie sądziłam, że jestem tak podatna na to, co wypisują w gazetach. Kupiłam ten komplet zaraz po przeczytaniu artykułu o wpływie stroju na to, jak odbierają nas inni. Jest dzisiaj coś pilnego w poczcie?

– W zasadzie nie – odparła Alice. – Przyszła ciekawa oferta na zakup

uprawianej ekologicznie lawendy, poza tym ktoś chciałby sprzedać nam babciny przepis na krem do rąk. – Zastanowiła się. – Zaczynają też spływać pierwsze dane na temat testowanego kremu z awokado.

– I jak to się przedstawia?

– Na razie chyba całkiem nieźle. Wszyscy, którzy go wypróbowali, wyrażają się o nim bardzo pozytywnie. U nikogo nie wystąpiły reakcje alergiczne, a jedna z pań napisała, że jej mężowi nasz krem tak przypadł do gustu, że powinniśmy pomyśleć o podobnym balsamie do ciała.

Obie wybuchnęły śmiechem. Po chwili Alice spojrzała na Holly pytająco.

– Kawa? – uśmiechnęła się.

– Hmm... tak, poproszę – złamała się Holly.

Był to już niemal rytuał. Wprawdzie usiłowała wyzbyć się swego upodobania do mocnej kawy, ale zawsze pokusa okazywała się silniejsza. I choć co jakiś czas przestawiała się na kawę bez kofeiny, nie znajdowała w niej smaku.

Zebranie przebiegło zgodnie z planem i bez szczególnych niespodzianek. Jedynym zgrzytem były dziwne spojrzenia, jakimi panowie obrzucali jej dzisiejszy strój.

Chyba rzeczywiście zrobiła na nich wrażenie, chociaż sama nie bardzo wiedziała dlaczego. Wszystko się wyjaśniło, kiedy po skończonej naradzie kierownik działu kontaktów z klientami poprosił ją na słowo.

– Chodzi mi o ten kostium... – zaczął niepewnie. – Holly, chyba nie wystąpisz w nim podczas akcji promocyjnej?

– Jeszcze nie wiem – powiedziała z niewinną minką, kryjąc uśmiech. – Możliwe, że tak. A dlaczego pytasz?

– No, wiesz – zaczął przestępować z nogi na nogę, wyraźnie skonsternowany. – Wydaje mi się, że byłoby ci lepiej w czymś bardziej subtelnym... może w innym kolorze.

Z udaną powagą zapewniła go, że weźmie pod uwagę jego sugestie. Zamknęła salę konferencyjną i ruszyła do siebie.

– Czy coś się stało? – zaniepokoiła się Alice, widząc jej zmarszczone czoło.

– Nie, nic takiego. Zastanawiam się tylko, kiedy wreszcie mężczyźni przestaną oceniać kobiety po ich wyglądzie i czy w ogóle kiedyś do tego dojdzie? Kiedy zaczną dostrzegać, że jesteśmy takimi samymi ludźmi jak oni i będą odpowiednio nas traktować?

Alice spoważniała, ale Holly tylko z rezygnacją machnęła ręką.

– Nie przejmuj się mną. Chyba zaczynam się starzeć.

W tej samej chwili rozdzwonił się telefon. Alice szybko podniosła słuchawkę.

– To Elaine Harrison z Londynu – poinformowała.

Holly osobiście bardzo lubiła Elaine, choć do tej pory niechętnie godziła się z faktem, że musi podporządkowywać się jej uprzejmie sformułowanym nakazom. Niestety, Paul uparł się, że powinni dbać o image firmy, a nie da się tego dobrze zrobić bez pomocy profesjonalistów.

– Przełącz ją do mnie – poprosiła Holly.

Z uśmiechem podniosła słuchawkę.

– Cześć, Elaine.

– Cześć! Holly, chciałabym się z tobą spotkać, żeby porozmawiać na temat promocji waszych nowych perfum. Wiem, że powinnam wcześniej cię uprzedzić, ale gdybyś znalazła czas dziś po południu, byłoby świetnie. Jeśli nie masz czegoś pilnego, może wybierzemy się gdzieś na kolację i pogadamy sobie? Wtedy mogłabym z samego rana wrócić do Londynu.

Holly przez chwilę nie odpowiadała. Sięgnęła do swojego kalendarza, chociaż z góry wiedziała, że na dzisiaj nie ma nic zaplanowanego. Nie bardzo miała ochotę na to dzisiejsze spotkanie. Ten aspekt działalności zawsze budził w niej niechęć. Nie lubiła popularności, a utożsamianie jej osoby z firmą zawsze było dla niej odstręczające i przykre.

Nieraz żaliła się Elaine, że coraz częściej czuje się jak marionetka, jak bezosobowa kukła wystawiona na pokaz. Wszystko się w niej wzdragało na samą myśl, że ma wystąpić przed ludźmi i odgrywać rolę atrakcyjnej kobiety, która odniosła zawodowy sukces i jednocześnie nie zatraciła swojej kobiecości i wdzięku.

Elaine przyznawała jej rację, ale patrzyła na to inaczej. Według niej takie były wymogi dzisiejszych czasów, zwłaszcza w świecie interesu. Tym bardziej że każdy mężczyzna na kierowniczym stanowisku był gotów zrobić wszystko, co mogło być dodatkowym atutem dla jego firmy i pozwalało zwiększyć zysk.

– Możliwe – z nieczęstą u niej goryczą przyznała Holly. – Ale ich nikt nie zmusza do udzielania dziesiątków wywiadów, nie każe stroić się w wyszukane ciuchy, nie muszą ciągle przejmować się fryzurą i makijażem, nikt ich nie obfotografuje i nie zachwyca się, jak to się stało, że mimo odniesionego sukcesu nadal są tacy mężczyźni.

Elaine roześmiała się, zaraz jednak spoważniała.

– Holly, powinnaś cieszyć się z tego, że natura obdarzyła cię tak hojnie – powiedziała rzeczowym tonem. – Nawet nie masz pojęcia, ile wspaniałych,

zdolnych kobiet, z którymi współpracuję, przeżywa katusze, bo nie mieszczą się w narzuconych stereotypach. Nie mają figury modelki, ich uroda nie rzuca na kolana. I są nieszczęśliwe, bo dodatkowo się obawiają, że ich interesy mogą przez to ucierpieć. Wiem, że każdy z nas wolałby być oceniany nie ze względu na to, jak wygląda, ale na podstawie tego, co potrafi zdziałać, lecz niestety takie jest życie. I bardzo często się zdarza, że najbardziej surowo oceniają nas osoby tej samej płci.

– Mam wolny wieczór – odezwała się Holly. – Ale znasz moje podejście do tych spraw – zastrzegła się od razu.

– Znam, znam – uspokajająco zapewniła ją Elaine. – Ale teraz chodzi o dużą rzecz. To naprawdę ważny moment... dla ciebie i dla firmy. Wiem też, jak głęboko jesteś przekonana do waszych produktów. Chcę tylko, żebyś podzieliła się tym z innymi. To chyba nie jest znowu aż tak wiele?

Gdyby rzeczywiście na tym się kończyło, westchnęła Holly, odkładając słuchawkę.

Elaine miała dużą siłę przekonywania, ale na tym polegała jej praca. Chyba ma rację, starając się zapewnić jak najszersze nagłośnienie w mediach ich nowej serii.

Już na samym początku Holly przeforsowała pomysł, by w akcji reklamowej zrezygnować z udziału modelek. Uważała, że w porównaniu z tymi pięknymi, zgrabnymi dziewczynami inne kobiety czują się niedowartościowane. Wolała, żeby jej kosmetyki mówiły same za siebie. Niestety, nie przewidziała, że wprowadzenie w życie tego pomysłu wiązało się z koniecznością jej osobistego zaangażowania w promocję.

– Elaine przyjeżdża dziś po południu – Holly poinformowała Alice. – Postaraj się zarezerwować dla niej pokój w Sarle Manor, dobrze? Ach, jeszcze jedno! Zamów dla nas stolik na wieczór u Alistair's.

Jakiś czas później niespodziewanie zatelefonował Paul. Mimo że dzwonił z tak daleka, słyszalność była doskonała. Jakże ucieszył ją ten telefon! Brakowało jej brata; choć w wielu sprawach tak się od siebie różnili, byli bardzo zżyci.

Przez chwilę rozmawiali o zbliżającej się kampanii.

– Wiesz co, Holly? – zniecierpliwiony oznajmił Paul. – Znalazłem tu coś bardzo interesującego. Coś, czym warto będzie się zająć, a przynajmniej przyjrzeć się bliżej. Na razie muszę czekać na załatwienie pozwoleń na wywóz itd. Niby wszystko jest na dobrej drodze, ale sama wiesz, jak to jest. Możliwe, że ta procedura przeciągnie się i potrwa niestety kilka tygodni.

A, mam ci jeszcze coś do powiedzenia! Przyjrzałem się twemu uratowanemu dziecięciu... Wiesz, o czym mówię? Nie jesteś ciekawa?

Holly parsknęła śmiechem. Zawsze się z nią droczył na ten temat. Zresztą żaden z jej współpracowników nie pałał szczególnym entuzjazmem, kiedy wystąpiła z propozycją wykupienia kawałka zagrożonego lasu tropikalnego, by ochronić go przed zniszczeniem. Ich stosunek do tego pomysłu był bardziej niż niechętny. Przystali na to dopiero, gdy zdesperowana oznajmiła, że w takim razie dokona zakupu na własny koszt. I choć wbrew jej intencji informacja o całej sprawie jakoś przeciekła do prasy, pocieszała się myślą, że najważniejsze jest to, że jednak robią coś konkretnego dla ochrony naturalnego środowiska. Wprawdzie wołałaby nie rozgłaszać tych poczynań przed opinią publiczną, obawiając się, by nie poczytano jej tego za chwyt reklamowy, tym bardziej że było to dalekie od prawdy. Zresztą czyniła tak zawsze, uparcie obstając przy tym, by wszelkie darowizny firmy na cele charytatywne pozostawały anonimowe.

– Nie chcę się teraz więcej rozwodzić, ale naprawdę chyba wpadłem na coś bardzo obiecującego – podjął Paul. – Jak tylko uda mi się załatwić formalności, natychmiast wsiadam w samolot i wracam do domu.

– Mam nadzieję, że zdążysz przed rozpoczęciem promocji – przypomniała mu Holly.

– Nie martw się, na pewno zdążę. A co tam słyszeć? Czy coś się wydarzyło? Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Właściwie chyba nie – odrzekła z ociąganiem. – Przyjechał Robert Graham. Kupił dwór.

– Naprawdę? No tak! – zaśmiał się Paul. – Zawsze miał do niego słabość, dobrze pamiętam.

Poczuła lekkie ukłucie w sercu. Jej nigdy się z tym nie zdradził. Nigdy się tym z nią nie podzielił...

Kiedy, później szykowała się do wyjścia, pomyślała sobie, że to odkrycie tylko potwierdzało, co już dawno wiedziała: że nigdy nic dla niego nie znaczyła. Była tylko głupią dziewczyną, naiwnie wierzącą w jego miłość, gdy w rzeczywistości... Przestań, upomniała się w duchu. Przestań o nim myśleć. To zamknięta historia. Przeszłość, do której nie ma powrotu. Ale kiedy wysiadała z samochodu, mimowolnie zwilżyła wargi, jakby przypominając sobie jego pocałunek... Gwałtownie przygryzła usta. Musi się opamiętać, musi na zawsze zapomnieć.

Czy ja naprawdę nie mam innych problemów? – zapytywała się w duchu. Nie mam czym zająć myśli? To, co kiedyś było, już nie istnieje, muszę się z tego wyzwolić. Nie ma najmniejszego sensu nabijać sobie nim głowy.

Musi się z tego otrząsnąć.

Niestety, ciągle czuła dotyk jego rąk... a usta zapamiętały pocałunki...

Może to dlatego, że od rozstania z Robertem broniła się przed ponownym uzależnieniem od mężczyzny? Nie zaangażowała się w żaden nowy związek, nawet platoniczny. Może nieświadomie sama zastawiła na siebie pułapkę? Przeszłość, choć już dawno minęła, dla niej nadal żyła.

Podobno żadna kobieta nie zapomni mężczyzny, który nauczył ją miłości. A więc i ona również zawsze go będzie pamiętać. Ale ta pamięć może doprowadzić do zguby; jeśli nie równoważą jej inne wspomnienia, to nie ma żadnego porównania, nie ma możliwości, by spojrzeć na to, co było, z właściwej perspektywy...

Sama sobie szkodzi. I co chce osiągnąć? Co tak naprawdę jej z tego przyjdzie? Czy chce ukarać samą siebie dlatego, że Robert jej nie kochał? Chce sobie wmówić, że jest gorsza, że nie zasługuje na miłość? Ale na czyją miłość? Miłość w ogóle czy ze strony Roberta?

Nie, przecież to nie jest tak. Nie będzie się zadręczać. Jest dorosłą, rozsądną kobietą. Tak rozsądną, że pozwoliła się całować? To na tym polega jej dorosłość? Skrzywiła się. Gdyby rzeczywiście była rozsądna, kazałaby mu się wynosić... przede wszystkim w ogóle nie otworzyłaby mu drzwi. I nie ma co roztrząsać teraz jego intencji, powinna zastanowić się, odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego ciągle nie potrafi zapomnieć Roberta?

Może gdyby w jej życiu był inny mężczyzna... Może wtedy byłoby jej łatwiej wyzwolić się z tych wspomnień. Ale nigdy się na to nie zdobyła. Zamiast tego uparcie pielęgnowała pamięć o dawnej miłości, zadręczała się wątpliwościami, szukała winy w sobie.

A może, by wreszcie się dowiedzieć prawdy, powinna skonfrontować swoje i jego uczucia, pozwolić, by... by znów ją pocałował, by znów był przy niej... ?

Chyba jest szalona! Czyżby znów chciała przejść przez to samo piekło? Pokochać go i znów cierpieć, znów umierać z rozpacz?

Rozdział 5

– Holly, czy ty przypadkiem nie schudłaś? – w głosie Elaine zadźwięczał niepokój.

– Nie, raczej nie – pośpiesznie zapewniła ją Holly. – Jak minęła ci podróż? – szybko zmieniła temat, nie chcąc wdawać się w niewygodne dociekania.

– Och, wiesz, jakie są u nas koleje – skrzywiła się Elaine. – Chociaż trzeba przyznać, że starają się jak mogą... i kiedy pociąg ni z tego, ni z owego niespodziewanie staje w polu, to zamiast siedzieć cicho i dać ludziom spokój, przez cały czas zawracają głowę i bez przerwy wyjaśniają, że nic się nie stało i nie ma powodu do obaw. Już sama nie wiem, co jest bardziej wkurzające!

Obie wybuchnęły śmiechem.

– Przy okazji dzięki, że po mnie wyjechałaś. Przepraszam, że mój przyjazd wynikł tak nagle, ale akurat tak się złożyło. Mam jeszcze jedną sprawę, którą chciałabym z tobą omówić. Jedną z naszych klientek jest młoda projektantka mody. Jej kolekcje są bardzo oryginalne, a swoje stroje tworzy wyłącznie z naturalnych surowców i gdzie tylko to jest możliwe, stosuje materiały z odzysku. Widziałam niektóre z nich i naprawdę mnie zachwyciły. Pomyślałam sobie, że można by połączyć jedno z drugim i zaprezentować wasze nowe perfumy i zaprojektowane przez nią stroje jako wzajemne uzupełnienie. Zrobimy ci kilka zdjęć w jej kreacjach. Główny nacisk trzeba będzie położyć na odpowiednie zaakcentowanie wspólnej tendencji: powrotu do natury i troski o środowisko. Holly skrzywiła się tylko.

– Dobrze, już dobrze, wiem... – łagodziła Elaine. – Ale proszę, zastanów się nad moją propozycją – nastawała, idąc za Holly w stronę parkingu. – Powiem ci tylko, że to może być naprawdę niezła rzecz. Takie podejście otwiera zupełnie nowe perspektywy. Jest w tym jakaś świeżość, element zaskoczenia. Powinniśmy to wykorzystać. Widziałam zaprojektowany przez nią kostium z surowej wełny, uzupełniony malowniczo udrapowanym kawałkiem kraciastego szkockiego tartanu, który znalazła na pchlim targu. Końcowy efekt jest wprost zdumiewający...

– Mogła sobie oszczędzić trudu szukania wśród staroci – zgryźliwie przerwała jej Holly. – Wydaje mi się, że jeszcze gdzieś mamy taki tartan, który służył psu za posłanie. W dodatku będą na nim psie kudły.

Elaine umilkła i przyjrzała się jej uważnie.

– Nie za bardzo podoba ci się ten pomysł, co?

– Dobrze wiesz, jaki mam stosunek do wystawiania na pokaz własnej osoby – wyjaśniła Holly. Złagodniała, widząc rozczarowanie Elaine. – Może znajdzie się jakiś inny sposób na wykorzystanie jej kolekcji, bez mojego udziału...

– Hmm... – zamyśliła się Elaine. – Możemy spróbować znaleźć jakieś inne rozwiązanie, ale to byłoby najlepsze. Dokąd jedziemy? – zdziwiła się. – Możemy zjeść w hotelu.

– Chciałam pokazać ci pewne miejsce. To nowa restauracja, niedawno otwarta. Jest naprawdę świetna. Podają doskonale przyrządzone, smaczne, choć bardzo proste potrawy...

– ... z naturalnie wyprodukowanych, zdrowych produktów? – dokończyła za nią Elaine. – No już dobrze, poddaję się.

– Mieści się w odpowiednio zaadaptowanej, liczącej dobre kilkadziesiąt lat stodole. Sala nie jest oddzielona od kuchni i wszystkie potrawy przyrządzają na twoich oczach – ciągnęła Holly, nie zważając na sceptycyzm Elaine. – Naprawdę jest tam niesamowita atmosfera. Od jakiegoś czasu zastanawiam się, czy nie byłoby to idealne tło dla naszej kampanii reklamowej.

– Przecież już zdecydowaliśmy się na zdjęcia w Walii. Zamglone wzgórza, przesycone wilgocią powietrze...

– Hmm... no tak, ale wydaje mi się, że te perfumy chyba bardziej pasują do zimowej scenerii. A tam jest płonący na palenisku ogień, belki pod sufitem, naturalna zgrzebność, doskonale komponująca się z tym zapachem.

– Chcesz powiedzieć, że zamiast skojarzeń z wonią mokrej owcy wolisz stęchłą wilgotnego drzewa – zażartowała Elaine i od razu uśmiechnęła się przepraszająco, ale Holly, choć był to subtelny atak na jej nowy produkt, nie poczuła się urażona.

Restauracja nie była daleko. Holly zaparkowała samochód na wysypanym żwirem placu iluminowanym reflektorkami, czerpiącymi energię z baterii słonecznych, czego z dumą nie omieszkała podkreślić. Żwirek pochodził z dawnej, wyeksploatowanej żwirowni, którą pogłębiono i zamieniono na jezioro. W ten sposób sensownie zagospodarowano niepotrzebne nikomu zwały piachu.

– Jaki by nie był ten żwir, to i tak okropnie niszcę sobie na nim obcasy – sarknęła Elaine, ale gdy tylko stanęły na progu restauracji, Holly z satysfakcją spostrzegła, że nagle umilkła i ze zdumieniem rozejrzała się po wnętrzu. – Wiesz, rzeczywiście masz rację – odezwała się po dłuższej chwili. – To miejsce jest niesamowite. I zaczynam myśleć, że twój pomysł, żeby wykorzystać tę scenerię do naszej kampanii, ma ręce i nogi. Sądziś, że właściciele wyrażą na to zgodę?

– Nie mam pojęcia. Na razie o nic nie pytałam. Zresztą i tak nie bardzo wiem, kto jest właścicielem. Znam osobę, która prowadzi tę restaurację, to miejscowy człowiek, ale kto jest jego pracodawcą? Doprawdy trudno powiedzieć. Napijemy się czegoś w barze czy od razu siadamy do stolika? – zapytała, kiedy weszły do środka.

– Usiądźmy – poprosiła Elaine. – Umieram z głodu, a poza tym przy stole będzie nam się lepiej gadało.

Kelner z uśmiechem poprowadził je do stolika.

– Wiesz, co mi przyszło do głowy? – odezwała się Elaine, kiedy już przestudiowały menu i zamówiły potrawy. – Byłoby bardzo dobrze, gdybyś mogła wyrwać się na parę dni i przyjechać do Londynu. Musimy znaleźć dla ciebie trochę nowych strojów na akcję promocyjną i...

– Nie jestem pewna, czy mi się to uda – przerwała jej Holly. – Zwłaszcza że nie ma Paula...

– Ale chyba zdąży wrócić przed rozpoczęciem kampanii?

– Tak – przyznała niechętnie. – Jednak mimo to...

– Na razie jeszcze trochę możemy się z tym wstrzymać... – Elaine urwała, bo właśnie podano jedzenie. Spróbowała odrobinę i uśmiechnęła się z aprobatą. – Mhm... pyszne. Twój szef zna się na rzeczy.

– To nie jest mój szef – cierpko sprostowała Holly.

– O Jezu! Ale facet! – jęknęła Elaine, dyskretnie zerkając zza ramienia Holly w kierunku wejścia. – Ten dopiero jest przystojny! Prawdziwy mężczyzna.

– No wiesz! – oburzyła się Holly.

– Nie odwracaj się teraz! – syknęła Elaine. – Patrzy prosto w naszą stronę. A właściwie na ciebie. Mamy fart! O Boże, idzie do nas!

Tknięta złym przecuciem, Holly obejrzała się za siebie. Robert właśnie podchodził do ich stolika.

– Holly... tak mi się wydawało, że to ty.

– Robert...

Stał i nie ruszał się z miejsca. Nie miała innego wyjścia, niż przedstawić go swojej towarzyszce. I choć Holly usilnie starała się zasygnalizować Elaine, że chciałaby jak najszybciej pozbyć się niepożądanego przybysza, jej wysiłki spełzły na niczym. Zdawało się, że do Elaine nie dociera jej wymowne spojrzenie. Wręcz przeciwnie: zostawiła jedzenie i wdała się z nim w ożywioną rozmowę.

Odetchnęła z ulgą, kiedy to właśnie Robert pierwszy się zreflektował.

– Nie daję wam spokojnie zjeść. Lepiej będzie, jak...

– Ależ skąd! – zaprotestowała Elaine. – Właśnie czekamy na następne danie, a jestem już tak pełna, że chętnie trochę odpocznę od jedzenia – zapewniła go żarliwie, poklepując się po płaskim brzuchu i wlepiając w niego rozszerzone źrenice.

Holly siedziała zamyślona, kiedy nagle dobiegło ją pytanie zadane Robertowi przez Elaine:

– Czekasz tu na kogoś?

– Nie, jestem sam. Ktoś polecił mi to miejsce, więc postanowiłem je wypróbować.

– Jesteś sam? No wiesz! W takim razie może przyłączysz się do nas, co ty na to, Holly?

I co miała odpowiedzieć? Zmusiła się do bladego uśmiechu.

– Tylko że jesteśmy w połowie posiłku, więc... – zaczęła z udaną swobodą.

– Och, nic nie szkodzi! Chemie poczekam na drugie – nie dała jej skończyć Elaine. – No, chyba że wolisz pozostać sam, Robercie... – dodała skromnie.

Holly w napięciu czekała na jego odpowiedź. Miała cichą nadzieję, że może odrzuci zalotne zaproszenie Elaine i zostawi je w spokoju, ale ku jej wielkiemu rozczarowaniu odrzekł lekko:

– Ależ skąd! Z przyjemnością do was dołączę.

Jak spod ziemi pojawił się kelner. Bezszelestnie dodał nowe nakrycie i przystawił trzecie krzesło. By nie zakłócać posiłku, Robert zrezygnował z przekąski. Dzięki temu wszystkim podano jednocześnie.

Holly nie miała już ochoty na jedzenie. Jej apetyt minął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dłubała widelcem w talerzu, zmuszając się, aby cokolwiek przełknąć. Nie odzywała się ani słowem. Za to Elaine ani na chwilę nie przestawała zasypywać Roberta pytaniami, nie żałując mu subtelnych pochlebstw.

– Więc postanowiłeś przenieść się tutaj i stąd prowadzić działalność. Po Nowym Jorku to musi być dla ciebie ogromna zmiana. Chyba trudno będzie ci się przystosować?

– Nie wydaje mi się. Od dawna zamierzałem tu osiąść.

Holly, słysząc te słowa, pobladła na twarzy, a widelec omal nie wypadł jej z ręki. Zaskoczył ją tym wyznaniem, ale właściwie czemu się tak dziwiła? Czy dlatego, że ją zostawił, uważała, że już nigdy tu nie wróci? Skoro nic nie wiedziała o jego miłości do starego dworu, to równie dobrze mogła nie wiedzieć o jego innych planach i zamierzeniach. Zresztą niby dlaczego miałby je przed nią odsłaniać? Przecież nic dla niego nie znaczyła... zupełnie nic.

Niespodziewanie łzy napłynęły jej do oczu. Odłożyła na bok widelec i zamrugała gwałtownie, odwracając się od Roberta i modląc się w duchu, by niczego nie zauważył.

Nie patrzyła na niego, ale intuicyjnie wyczuła, że obrócił się do niej. Ogarnęło ją przerażenie.

Teraz i Elaine spostrzegła, że coś się z nią dzieje. Popatrzyła na nią z niepokojem, ale Holly była szybsza.

– Nic się nie stało – powiedziała z wymuszonym spokojem. – To tylko rzęsa. Już ją wyjęłam.

– Takie coś potrafi dokuczyć, co? – współczująco uśmiechnęła się Elaine, na chwilę zapominając o Robertcie. – Zabrakłoby mi palców u rąk, żeby policzyć, ile razy przez to popsułam sobie wypracowany makijaż.

Holly wyjęła chusteczkę, przytknęła ją do nosa.

– Cieszę się z tego spotkania, Holly – usłyszała słowa Roberta. – Chciałem umówić się z tobą na obejrzenie ogrodu. Może teraz ustalimy dokładny termin.

Elaine przyglądała się im z zainteresowaniem. Holly czuła się w obowiązku pokrótce wyjaśnić jej, o co chodzi. Rozmowa zesłała na temat dworu.

– Z tego, co mówicie, to coś naprawdę fantastycznego! – zachwyciła się Elaine. – Właśnie czegoś w tym stylu szukamy jako tła do zdjęć reklamowych, prawda, Holly?

– Wydawało mi się, że już zdecydowałyśmy się na tę restaurację – przypomniała jej Holly.

Zastanawiała się w duchu, czy Elaine zamierza coś więcej w stosunku do Roberta? Do tej pory myślała, że to tylko niewinny flirt, ale teraz nie była już tego taka pewna. Poczowała ukłucie w sercu.

Ta reakcja zdumiała ją. Przecież lubiła Elaine i zawsze świetnie się ze sobą rozumiały, ale teraz poczuła, że naprawdę niewiele brakuje, by zaczęła pałać do niej niechęcią.

– Nie ma powodu, by ograniczać się tylko do jednego miejsca – beztrząsco odrzekła Elaine.

– Obawiam się, że dwór, niestety, nie nadaje się teraz do zdjęć – włączył się Robert. – Jest w fatalnym stanie. Niektóre fragmenty wręcz grożą zawaleniem.

– Ale przecież mieszkasz tam...

– Nie, wynajmuję domek w pobliżu – sprostował Robert.

– Daleko mu do luksusu, ale chcę być na miejscu, kiedy rozpoczną się prace remontowe.

– Zamierzasz urządzić tam sobie również siedzibę firmy?

– zainteresowała się Elaine.

– Tak, taki właśnie mam plan. Postanowiłem ograniczyć liczbę moich klientów. W ten sposób wystarczy mi tylko kilka osób do pomocy. Jeszcze w Nowym Jorku zrozumiałem, że życie nie polega tylko na robieniu pieniędzy, że są ważniejsze sprawy. Chociaż zwykle uświadomienie sobie tego przychodzi za późno.

– To prawda. Większość mężczyzn, którym udało się wysoko zajść, zdaje sobie z tego sprawę dopiero wtedy, kiedy zaczynają się problemy ze zdrowiem – przyznała Elaine. Po chwili dodała: – Wiesz, muszę przyznać, że naprawdę szczerze cię podziwiam. Nie wiem, czy gdybym mieszkała w Nowym Jorku zdobyłabym się na to, by wrócić tu i osiaść na prowincji.

Holly aż zagryzła wargi, słysząc to oczywiste pochlebstwo, ale Robert nie dał po sobie niczego poznać. Wzruszył obojętnie ramionami.

– Zawsze nosiłem się z tym zamiarem – powiedział. – Były tylko pewne powody, które mnie przed tym powstrzymywały, nie pozwalały wrócić. Inaczej zrobiłbym to znacznie wcześniej.

Miał pewne powody... Czy chciał dać do zrozumienia, że chodziło o kobietę? Że to ona zatrzymywała go w Nowym Jorku? Jeśli tak było, to dlaczego nie przyjechała z nim tutaj? Kim może być? Czym się zajmuje? Czyżby coś było dla niej ważniejsze, niż bycie z Robertem? Kłębiące się pytania i możliwe odpowiedzi nie dawały jej spokoju. Pochłonięta nimi, zupełnie wyłączyła się z rozmowy.

– Holly, obudź się.

Niespodziewane dotknięcie Roberta wyrwało ją z zamyślenia. Instynktownie cofnęła się przed nim.

Miała na sobie prostą wieczorową sukienkę bez rękawów. Jego palce dotykały jej skóry zaledwie przez parę sekund, ale to wystarczyło, by jej wszystkie zmysły ogarnął płomień... Przez mgnienie miała wrażenie, że to pieszczota... i już prawie chciała się jej poddać, znów poczuć jego dłonie, tak jak kiedyś, dawno temu...

– Holly, co się z tobą dzieje? – zaśmiała się Elaine. – Co cię tak pochłonoło? Pewnie myślałaś o nowych perfumach?

– Albo o administratorze szpitala – ironicznie dopowiedział Robert.

Elaine nie spuszczała z niej badawczego spojrzenia. Holly potrząsnęła głową.

– Nie zgadliście – odrzekła. – Myślałam o Paulu. Dzwonił dziś do mnie. Niedługo wraca.

Zgodnie z jej intencją rozmowa zeszła na Paula. Już dawno skończyli jedzenie. Nie mogła doczekać się, kiedy wreszcie uwolni się od towarzystwa Roberta. Już

nie wiedziała, co było gorsze: siedzieć tuż obok niego i pilnować się, żeby nie zrobić, czy nie powiedzieć czegoś, co zwróci na nią uwagę, czy też przysłuchiwać się flirtującej z nim Elaine.

– Nie chcę cię poganiać, Elaine – zaryzykowała – ale mówiłaś, że masz pociąg z samego rana...

– Tak, niestety. Zostało nam jeszcze kilka istotnych spraw do omówienia, ale chyba lepiej będzie, jak zrobimy to w hotelu, co?

Holly zaczęła się podnosić, ale w tej samej chwili Robert ją powstrzymał.

– Nie ustaliliśmy jeszcze, kiedy mogłabyś wpaść i obejrzeć ogród – przypomniał jej. – Może w sobotę?

Najchętniej natychmiast by się z tego wykręciła, ale nie potrafiła kłamać, więc zamiast szybko znaleźć jakiś pretekst, powiedziała niepewnie:

– Naprawdę uważam, że byłoby lepiej, gdybyś posłuchał rady Angeli i zwrócił się o pomoc do profesjonalisty...

– Ależ, Holly! – zainteresowała Elaine. – Nie słuchaj jej – oświadczyła, zwracając się do Roberta. – Holly doprawdy jest zbyt skromna. Powinieneś zobaczyć jej ogród... jest wprost nieprawdopodobny!

Ugięły się pod nią nogi. Jeśli teraz odmówi, będzie to odebrane jako jawna nieuprzejmość i otwarta wrogość. Uśmiechnęła się nieprzekonująco.

– No cóż, skoro nalegasz... – zaczęła bez entuzjazmu.

– Oczywiście – potwierdził Robert, podnosząc się z miejsca i odsuwając najpierw jej krzesło, potem Elaine.

W drodze do hotelu Elaine rozpływała się nad Robertem.

– Wiesz, on naprawdę jest rewelacyjny! Przyznam się, że nawet nie sądziłam, że jeszcze istnieją tacy mężczyźni... męscy, seksowni, umiejący prowadzić interesy, a w dodatku samotni. Hmm... założę się, że musi być fantastyczny w łóżku, coś mi mówi, że jest z tych, co lubią sprawiać kobiecie przyjemność.

Holly nie mogła nad sobą zapanować. Poczwała, że jej policzki oblewają się rumieńcem, całe ciało płonie. Co za szczęście, że w samochodzie było ciemno!

– Nic na to nie powiesz? – zaskoczyła ją pytaniem Elaine.

Obojętnie wzruszyła ramionami.

– Co miałabym powiedzieć?

– Nie wiem, ale zauważyłam, że mimo moich najszczerzych chęci, żeby go choć trochę sprowokować, to jednak ty wpadłaś mu w oko.

– Nie! – wyrwało się jej niespodziewanie. Chyba traci zimną krew. – Chciałam powiedzieć, że na pewno się mylisz – zaczęła tłumaczyć się niezręcznie. – Znam

go od dziecka. Paul przyjaźnił się z nim.

– To jeszcze nie znaczy, że nie możesz mu się podobać.

– To tylko twoja wyobraźnia – upierała się Holly, ale z coraz mniejszym przekonaniem.

– Skoro tak twierdzisz – przystała Elaine. – A przy okazji – zaatakowała – to kim jest ten administrator?

Nim skończyła opowiadać o Johnie, zajęchały do hotelu.

Okazało się, że zostało jeszcze sporo spraw do omówienia. Dopiero po dwóch godzinach dobrnęły do końca.

Czuła się okropnie zmęczona, kiedy wreszcie zostawiła Elaine i ruszyła do domu. Gdyby tylko nie doszło dzisiaj do tego niepotrzebnego spotkania z Robertem. Gdyby nie dała się zaskoczyć i nie zgodziła na obejrzenie jego ogrodu. Gdyby to ktoś inny poprosił ją o radę, każdy, tylko nie Robert, z chęcią by się zgodziła i czułaby się pochlebiona i dowartościowana. Renowacja starych, zaniedbanych ogrodów była jej słabością i zawsze ją pociągała.

Zachodziła w głowę, dlaczego tak mu na tym zależało. Przecież nie chodziło mu o jej towarzystwo ani... Więc dlaczego? Czy miał w tym jakiś cel? A jeśli tak, to jaki?

Elaine droczyła się z nią i obstawała przy twierdzeniu, że Holly wpadła mu w oko. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo się myliła! Uśmiechnęła się gorzko, podjeżdżając pod dom. Obiecała sobie, że od razu pójdzie do łóżka.

Musi się wyspać. A już na pewno nie spędzi nocy na jałowych marzeniach o Robercie, nie będzie wspominać tamtych cudownych chwil, kiedy trzymał ją w swoich ramionach, twarz przy twarzy, tak blisko, tak tkliwie... Kiedy obdarowywała go swoją nieśmiałą czułością i uwielbieniem, z całkowitym oddaniem pierwszej miłości.

Drżała na całym ciele, kiedy wchodziła do środka. Z trudem zamknęła za sobą drzwi i dopiero wtedy oparła się o nie bezradnie. Gorące łzy popłynęły spod zaciśniętych powiek.

Co ja robię? Do czego chcę siebie doprowadzić? Czy nie mam już ani krzty zdrowego rozsądku, nie mam własnej godności? O Boże, dlaczego musiał tu wrócić i zachwiać całym moim życiem?

Rozdział 6

Przez resztę tygodnia Holly starała się odsuwać od siebie myśl o nadchodzącej sobocie i czekającym ją spotkaniu z Robertem. Miała nadzieję, że nie będzie to trudne i nawet pracy okaże się dobrym sprzymierzeńcem. Zwłaszcza że nieobecność Paula nakładała na nią nowe obowiązki, a zbliżający się termin rozpoczęcia kampanii podgrzewał atmosferę. Jednak mimo to co jakiś czas, bez uprzedzenia i wbrew jej woli, pojawiał się przed nią obraz Roberta. Tężała wtedy nagle, bezskutecznie próbując odepchnąć go od siebie.

Im bliżej było soboty, tym bardziej narastało w niej napięcie. W piątkowe popołudnie nie mogła znaleźć sobie miejsca, mimowolnie co chwila spoglądała na telefon, bijąc się z myślą, czy nie należałoby zadzwonić do niego i odwołać jutrzejszego spotkania. Powie mu, że zmieniła zdanie. Ale co robi, jeśli zacznie namawiać ją na inny termin? Przecież nie może odkryć kart i wyznać, że jest zbyt słaba, by utrzymywać z nim jakiegokolwiek kontakty, że za dużo ją to kosztuje.

Na niskim stoliku rozłożyła naszykowane książki o urządzaniu i pielęgnacji ogrodów. Zamierzała przejrzeć je, żeby odświeżyć swoją wiedzę i znaleźć typy ogrodów, jakie prawdopodobnie istniały kiedyś wokół dworu.

W zależności od zainwestowanych finansów gospodarzy, w ogrodach mogły być zaprojektowane wymyślne alejki i chodniki, zaciszne altany, dekoracyjne rabaty otoczone murkami; specjalne miejsca, w których panie mogły rozkoszować się ciszą i przez nikogo nie zakłócanym spokojem. Możliwe, że istniało też coś w rodzaju pierwowzoru późniejszych kortów, a już z całą pewnością był założony warzywnik.

Dopiero jakiś czas później nieco zmieniono podejście do urządzania ogrodów. Zaczęto coraz częściej czerpać inspiracje z ogrodów holenderskich. Na ostatnią gwiazdkę Paul podarował jej kosztowny album z reprodukcjami malarstwa holenderskiego. Stamtąd wzięły się te ozdobnie przystrzyżone krzewy, starannie obmyślane klomby, kanały i regularnie ukształtowane stawy. Otworzyła go teraz, ale nie mogła się skoncentrować. Obok miała naszykowaną kartkę, na której zamierzała wynotować najistotniejsze rzeczy, ale poza zatytułowaniem jej, nic więcej nie zrobiła.

O jedenastej stwierdziła, że dziś już niczego nie wymyśli. Postanowiła iść spać. To tylko jeden dzień, zaledwie kilka godzin i już będzie po wszystkim. Musi potraktować to jak niesmaczne lekarstwo. Przełknie je i na tym się skończy,

uspokajała samą siebie, kiedy już nakryła się kołdrą. Zresztą czego aż tak się obawia? Przecież wie, jakie mogą być zagrożenia, więc będzie się mieć na baczności.

Obudziła się wcześniej rano. Jeszcze nie otworzyła oczu, a już poczuła lekkie ciśnienie, zapowiadające ból głowy. Spojrzała w okno. Niebo lśniło błękitem. Wstawał pogodny, słoneczny dzień.

Włożyła dzinsy i bawełniany podkoszulek, a włosy, żeby mieć z nimi spokój, uczesała w koński ogon. Zrezygnowała z makijażu i poprzestała jedynie na kremie z filtrem i odrobinie błyszczka do ust. .

Niech sobie nie myśli, że zależy jej na nim. Nie ma zamiaru się dla niego stroić i malować.

Zeszła na dół. Przygotowała sobie talerz płatków i zaparzyła kawę. Spokojnie przejrzała nadesłaną pocztę.

Naszykowała parę książek, które chciała zabrać ze sobą. Właśnie okładała je, by uchronić obwoluty przed uszkodzeniem, kiedy przed domem zatrzymał się samochód.

Holly zmarszczyła brwi, zostawiła książki i podeszła do okna. Przed domem stał imponujący rangę rover. Ten widok jeszcze wzmógł jej niepokój. Nie przychodziła jej do głowy żadna osoba, która miała taki samochód i o tak wczesnej porze składałaby jej nie zapowiedzianą wizytę.

Ale nim zdążyła odwrócić się, by podejść do drzwi, z samochodu wynurzył się Robert. Zatrzymał się, gdy spostrzegł, że jest obserwowany. Podobnie jak ona miał na sobie podniszczone dzinsy i kraciastą koszulę z podwiniętymi rękawami, odsłaniającymi opalone ręce.

Ktoś, kto go nie znał, dałby głowę, że całe życie spędził na wsi, z niedowierzaniem pomyślała Holly. Robert uśmiechnął się do niej i pomachał ręką. Serce biło jej tak mocno jakby miało za chwilę rozsadzić klatkę piersiową. Bolały napięte mięśnie. Ręce miała zimne jak lód, zeszywniałe i niezręczne. Ledwie udało się jej otworzyć zamek u drzwi.

– Dzień dobry! – powitał ją Robert. – Pomyślałem sobie, że wpadnę po ciebie, żebyś nie musiała jechać...

Już był w środku. Ostentacyjnie wciągnął powietrze.

– Mhm... – powiedział z aprobatą. – Świeżo zaparzona kawa. Cudownie pachnie.

Holly zacisnęła usta.

– Właśnie skończyłam śniadanie – ucieła.

Nie ma najmniejszego zamiaru częstować go kawą. I na pewno nie powie nic takiego, co mogłoby dać mu asumpt do myślenia, że... Ale właściwie co mógłby sobie pomyśleć? Że nadal go pragnie, że usycha z tęsknoty... że nadal go kocha?

Odwrociła się od niego i pośpiesznie ruszyła do kuchni. Była pewna, że zaczeka w holu, ale przestraszona stwierdziła, że idzie za nią. Wszedł do środka i rozejrzał się z ciekawością a jednocześnie z zachwytem.

– O, tak właśnie powinna wyglądać kuchnia. Kto ci ją zaprojektował?

– Nikt – odrzekła sucho. – Sama ją obmyśliłam.

Na chwilę zaległa cisza.

– No tak – miękko powiedział Robert. – Powinienem się tego domyślić. Zawsze powtarzałaś, że kuchnia jest sercem domu. Przypominam sobie, jak mówiłaś, że kiedy już wyjdiesz za mąż, chciałabyś mieć przestronną kuchnię z dużym stołem, przy którym może zasiadać cała rodzina. Pamiętam też, że wtedy planowałaś, iż będziesz mieć czwórkę dzieci...

Poczuła falę gorąca, która oblała jej całe ciało. Niemal skurczyła się z nagłego bólu.

– To normalne, że w młodości ma się takie idealistyczne, dalekie od realizmu marzenia – wydusiła, odwracając od niego twarz.

– Może idealistyczne... ale jednak możliwe do spełnienia. Nie wyszłaś za mąż, ale przecież w dzisiejszych czasach niekoniecznie trzeba mieć męża, żeby zostać matką.

Nie odwracając się do niego, sięgnęła po kubek z kawą. Nie mogła opanować drżenia rąk. Upiła łyk, ale zrobiła to tak niezgrabnie, że kubek zachwiało się niebezpiecznie i trochę gorącego płynu rozlało się jej na spodnie.

Robert podskoczył ku niej; niespokojnie wypytywał, czy nic jej się nie stało. Próbuąc nie dopuścić go bliżej, pośpiesznie zaczęła wycierać plamę wilgotną ściereczką. Miała tak zaciśnięte gardło, że nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko potrząsnęła głową.

– Poczekaj, lepiej daj to mnie. – Robert wyjął ściereczkę z jej dłoni. – Trzęsiesz się jak listek. Na pewno nic ci się nie stało?

– Nic mi nie jest – skłamała. – To tylko z wrażenia.

W pewnym sensie była to prawda. Tylko że powód był całkiem inny: to nie rozlana kawa wytrąciła ją z równowagi, ale jego niepokojąca bliskość, szczególnie gdy pochylił się, by zetrzeć plamę z jej dzinsów. To przez niego drżała na całym ciele. Przerazona, modliła się w duchu, żeby cofnął się, odszedł od niej.

– Już dobrze... już sama sobie poradzę – pośpiesznie odsunęła się. – Muszę pójść i zmienić dzinsy.

– Mógłbym przez ten czas poczęstować się kawą?

I co mu miała odpowiedzieć? Doskonale widział, że zostało jeszcze pół dzbanka. Odmowa świadczyłaby o niegrzeczności i braku wychowania.

– Nalej sobie – odrzekła z przymusem. – Zaraz wrócę.

Na górze przelotnie spojrzała na czerwony ślad po oparzeniu. Właściwie nic takiego się nie stało, ale ciągle paliła ją skóra od dotyku palców Roberta. Dużo bardziej niż od oparzenia kawą.

Szybko wyjęła z szafy drugie dzinsy, ale ręce tak jej drżały, że nie mogła ich na siebie naciągnąć. Nagle rozbudzone zmysły nie chciały się uspokoić. I choć całe zdarzenie trwało zaledwie minutkę, zdawało się jej, że nadal czuje znajomy zapach jego skóry, troszeczkę szorstki dotyk jego palców, a kiedy zamknęła oczy, poczuła delikatne tchnienie jego oddechu, wyobraziła sobie zarys twarzy... Jak żywe stanęły jej przed oczami chwile, kiedy błędziła ustami po jego skórze, obsypując żarliwymi pocałunkami jego twarz, radośnie oszołomiona odkryciem, że jej pieszczoty budzą w nim taki odzew, że i w nim burzy się krew. Pierwsze pocałunki niedoświadczonej młodości, cudowna świadomość, że jest tak blisko, tuż obok, że nie wypuszcza jej ze swoich objęć, że pragnie tego samego...

Drżała tak bardzo, że z trudem udało się jej zasunąć suwak. Nie powinna pozwolić sobie na takie myśli, nie chce tego pamiętać. Z bezradną złością przełknęła ślinę. Dlaczego tutaj wrócił? Dlaczego musiał tu przyjechać, zamiast siedzieć sobie daleko stąd? A skoro już coś go do tego skłoniło, dlaczego nie zostawił jej w spokoju i dlaczego ją dręczy przypominaniem tego, co było kiedyś? To prawda, że wtedy całkiem inaczej widziała swoją przyszłość: marzyła o mężu i dzieciach, wyobrażała sobie ich wspólne życie oparte na miłości i zaufaniu, obiecywała sobie, że ich dzieci wyrosną w atmosferze ciepła i bezpieczeństwa, takiej samej, w jakiej ona się wychowała. Czy w tych planach było coś złego? Przecież była wtedy młodziutką, niedojrzałą dziewczyną, może nawet zbyt dziecinną na swój wiek. Czy to naprawdę jej wina, że tak łatwo i bez zastrzeżeń uwierzyła w miłość, o której ją zapewniał; że jego pożądanie wzięła za prawdziwe uczucie; że z taką ufnością patrzyła w przyszłość, przeświadczona, że już zawsze będą razem, ani przez chwilę nie myśląc o tym, że mogłoby być inaczej?

Niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się w okno. Po co jej o tym przypominał, po co do tego wracał? Czy nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo było to okrutne? Z jej marzeń o własnej rodzinie nic nie wyszło. Nie miała męża, nie miała dzieci... A

mimo to udało się jej zachować pogodę ducha, zrealizować się w innych dziedzinach. Cieszyła się życiem, jakie wiodła; zrozumiała, że można być szczęśliwym w inny sposób, że aby to osiągnąć, można obyć się bez mężczyzny. W dodatku miała wokół siebie wiele przykładów małżeństw niezbyt udanych. No i gdyby tylko chciała, mogłaby wyjść za mąż. To, że tego nie zrobiła, było jej świadomą decyzją. Nie zakochała się po raz drugi – może bała się tego – a małżeństwo bez miłości nie miało dla niej racji bytu.

Była zadowolona ze swojego życia i uważała je za udane, ale te kilka rzuconych przez Roberta słów zachwiało jej przekonaniem. Czyżby uważał, że mogłaby osiągnąć więcej, że stanęła w miejscu i zadowolona była tym, co mogła mieć, choć było to dalekie od ideału? Nie, to nie jest tak. Myli się co do niej.

Kilkanaście lat temu rzeczywiście inaczej widziała swoją przyszłość, ale kto jej zaręczy, że gdyby miała męża i dzieci, byłaby szczęśliwa, nie miałyby już innych pragnień, innych celów? Kto z ręką na sercu zapewni, że nie zdarzyłyby się chwile, w których chciałyby dokonać czegoś więcej, zrobić coś wyłącznie dla siebie i na własny rachunek?

Zesztywniała, kiedy z dołu dobiegł ją odgłos otwieranych drzwi.

– Holly, wszystko w porządku?

Wyszedł z kuchni do holu. Jeśli zechce wejść do niej na górę... Pośpiesznie dokończyła ubieranie.

– Tak! – zawołała, otwierając drzwi. – Już schodzę!

Zaczęła zbiegać po schodach. Robert, stał na dole. Przez moment zawahała się. Wyglądał tak męsko, a jednocześnie wydał się jej taki bliski... Jakże łatwo byłoby ukryć się w jego ramionach, wyznać, jak bardzo jej go brakowało, prosić, by już nigdy jej nie opuścił...

Odwrociła wzrok. Modliła się w duchu, żeby cofnął się i zrobił przejście, kiedy będzie przechodził obok niego. Bała się jakiegokolwiek zbliżenia. Jednak, kiedy tak się stało, niespodziewanie poczuła rozczarowanie.

– Wezmę tylko kilka książek – rzuciła pośpiesznie, przechodząc do pokoju.

Robert zaczekał na nią w holu.

– Wypiłem kawę i umyłem dzbanek – powiedział, kiedy wynurzyła się z naręczem książek.

Spojrzała na niego, nie kryjąc zdziwienia. Nie wyobrażała sobie, że ktoś o takiej pozycji pamięta o zwykłych domowych zajęciach.

Robert wziął od niej książki, otworzył drzwiczki auta i pomógł jej wsiąść. Położył książki z tyłu i usiadł za kierownicą.

Już przed laty był świetnym kierowcą. Chociaż sam doskonale prowadził, potrafił zachować ostrożność i wyrozumiałość w stosunku do innych. Kiedyś uwielbiała siedzieć obok niego w starym sportowym aucie, które w wolnych chwilach wyremontował, ale teraz odsunęła się jak najdalej i wbiła wzrok za szybę, jakby mijana okolica była jej zupełnie nie znana.

Byli w połowie drogi, kiedy zaskoczył ją pytaniem:

– Holly, dlaczego nie wyszłaś za męża?

I to on ośmielał się o to pytać! Czyżby naprawdę nie zdawał sobie sprawy z krzywdy, jaką jej wyrządził? Nie rozumiał, jak boleśnie ją zranił? Czy zadając jej to pytanie udawał, że nie miał o tym bladego pojęcia; sugerował, że nie wiedział, że to z nim planowała wspólne życie?

Spięła się bezwiednie, jakby w ten sposób broniąc przed nim swojej zagrożonej autonomii.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego to cię tak interesuje – podjęła z mimowolną agresją w głosie – ale skoro nalegasz, to uwierz mi, że przyglądając się znanym mi małżeństwom, doszłam do przekonania, że coś takiego nie za bardzo mi odpowiada. Zaledwie niewielka część tych związków należy do szczęśliwych. Większość ludzi trwa w nich siłą przyzwyczajenia, a łączące ich więzy są jedynie formalne.

– Nie wydaje ci się, że twoje spojrzenie jest dość jednostronne? – poważnie zapytał Robert. – Poza tym to, co widzimy z zewnątrz, nie zawsze w pełni jest zgodne ze stanem faktycznym. To, co wydaje się całkowitym nieporozumieniem, może w pełni odpowiadać zaangażowanym stronom. A wracając do tych rozczarowanych sobą par, o których mówiłaś, czy ich związki się rozpadły, czy też może nadal istnieją?

Holly, zaskoczona tym, co przed chwilą powiedział, milczała, czując, iż jeszcze chwila, a wybuchnie.

– No co, dlaczego nic nie mówisz? – zapytał, kiedy nie odpowiadała.

– A co mam powiedzieć? – fuknęła. – Chyba tylko tyle, że jestem zdumiona faktem, że to właśnie ty stajesz w obronie instytucji małżeństwa.

Nawet nie trudziła się, by ukryć przed nim swą gorycz i potępienie. Miała ściśnięte gardło i czuła się wyczerpana jak po długim rozpaczliwym płaczu. Co się z nią dzieje? Dlaczego tak bardzo się denerwuje, dlaczego tak mocno przeżywa? W końcu dla niej nie ma żadnego znaczenia, że zmienił poglądy na parę rzeczy. Robert teraz już dla niej nie istnieje, już się nie liczy.

– Holly, powiedz mi coś – odezwał się cichym, poważnym tonem. – Czy już do

końca życia mam ponosić karę za grzechy młodości? Przecież miałem wtedy tylko dwadzieścia jeden lat i żadnego doświadczenia. Nie umiałem rozpoznać wielu rzeczy, nie potrafiłem ich docenić. Byłem za ambitny. Ale nie jestem już tamtym chłopcem, Holly, zmieniłem się. Nie było to łatwe, nie tylko dla mnie, wiem o tym. Dostałem jednak nauczkę i zrozumiałem wiele spraw. Jak myślisz, dlaczego wróciłem?

Poczuła, że drży w środku. Nie wiedziała już, co ma o tym myśleć. Czy chciał powiedzieć, że to z jej powodu przyjechał, że teraz żałował, że...

– Nie mam pojęcia – ucięła. – I wcale mnie to nie obchodzi. Przeszłość jest dla mnie sprawą absolutnie zamkniętą, skończoną. Powiedziałeś, że się zmieniłeś. Ja również. Nie jestem już tamtą naiwną osiemnastolatką i nie żałuję, że stałam się inna. A jeśli wyobrażasz sobie, że nie wyszłam za mąż, bo... z powodu tego, co kiedyś się wydarzyło między nami... – Głos jej się łamał, ale musiała powiedzieć mu to do końca. Niech sobie nie myśli, że to przez niego, duma jej na to nie pozwoli. – Zapewniam cię, że jesteś w błędzie. W moim życiu byli inni.

– Domyślam się – głos mu się zmienił.

Kiedy ukradkiem podniosła na niego oczy, spostrzegła, że patrzył przed siebie. Miał zaciśnięte zęby.

Znów ogarnęła ją obawa, którą przez ostatnie dni daremnie próbowała stłumić. Już chciała oznajmić mu, że zmieniła zdanie, że musi kogoś innego poprosić o radę w sprawie ogrodu, ale właśnie skreśliła na podwórzu dworu.

– Dziwnie się życie układa, co? – refleksyjnie odezwał się Robert. – Znów jestem tutaj, w tym miasteczku, które kiedyś wydawało mi się zapyziałe i za małe, by można się tu wybić. A teraz nie mam innych pragnień, jak osiąść tutaj, założyć rodzinę... Podczas gdy ty, która kiedyś marzyłaś tylko o mężu i dzieciach, stałaś się kobietą sukcesu, całkowicie oddaną pracy, zbyt zaabsorbowaną, by znaleźć w życiu czas na coś poza karierą...

Miała tak ściśnięte gardło, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Powinna teraz wykrzyknąć mu prosto w twarz, że to przez niego tak się stało, że to przez niego sama nie jest zdolna nikogo pokochać, że to przez niego nie potrafi uwierzyć, że jest warta czyjejś miłości, że ktoś ją zechce.

Jak śmiało przychodzić teraz do niej, opowiadać o tym, jak bardzo się zmienił i jak to sobie przemyślał różne rzeczy.

Mówić, że teraz żałuje tego, co kiedyś odrzucił. Uśmiechnęła się gorzko, wyobrażając sobie kobietę, jaką zapewne chętnie widziałby u swego boku: wyniosłą piękność, która dałaby mu jedno, może dwoje udanych dzieci, a sama

byłaby czarującą ozdobą, którą się można poszczycić. Ona była zupełnie inna i nigdy nie potrafiłaby się nagiąć do takiego układu. Jest zbyt niezależna, chce sama w życiu do czegoś dojść. Potrzebuje mężczyzny, który widziałby w niej partnera, który potrafiłby ją wesprzeć w trudnych chwilach, który na równi z nią cieszyłby się jej sukcesami.

Robert powinien poszukać sobie kogoś w stylu Angeli, kogoś trochę młodszego, pomyślała jeszcze, ale w tej samej chwili samochód stanął, wytrącając ją z tych rozmyślań. Pośpiesznie, chcąc uniknąć jego pomocy, otworzyła drzwi i zeskoczyła na ziemię.

– Pomyślałem sobie, że może najpierw napijemy się kawy – zaproponował, przypatrując się jej badawczo jakby czekał na jej reakcję.

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale intuicja ostrzegła ją, że jak łowca tropiący zwierzynę Robert natychmiast wyczuje jej słabość i wykorzysta to przeciwko niej. Do czego on zmierza? – zastanawiała się z lękiem, skinieniem głowy przystając na jego zaproszenie i podążając za nim do wejścia.

Czyżby chciał dać jej do zrozumienia, że chętnie by odnowił stary układ? Nie, to wykluczone. Już prędzej chodziło mu o uzmysłowienie jej, że nie ruszy się stąd i Holly musi pogodzić się z jego obecnością i jego zamiarem założenia rodziny – z inną. Ale dlaczego miałaby się tym przejmować? Przecież w jego życiu z pewnością były po niej inne kobiety, a ona nic dla niego nie znaczyła.

Pochłonięta tymi przykrymi myślami ledwo spojrzała na kuchnię, do której właśnie weszli.

– W niczym nie przypomina twojej – z żalem stwierdził Robert. – Chyba skorzystam z kobiecej rady, kiedy przyjdzie czas na jej urządzenie.

– Zwróć się do Angeli – szorstko poradziła Holly. – Na pewno zrobi to z przyjemnością.

– Chyba masz rację – przyznał.

Nie odrywał od niej spojrzenia. Czowała na sobie jego wzrok, ale mimo to nie odwróciła się, żeby stanąć twarzą do niego.

– Holly...

Jego głos nieoczekiwanie stał się miękki, niemal czuły. W sercu poczuła niespodziewany ból. Tak bardzo pragnęła podbiec do niego, schronić się w jego ramionach, poczuć na wargach jego usta.

Muszę się opamiętać, muszę natychmiast wziąć się w garść, powtarzała sobie w duchu. Dlaczego jestem taka słaba, dlaczego tak się poddam? Czy naprawdę chcę znów wpaść w tę samą pułapkę? Czyż niczego się nie nauczyłam, nie wyciągnęłam

żadnych wniosków?

– Ja dziękuję za kawę – powiedziała nerwowo. – Wyjdę i poczekam na ciebie na dworze... Aha, coś mi się przypomniało. .. Nie masz przypadkiem jakichś planów czy szkiców ogrodu?

– Prawdę mówiąc, nie wiem. W bibliotece leży cała sterta różnych papierzyśk, ale jeszcze nie miałem czasu ich przejrzeć. Z tego, co zauważyłem, w większości są tak zżarte przez pleśń, że nadają się tylko do wyrzucenia. Przy podpisaniu umowy dostałem sporo różnych dokumentów. Może tam by się coś znalazło.

Powiedział to dziwnie znużonym, zrezygnowanym głosem. A może jednak się myliła? Może szczerze żałował tego, co sam zniszczył? Może... ?

Z gorzkim zacięciem natychmiast zdusiła kielkującą w niej nadzieję. Znow zaczyna tracić głowę. Przecież jasno powiedział jej kiedyś, że wcale jej nie kocha; przecież nie chce, żeby historia się powtórzyła...

Szybko otworzyła drzwi. Pośpiesznie przebiegła przez labirynt pustych spiżarni, tajemniczych zakamarków i składzików. Wreszcie znalazła wyjście na podwórze przy stajni. Dopiero teraz zatrzymała się i odetchnęła głęboko, by uspokoić napięte nerwy.

Dlaczego zgodziła się tutaj przyjechać? Dlaczego on nadal tak na nią działał? Nienawidziła za to samej siebie – swojej własnej słabości i głupoty. Jeszcze chwila, a uwierzy w jego słowa, da wiarę temu, że naprawdę żałuje przeszłości, że chciałby wszystko naprawić.

Stała nieruchomo, wpatrzona w przestrzeń przed sobą. Usłyszała, że ktoś otwiera drzwi.

– Chodźmy tędy.

Zesztywniała, czując na ramieniu lekki dotyk jego dłoni. Instynktownie cofnęła się, chcąc utrzymać między nimi maksymalny dystans. Przeszli przez drewniane drzwi w murze, który oddzielał warzywnik. Holly w milczeniu przyjrzała się wybujałym drzewkom owocowym i zarośniętym chwastami grządkom.

– Jeśli zależy ci na utrzymaniu warzywnika – zaczęła po dłuższej chwili milczenia – to wszystko, co tu rośnie, należy najpierw usunąć. Niektóre drzewka można będzie zostawić, ale musi się nimi zająć doświadczony ogrodnik. Dochowanie się własnych warzyw i owoców będzie cię sporo kosztować, no, ale skoro tego chcesz...

– Będę mieć pewność, że moja rodzina odżywia się zdrową żywnością.

Holly wzruszyła ramionami, udając przed sobą, że nie usłyszała słowa „rodzina”.

– Naturalnie wyprodukowaną żywność można już kupić i to dużo taniej w supermarketach.

– Zgoda – przystał Robert. – W takim razie powiedzmy, że chcę mieć własny warzywnik i stać mnie na poniesienie niezbędnych kosztów. Ile czasu może zabrać przywrócenie go do właściwego stanu?

– To zależy od firmy, która się tego podejmie i od liczby pracowników. Poza tym od ich doświadczenia i umiejętności. Ale tak czy inaczej, wydaje mi się, że jeśli zaczniesz już teraz i dodatkowo będzie bardzo sprzyjająca pogoda, to pierwszych efektów możesz spodziewać się na wiosnę.

– Hmm... może znasz kogoś, kto mógłby się tego podjąć?

– To zależy – odrzekła, wzruszając ramionami. – Przede wszystkim od tego, czego konkretnie byś sobie życzył, no i oczywiście od pieniędzy, jakie na to możesz przeznaczyć.

– No tak... Może porozmawiamy o tym później, kiedy już zobaczysz całość.

Po dwóch godzinach, zmordowana i spocona od upału, marzyła już tylko o czymś zimnym do picia. Za to po Robercie nie było widać ani śladu zmęczenia.

Ogród okazał się bardziej zaniedbany, niż przypuszczała, ale widać było, że był starannie zaplanowany i przez wiele lat pieczołowicie utrzymywany. Składał się z kilku oddzielonych od siebie ogrodów, urządzonych każdy w nieco innym stylu. Jeśli uda się doprowadzić go do dawnego stanu, to efekt powinien być zachwycający.

Zeszli po kilku stopniach i minęli kolejny fragment ogrodu ze śladami dawnych rabat. Za odgradzającym go murem, tuż przed nimi otworzył się widok na sporą sadzawkę, ozdobioną kamiennymi cherubinkami. Z pysków trzymanyh przez nie delfinów tryskała woda. W cieniu ogromnych liści lilii wodnych błysnęła złota rybka.

Po drugiej stronie otoczonego zapuszczonym trawnikiem stawu wznosił się ozdobiony kamiennym portykiem letni domek. Z obu stron pyszniły się zbudowane z kamienia kolumnienki, wokół których kiedyś z pewnością pięły się różane krzewy. Teraz nie było po nich śladu.

Holly zatrzymała się i pełnym podziwu wzrokiem obrzuciła budowlę. Po chwili zdecydowanym krokiem ruszyła przed siebie, chcąc wejść do środka.

– Stój! – niespodziewanie rozległ się okrzyk Roberta.

Zamarła. Pochwycił ją za ramię, aż zaboląo.

– Grozi zawaleniem – dodał już znacznie spokojniejszym tonem.

Uważnie popatrzyła na miejsce, które jej wskazał. Na kamiennym suficie

widniało wyraźne, szerokie pęknięcie. Poczwała ciarki na plecach.

– Powinienem cię wcześniej uprzedzić – zaczął usprawiedliwiać się Robert, kiedy stała, nie odrywając się i nie odrywając oczu od złowrogiej szczeliny.

Mimo upału drżała. Czwała się jakoś dziwnie: było jej trochę słabo, kręciło się jej w głowie.

– Może usiądziesz na chwilę?

Nie patrzyła na niego, ale po tonie głosu domyślała się, że jest zaniepokojony. Chyba uważa mnie za idiotkę, przemknęło jej przez myśl. Była jak odurzona, ale w głębi duszy dobrze wiedziała, czym to było spowodowane – nie niebezpieczeństwem, którego cudem uniknęła, ale jego bliskością. Nadal ją podtrzymywał. Czwała bijące od niego ciepło... tak cudownie było móc wesprzeć się o silne ramię, znów być słabą istotą...

– Tam jest kamienna ławeczka – wskazał gestem ręki zarośniętą zielskiem ławkę. – Chodź, posiedzisz tam sobie. Na momencik muszę cię zostawić.

Niepewnym krokiem podeszła do ławeczki. Kiedy usiadła, Robert już gdzieś zniknął. Została sama. Zza krzewu wynurzył się królik i zaczął zajadać trawę. Wcale nie przejmował się jej obecnością.

Gdyby włożyć dość sporo pracy i pieniędzy, ten ogród mógłby stać się prawdziwą perełką, pomyślała z zawiścią. Przymknęła powieki i wystawiła twarz do słońca. Oczami wyobraźni już widziała ogród w pełnym rozkwicie. Teren był tak duży, że zostawało jeszcze mnóstwo miejsca na placyk zabaw dla dzieci, na kort do gry w tenisa i krykieta, na skraju można by urządzić wybieg, po którym leniwie przechadzałyby się kucyki...

Wzdrygnęła się boleśnie. O czym ona myśli? Przecież już kiedyś pozwoliła sobie na marzenia o dzieciach jej i Roberta, ale wtedy była naiwną gaską, bez zastrzeżeń przyjmującą każde jego kłamstwo.

Zacisnęła mocniej powieki, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Co się z nią dzieje? Zupełnie siebie nie poznawała.

– Holly, dobrze się czujesz?

Cichy głos Roberta sprawił, że cała stężała. Otworzyła oczy.

Nie słyszała, kiedy podszedł; trawa stłumiła odgłos kroków. Stał tuż obok niej i patrzył na nią z niepokojem. Spozrzegła, że przyniósł ze sobą koc i spory kosz zjedzeniem.

– Tak, dobrze – zapewniła go pośpiesznie, podejrzliwie mierząc wzrokiem i jego, i kosz.

– To lunch – uśmiechnął się do niej. – Pomyślałem, że tutaj będzie przyjemniej.

Dom na razie nie za bardzo nadaje się do przyjmowania gości. – Po chwili dodał: – Obawiam się, że przyjdzie mi dłużej pomieszkać w tym domku, który wynająłem. Architekci powiedzieli mi ostatnio, że będzie dobrze, jeśli do przyszłego roku uporają się z oczyszczeniem terenu. Dopiero wtedy rozpoczną się właściwe prace. Dodatkową przeszkodą jest problem ze znalezieniem odpowiednio wyszkolonych rzemieślników...

Postawił kosz na ziemi i zaczął rozkładać koc.

– Chodź, usiądź tutaj – zapraszająco wskazał na koc. – Tu będzie ci dużo wygodniej niż na tej ławce. Ach, zapomniałem o tym!

Wyplątał zawinięte w koc dwie poduszki i położył je przy pniu, by tworzyły oparcie.

– Niepotrzebnie się tak trudziłeś – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Przecież już właściwie skończyliśmy. Mogę pojechać do siebie, żeby coś zjeść.

– Owszem, ale chyba zgodzisz się ze mną, że przyjemniej sieje w towarzystwie? – zapytał miękko.

– Zależy w czym – odparła szybko, trwożliwie odpychając od siebie uczucia, o których wolała nie wiedzieć.

Zacząła się podnosić, ale w tej samej chwili Robert podszedł i wziął ją za ramiona, nie pozwalając jej odejść.

– Holly, może zawrzemy rozejm? – zapytał prosząco. – Wiem, że cię skrzywdziłem, że bardzo źle postąpiłem i zdaję sobie sprawę, że z twojego punktu widzenia moje przeprosiny są spóźnione i niewiele znaczą. Ale ty zawsze byłaś dobra i wyrozumiała. Czy zdobędziesz się na wielkoduszność i pozwolisz mi zadośćuczynić złu, jakie ci wyrządziłem?

– I zamierzasz to zrobić w taki sposób, tak? – wycodziła przez zaciśnięte usta. – Prosząc mnie o pomoc w urządzeniu ogrodu i podejmując lunchem.

Przez mgnienie wyglądało, jakby chciał się roześmiać. Zdusiła w sobie nagłe pragnienie, by przeciągnąć dłonią po linii jego ust, odnaleźć znajomy kształt.

– Nie, oczywiście, że nie. To było raczej w moim interesie. Holly, nie proszę cię, żebyś mi wybaczyła. Zresztą, jak mógłbym tego oczekiwać?

– W takim razie, czego ode mnie chcesz? – zaatakowała.

Popatrzył na nią przenikliwie, jakby próbując odszukać w jej twarzy coś, co kiedyś było jego, a co tak lekkomyślnie utracił.

– Może chciałbym ci udowodnić, że naprawdę się zmieniłem – powiedział powoli.

– Oboje się zmieniliśmy – ucieła. – Ja też teraz jestem inna.

– Tak – zgodził się od razu. – To prawda. – Zesztywniała w jego objęciu. – Nie jesteś już dziewczyną, stałaś się kobietą, Holly. I może, jako kobieta, znajdziesz w sobie siłę, by odrzucić przeszłość i zacząć wszystko od nowa?

– Nie ma powodu, żebyśmy mieli cokolwiek zaczynać. Żadnego powodu. Nic...

– Owszem, jest. Jest nadal – sprostował.

Podniosła na niego pytające spojrzenie i już wiedziała, że zaraz ją pocałuje... Instynktownie czuła, że tak właśnie się stanie, ale nie miała siły, by go powstrzymać, by zaprotestować. Drżała na całym ciele, ale nie mogła wykonać najmniejszego ruchu. Słońce świeciło jej w twarz.

Zawsze tak ją całował. Patrząc jej prosto w oczy, szeptem prosząc, by ich nie zamykała, by nie uciekała przed nim. Chciał widzieć, co czuje, kiedy ją całuje, odnaleźć w ich głębi każde drgnienie serca, dojrzeć istotę jej duszy.

Kiedyś, jeszcze na samym początku, opierała się przed tym. Ale teraz miała oczy szeroko otwarte. Bała się. Drżała ze strachu, że jeszcze chwila, a straci grunt pod nogami, że niespodziewanie znajdzie się w tym cudownym, nierealnym świecie, z którego powrót będzie musiała okupić bólem i cierpieniem. I wiedziała też...

– Holly – wyszeptał tuż przy jej twarzy – nic się nie zmieniło, prawda?

Łagodnie dotknął jej ust. Nie był to nawet pocałunek, jedynie delikatne muśnięcie warg, rozpalające jej wszystkie zmysły, zapierające jej dech w piersi. Nie odrywał od niej gorących ust. Wirowało jej w głowie, a ziemia uciekała spod stóp, kiedy błędził dłonią po jej policzkach, przesuwał nimi po karku, zanurzał palce we włosach. Chciała się cofnąć, kazać mu przestać, ale zduszony jęk, jaki wyrwał się z jej piersi, Robert odebrał jako błagalne wezwanie, jako namiętną prośbę. Przyciągnął ją ku sobie, przygarnął mocniej.

Nie opierała się. Przywarła do niego bezwolnie, jak wodorost poddający się fali. Był teraz tak blisko, że czuła bicie jego serca.

– Holly, Holly...

Jego głos docierał do niej z daleka, a może był to tylko łagodny szum trawy poruszanej powiewem wiatru? Nie wiedziała. Była jak odurzona, niezdolna do zapanowania nad uczuciami, jakie ją przepełniały.

Dopiero ta myśl ją otrzeźwiła. Szarpnęła się w tył, oderwała od niego usta.

– Holly...

– Nie, nie... nie chcę tego – powtarzała nieprzytomnie. – Robert, puść mnie. Nie po to tu przyjechałam – powiedziała bardziej stanowczo. – A jeśli choć przez chwilę powstało ci w głowie, że jestem taka głupia i dam się wykorzystać... tak jak

kiedyś... jeśli myślisz, że...

– Przecież ty też... – powiedział miękko. – Też...

Wiedziała, że jeśli natychmiast nie zaprzeczy, może być za późno.

– Jestem kobietą – przerwała zdecydowanie. – I to wszystko wyjaśnia. Przy przystojnym mężczyźnie można czasem stracić głowę. Robert, oboje jesteśmy dorośli i dobrze wiemy, jak to jest.

Odwróciła się. Nie chciała, żeby widział jej twarz, żeby wyczytał z niej, że go okłamuje. Z żadnym mężczyzną nie zachowała się w ten sposób. I pewnie nigdy się to nie zdarzy.

– Muszę już wracać – oświadczyła stanowczo. – A jeśli chcesz mojej rady w sprawie ogrodu, to najlepiej zrobisz, zwracając się do fachowców, tak jak radziła ci Angela. Albo poproś ją, żeby zrobiła to za ciebie. Przypuszczam, że z przyjemnością cię odwiedzi i chętnie zje z tobą lunch.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Dopiero po kilku krokach uświadomiła sobie, że przecież nie ma jak wrócić. Zawahała się. W tej samej chwili Robert pochwycił ją za ramię.

– Przepraszam, jeśli zrobiłem ci przykrość – odezwał się cicho. – Chciałem tylko...

Urwał i potrząsnął głową.

– Zresztą to już nie ma znaczenia. Odwiozę cię. – Popatrzył na nią i lekko skrzywił się. – Nie bój się, nic ci nie grozi. Jeśli tego właśnie chcesz...

Nie mogła pozostawić tego stwierdzenia bez komentarza. Zmierzyła go przeciągłym, chłodnym spojrzeniem.

– Tak, tego właśnie chcę – oświadczyła z naciskiem, wmawiając sobie w duchu, że to szczerza prawda, że to, co czuła w jego ramionach, to tylko echo dawno przebrzmiałej przeszłości, okruchy uczuć, które już dawno umarły i zostały zapomniane... które muszą zostać zapomniane.

Nie miała pojęcia, dlaczego nie chce zostawić jej w spokoju, dlaczego tak ją dręczy, czego się po niej spodziewa. Wiedziała tylko, że nie może mu ufać, że musi mu jasno powiedzieć, iż w jej życiu nie ma dla niego miejsca. Zresztą przecież Robert bez problemu znajdzie sobie kogoś, kto z radością...

Kto co? Kto zgodzi się zostać jego kochanką? Czy takie właśnie plany miał w związku z nią? W końcu przez tyle lat mieszkał w Nowym Jorku, że zdążył się napatrzeć na wiele rzeczy, wiedział, jakie mogą być konsekwencje przypadkowych kontaktów. Czy było coś bezpieczniejszego niż układ z dziewczyną, dla której był pierwszym mężczyzną? Uśmiechnęła się z goryczą. Nawet nie przypuszczał, jak

bliski był prawdy, bo po nim w jej życiu nie było nikogo innego.

Rozdział 7

Już wcześniej umówiła się na dzisiejszy wieczór z Johnem. Teraz myślała o tym z niechęcią, najchętniej w ogóle by nigdzie nie poszła. Co ją znów opętało? Przecież jeśli chciała wyjść za mąż, John był wprost idealnym kandydatem. Nieraz dyskretnie dawał jej do zrozumienia, że jest nią zainteresowany. Wiedziała, że darzył ją szacunkiem i miała niezbitą pewność, że nigdy nie zechce jej zdominować. Powinien być z niego oddany mąż i ojciec. Intuicyjnie przeczuwała, że może okazać się czułym i zmysłowym kochankiem. I choć zaparła się przed Robertem swych pragnień, to przecież w głębi duszy nadal marzyła o własnej rodzinie, choć nawet przed sobą się do tego nie przyznawała. W takim razie dlaczego z taką rezerwą podchodzi do Johna, dlaczego zamiast go ośmielić, stale go do siebie zniechęca? Dlaczego sztywnieje i odwraca głowę, kiedy bierze ją w ramiona? Dlaczego tak dzieje się ze wszystkimi, z którymi próbowała się spotykać?

Może działo się tak dlatego, że została skrzywdzona przez Roberta. A może był jeszcze inny powód: może podświadomie obawiała się, że nikt inny nie jest w stanie go zastąpić, że żaden mężczyzna nie zdoła rozbudzić w niej tak gorących uczuć, nie rozpali w niej zmysłów; że żaden nie da jej takiego szczęścia, jakie ofiarował jej Robert? Poczła ciarki na plecach. Czyżby właśnie dlatego okazała się dzisiaj taka uległa? Nie miała siły się cofnąć, tylko bezwolnie czekała, bez najmniejszego oporu pozwoliła mu się zbliżyć, wziąć w ramiona, całować...

Czy naprawdę jest taką beznadziejną idiotką?

Dziś wieczorem wybierali się z Johnem na proszoną kolację do jednego z jego kolegów, chirurga pracującego z nim w szpitalu. Oprócz nich miały być jeszcze trzy pary.

Już wcześniej miała okazję poznać dzisiejszych gospodarzy, pozostałych gości właściwie nie знаła. Mimo to powitano ją z honorami, co ją nieco speszyło.

Zwłaszcza panowie obdarzali ją atencją i życzliwie wychwalali jej zdolności w prowadzeniu interesów.

– Bez wątpienia można powiedzieć, że najtrafniejszym posunięciem, które pociągnęło całą resztę, było podłączenie się pod hasła ekologiczne – z lekką zawiścią stwierdził jeden z nich.

Holly z wymuszonym spokojem wyjaśniła, że nie było to celowe działanie, ale konsekwencja jej poglądów wynikających z przekonania, że dbałość o środowisko

naturalne i zapewnienie właściwych warunków przyszłym pokoleniom jest podstawowym obowiązkiem każdego człowieka.

Usłyszawszy tę ciętą ripostę rozmówca dał za wygraną. Holly przyjrzała mu się uważnie. Był dobrze po pięćdziesiątce, a jego zdeformowana figura jednoznacznie świadczyła o zamięłowaniu do jedzenia ponad miarę. Jego żona, szczupła i chyba dość nerwowa, niespokojnie przysłuchiwała się wypowiedzanym przez niego poglądom. Sprawiała wrażenie, jakby się go bała.

Inna para stanowiła dokładne przeciwieństwo. Oboje w podobnym wieku, byli otwarci i przyjaźnie nastawieni do świata. Wszyscy zaśmiewali się z humorystycznie opowiadanych anegdotek żony na temat dodatkowych studiów dla dorosłych i przeżywanych w związku z tym rozterek.

Holly i John jako pierwsi zaczęli zbierać się do wyjścia. Holly tłumaczyła, że ma zamiar wstać wcześniej rano i poświęcić cały dzień na prace w ogrodzie.

Czuła lekki ucisk w skroniach, będący niewątpliwą zapowiedzią zbliżającego się bólu głowy. To pewnie przez to czerwone wino, które piła do jedzenia. Czuła się spięta i nie mogła się rozluźnić. Wmawiała sobie, że to rozdrażnienie z powodu uwagi Normana Simpsona. Zawsze do pasji doprowadzali ją ludzie, którzy nie potrafili zrozumieć, że naprawdę każdy ponosi odpowiedzialność za to, co jest czy będzie zrobione dla naturalnego środowiska. W dodatku zupełnie nie mogli pojąć wagi problemu ani dostrzec faktu, że powoli powszechna świadomość zaczyna się zmieniać. To było irytujące, ale w głębi duszy wiedziała, że jej złe samopoczucie jest spowodowane inną, bardziej złożoną przyczyną.

Czuła się nieco winna. W końcu John nie musiał cierpieć z powodu jej marnego nastroju. Przeprosiła, że tak wcześniej go wyciągnęła i, żeby mu to wynagrodzić, zaprosiła do siebie na kawę.

– Nie przejmuj się tak – powiedział, wchodząc za nią do kuchni. – Sam już niedługo bym się zbierał do wyjścia.

Zaparzyła kawę, podała mu kubek, a sama usiadła na wprost niego. John zaskoczył ją.

– Holly, coś jest nie tak – powiedział bez wstępów. – Chyba domyślam się, o co, a właściwie, o kogo chodzi.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

– Tak – wzruszyła ramionami. – Sama wiem, że bez sensu wdałam się w tę rozmowę z Normanem Simpsonem i niepotrzebnie się zdenerwowałam, ale takie podejście...

– Nie mówiłem o Simpsonie. Rzeczywiście nie warto nim zawracać sobie

głowy, nie przemówisz mu do rozumu. Problem jest inny, prawda? Chodzi o Roberta?

Zastrzelił ją. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego rozszerzonymi oczami, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że John może być aż tak przenikliwy, że tak łatwo potrafi ją rozszyfrować.

Patrzył na nią uważnie. Miała nieprzyjemną pewność, że nic nie umknęło jego badawczemu spojrzeniu. Rumieniec, jakim oblały się jej policzki zdradził ją, nim zdążyła coś z siebie wykrztusić.

– Nie... – wybąkała. – Ależ skąd. Niby dlaczego...

– Holly, przede mną nie musisz niczego udawać – przerwał jej łagodnie. – I nawet gdyby nie doszły do mnie plotki na temat waszej wcześniejszej znajomości, to i tak wszystkiego bym się domyślił. Wystarczyło tylko popatrzeć na twoją reakcję, kiedy przypadkiem wpadliśmy na niego na tej kolacji dobroczynnej. Nadal go kochasz?

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczyła gwałtownie.

Popatrzył na nią poważnie, jakby ze smutkiem. Unikała jego wzroku.

Sięgnęła po swój kubek, podniosła go do ust, upiła łyk.

– Ale nadal go pragniesz, prawda?

Kubek niemal wypadł jej z ręki. Ledwie się opanowała.

– Ależ skąd, przecież... – urwała i potrząsnęła przecząco głową. – John – poprosiła błagalnym tonem – wolałabym zostawić ten temat. Nie chcę o tym mówić... ani z tobą, ani z nikim innym.

– Dobrze już, dobrze – powiedział uspokajająco. – Nie zamierzam wścibiać nosa w nie swoje sprawy, a tym bardziej nie chcę nikogo oceniać. Przepraszam, że to tak zabrzmiało, ale sama wiesz, że takie są stereotypy. Choć zgadzam się, że skoro miłość zwykle utożsamia się z pożądaniem, to najbardziej cierpią na tym kobiety.

Milczał przez chwilę, a wreszcie wyrzucił z siebie:

– Przypuszczam, że był twoim pierwszym mężczyzną?

Holly poderwała się z miejsca. Była wzburzona.

– John, proszę...

– Przepraszam. Holly, posłuchaj mnie. Przecież chyba wiesz, że masz we mnie przyjaciela? Zrozum, martwię się o ciebie. Nie chcę cię zranić, chciałbym tylko jakoś ci pomóc. Kto wie, może najlepiej by było, gdybyś poszła z nim do łóżka? Może w ten sposób byś się przekonała, że rzeczywistość jest zupełnie inna niż twoje wspomnienia, że idealizujesz przeszłość?

Dopił kawę i podniósł się.

– Oczywiście, patrzę na to z męskiego punktu widzenia i wydaje mi się, że takie rozwiązanie mogłoby wchodzić w grę. Kobiety są inne, inaczej odczuwają, inaczej podchodzą do tych spraw. Ale zastanów się. Może to jedyny sposób, by się od niego uwolnić. Nie walczyć ze sobą, nie uciekać, ale skonfrontować swoje oczekiwania z rzeczywistością. Jedno jest pewne: póki tego nie uczynisz, póki nie uwolnisz się od niego, żaden mężczyzna nie będzie mieć u ciebie szans.

Siedziała z głową ukrytą w dłoniach. Nie patrzyła na niego. John jeszcze nie skończył.

– Przepraszam, jeśli wyrwałem się z tym w nieodpowiednim momencie czy w jakiś sposób . cię uraziłem, ale po prostu nie mogę dłużej patrzeć, jak cierpisz. Dzisiaj przez prawie cały wieczór myślałam gdzie indziej. Dla swojego własnego dobra musisz się przełamać i albo zapomnieć o nim, albo pogodzić się z tym, co do niego czujesz.

Ruszył do drzwi. Automatycznie podniosła się i podażyła za nim. Już przy drzwiach John przystanął, odwrócił się do niej i delikatnie pocałował ją w policzek. Nawet jeśli wyczuwał stan jej ducha, niczego nie dał po sobie poznać. Uśmiechnął się do niej.

– Nie przejmuj się tak, Holly – powiedział cicho. – Wiem, jak jest. Nawet gdyby nie on, to i tak byś mnie nie chciała. W każdym razie niejako mężczyzną. Mam tylko nadzieję, że rozumiesz mój niepokój o ciebie. Przemyśl sobie to, co ci powiedziałem, zgoda?

Zamknęła za nim drzwi i poszła do kuchni. Pomyślała, że powinna zrobić sobie jeszcze trochę gorącej kawy.

Było jej niedobrze. Czowała się dziwnie osłabiona i roztrzęsiona. Próbowwała wziąć się w garść, ale ciągle nie mogła dojść do siebie. Zamknęła oczy i zagryzła usta. Skoro John wszystkiego się domyślił, jeśli spostrzegł, z jakim trudem zmagają się z cierpieniem, to inni pewnie też już dawno to zauważyli i teraz tylko obserwowali ją z boku, czekając na rozwój wydarzeń...

Chyba zaczynam wpadać w obsesję, przeraziła się. Muszę się opanować. Źle zrobiłam, dopuszczając do tej rozmowy. Dałam się podpuścić. John nie miał żadnych dowodów. Snuł tylko niejasne domysły, a ja niepotrzebnie je potwierdziłam swoim milczeniem.

Ale to, co od niej usłyszał, było zgodne z prawdą. Nie kochała Roberta. Zresztą, jak w ogóle mogłaby go kochać po tym, co jej zrobił? Czy jakakolwiek kobieta byłaby zdolna kochać człowieka, któremu nie mogłaby ufać, który ją okłamał i

oszukał, który wyrządził jej krzywdę?

A wracając do tego fizycznego zauroczenia, z którego nie potrafiła się otrząsnąć... Może John rzeczywiście miał rację? Może jedynym sposobem, by się z tego wyzwolić, jest... ? Co jej chodzi po głowie? Pójście z Robertem do łóżka?

Poczuła skurcz w żołądku. Znowu odczuła ból w napiętych mięśniach. Instynktownie broniła się przed samą myślą o takiej możliwości. Jak mogłaby się na to zdobyć? To absolutnie niemożliwe. Za bardzo się bała, że mogłaby znów przeobrazić się w bezbronną, całkowicie uległą dziewczynę; że mogłaby utracić kontrolę nad tym, co robi i czuje. Do tej pory z bolesną wyrazistością pamiętała, co przeżywała w jego ramionach; kiedy ją całował było tak, jakby powoli wchodziła w głęboką wodę i bez trwogi pogrążała się w niej coraz głębiej i głębiej, i choć czuła, że spokojna toń zamyka się nad nią, nie miała siły, by się zatrzymać, by zrobić choć jeden ruch... Bezwolnie podążała ku własnej zgubie. Tak było wtedy i już nigdy nie dopuści, by jeszcze kiedyś mogło się to powtórzyć, nie podejmie takiego ryzyka.

Ale gdyby jednak udało się jej zapanować nad sobą, zachować kontrolę nad tym, co się dzieje? Gdyby udowodniła zarówno samej sobie, jak Robertowi, że nie ma już nad nią dawnej władzy, że to, co było kiedyś, już dawno przestało istnieć, że już jest na niego uodporniona? Że już nie wróci przeszłość, że to zamknięty rozdział? Gdyby udało się jej tego dokonać, gdyby tak właśnie się stało, czy wtedy, tak jak twierdził John, nie zdołałaby się od niego uwolnić?

Drżącą ręką podniosła kubek do ust. Piła powoli. Skąd takie myśli? Co się z nią dzieje? Może to wino wypite do kolacji podziało na nią w ten sposób?

„Nic się nie zmieniło”, z radosnym zdumieniem powiedział do niej, nim wziął ją w ramiona, nim zaczął ją całować... Wiedział, że mu się nie oprze, czuł, że...

Wstrząsnęła się na to wspomnienie. Dopija resztkę kawy. Zerknęła na zegar. Minęła już pierwsza, a zamierzała wstać wcześniej rano. Sprzątnęła kubki i poszła na górę. Och, ten John! Niepotrzebnie tylko ją zdenerwował. Po co rozgrzebywał sprawy, o których nie chciała pamiętać?

Kolejny tydzień był jednym z najbardziej pracowitych w całej karierze Holly. Była tak pochłonięta pracą, że nie miała ani chwili dla siebie. A mimo to, za każdym razem, kiedy wieczorem dzwonił telefon, wstrzymywała oddech, a w żołądku czuła bolesny skurcz. Dopiero kiedy okazywało się, że to nie Robert, oddychała z ulgą. Nie ma żadnego powodu, żeby do mnie dzwonił, powtarzała sobie, a jednak co noc przychodził do niej we śnie... Śniło jej się, że spłoszona

umykała przed nim, zaszywała się w gęstniejących zaroślach, zielony gąszcz stawał się coraz bardziej zwarty, coraz trudniej było się w nim poruszać, aż wreszcie już sama nie chciała dalej uciekać. Chciała zatrzymać się w miejscu, odwrócić do niego i...

– Znowu schudłaś – zauważyła Alice, przyglądając się jej badawczo. – Chyba za mało jesz.

– Nie, to nie to – poprawiła ją Holly. – Po prostu nie mam czasu na jedzenie – wyjaśniła. – Czekam na Paula. Im szybciej się zjawi, tym lepiej...

– Hmm... Chyba powinien już niedługo przyjechać? Zostaje coraz mniej czasu do rozpoczęcia kampanii...

– Nie przypominaj mi o tym – prychnęła Holly.

Nie była w najlepszym nastroju. Właśnie odbyła rozmowę z Elaine, która przypomniała o czekających ją wywiadach i uparcie nalegała na jej przyjazd do Londynu, by poczynić ostatnie przygotowania.

– Dlaczego nie chcesz jechać? Powinnaś to zrobić – przekonywała ją Alice. – Od razu poprawisz sobie humor. Pomyśl tylko o tym, co cię tam czeka: kupisz sobie nowe stroje, odwiedzisz znakomitego fryzjera, kosmetyczkę...

– Parę lat temu może by mnie skusiła taka perspektywa – tłumaczyła się Holly.

– Ale teraz mam całą szafę ciuchów, których wcale nie noszę. Po co mi to? Zwłaszcza że zamierzam całą jesień i zimę poświęcić na pracę w ogrodzie, a do tego wystarczy mi stary sweter Paula, dzinsy i kalosze.

Alice roześmiała się w głos.

– Wiesz co? – zachichotała. – Właśnie widziałam w żurnalu nową kolekcję. W modę wchodzi obcisłe kombinezony z elastycznego weluru. Pomyśl tylko, jakie byś zrobiła wrażenie, gdybyś pokazała się w czymś takim! W dodatku z twoją figurą...

– Przestań – błagalnie jęknęła Holly. – Założę się, że natychmiast w całej okolicy skreślono by mnie z listy gości... – Urwała, a po chwili dodała z zastanowieniem: – Właściwie może powinnam spróbować.

Obie wybuchnęły śmiechem. Uspokoily się dopiero po dłuższej chwili. Alice potrząsnęła głową.

– Teraz możesz się śmiać, ale poczekaj tylko, jak wróci Paul – zażartowała. – Razem z Elaine wezmą cię w obroty i tak łatwo nie popuszczą.

– Nie bój się, na pewno nie uda im się zmusić mnie do wystąpienia w welurowym kombinezonie – zdecydowanym tonem oznajmiła Holly.

– W takim razie zapakują cię w szorty – przekomarzała się Alice. – Też są

przebojem sezonu.

– Ale nie dla mnie, nie ma szans – zapewniła ją Holly. Zmieniła temat. – Jak stoją sprawy z tymi ekologicznymi opakowaniami?

Minął kolejny tydzień. Przez ten czas widziała Roberta tylko raz – szedł ulicą, kiedy akurat była na zakupach. Na jej widok uniósł dłoń do góry i z uśmiechem ruszył w jej stronę.

Spłoszyła się. Pośpiesznie odwróciła się i przeszła przez ulicę, udając, że wcale go nie widzi.

Potem była wściekła na siebie, że zachowała się tak bezsensownie. Prawie zaraz po jej powrocie do domu zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę. Od razu poznała głos Roberta.

Bez słowa rzuciła ją na widełki, i choć telefon dzwonił jeszcze wiele razy, nie odbierała go.

Dlaczego tak ją prześladowuje? Przecież żaden normalny człowiek nie byłby tak natrętny. Czyżby zależało mu na odnowieniu dawnego romansu? Jakoś nie potrafiła dopatrzeć się sensu w jego postępowaniu.

Lato powoli dobiegało końca. Przez cały tydzień planowała, że poświęci weekend na prace w ogrodzie, ale okazało się, że jest jeszcze tyle rzeczy do zrobienia, że sobotę i niedzielę musiała przesiedzieć przy biurku. Nie miała nawet czasu, by zrobić sobie coś do jedzenia.

Dochodziła ósma, kiedy zadzwonił telefon. Oderwała oczy od papierów i zmarszczyła brwi. Kto mógł do niej dzwonić o takiej porze? Z ociąganiem sięgnęła po słuchawkę. Podświadomie się bała, że zaraz usłyszy głos Roberta.

Ku jej zaskoczeniu po drugiej stronie odezwał się Paul. Odetchnęła z ulgą.

– Cześć! Zgadnij, skąd dzwonię – zaśmiał się.

– Nie mam pojęcia. Gdzie jesteś?

– U siebie w domu. Przyjeźdź zaraz do mnie, tylko wstąp po drodze po butelkę szampana. Musimy coś uczcić.

– Jesteś w domu? – zapytała z niedowierzaniem. – Ale przecież...

– Przyjeżdżaj tutaj – przerwał jej brat. – Wszystko ci dokładnie opowiem.

Właściwie nie powinna się dziwić. To w końcu był stary numer Paula. Nieraz już przyjeżdżał bez uprzedzenia i ściągał ją do siebie. Ale teraz była zbyt ucieszona, że już wreszcie jest na miejscu, by robić mu wymówki.

Paul mieszkał zaledwie kilka kilometrów od niej. Miał niewielki, ale luksusowo urządony apartament w dużym wiktoriańskim budynku, przerobionym na

komfortowy kompleks mieszkalny z własnym ogrodem zimowym, parkiem i obiektami sportowymi, łącznie z krytym basenem.

Holly zatrzymała się po drodze, by kupić szampana. Potem musiała chwilę poczekać przy bramie, nim została wpuszczona na teren. Samochód zostawiła na parkingu przeznaczonym dla gości.

Wszystkie apartamenty były strzeżone. Znów musiała czekać, aż Paul potwierdzi jej przyście. Dopiero wtedy mogła opuścić elegancki hol i wyciszoną windą wjechać na szczyt budynku, gdzie mieściło się mieszkanie Paula.

Od razu, kiedy tylko otworzył drzwi, rzuciła się jej w oczy jego mocna opalenizna. W przeciwieństwie do niej Paul nie odziedziczył po mamie jasnej karnacji, a pobyt na drugiej półkuli zrobił swoje. Spłowiałe od słońca włosy wydawały się niemal złote przy jego śniadej, opalonej na brąz twarzy.

Zanim jeszcze skończyła siostrzane wyrzuty, że zmienił wygląd na amerykańskiego złotego młodzieńca, zauważyła, że Paul nie był sam. Tuż przy oknie salonu, zapatrzony w ciemność, stał Robert.

– Och, wspaniale! Przywiozłaś szampana! – ucieszył się Paul, zupełnie nie przejmując się jej zaskoczeniem na widok Roberta.

Stała jak skamieniała. Co on tutaj robił?

– Spotkałem Roberta na lotnisku. Właśnie odprowadzał Angelę i był tak uprzejmy, że zaproponował mi podwiezienie do domu – wyjaśnił Paul. – Mam wspaniałe wiadomości, Holly – dodał żarliwie.

– Dlaczego nie dałeś mi znać, że przyjeżdżasz? – niejako automatycznie zapytała Holly. – Wyjechałabym po ciebie.

– Nie było na to czasu. Kiedy tylko dowiedziałem się, że papiery zostały przygotowane, pojechałem na lotnisko, żeby zarezerwować sobie miejsce. Okazało się, że późniejszy lot jest odwołany. Miałem tylko chwilę, żeby pędem wrócić do hotelu po rzeczy i zaraz musiałem być z powrotem na lotnisku. Nie zdążyłem zadzwonić. Holly słuchała w milczeniu.

– Zaprosiłem Roberta, żeby zjadł z nami kolację. Po co ma jeść sam, nie ma sensu...

– Kolację? Ale...

– Nie denerwuj się, siostrzyczko. Już wszystko zamówiłem w restauracji.

W skład kompleksu apartamentów wchodziła również niewielka restauracja nastawiona na mieszkańców i ich gości. Wprawdzie nie prowadzono obsługi na wynos, ale Paul miał swoje dojścia i potrafił oczarować personel.

– Mam nadzieję, że nie przeszłaś na wegetarianizm, co? – zapytał, uśmiechając

się do niej.

Ten temat zawsze był kością niezgody i powodem do przekomarzań. Holly raczej obywała się bez mięsa, jadła je niezmiernie rzadko. Za to lubiła ryby, chociaż to upodobanie nie było do końca zgodne z jej dążeniem do przestawienia się na całkowicie wegetariański sposób odżywiania.

– Chyba nie zamówiłeś dla mnie befsztyka? – spojrzała na niego spod oka.

Jeszcze nie zdołała otrząsnąć się z szoku, w jaki wprawiła ją niespodziewana obecność Roberta. Gdyby Paul choć słowem o nim wspomniał, za nic by tu nie przyjechała.

– Mamy jeszcze jakieś pół godziny, nim przyniosą jedzenie – poinformował ją Paul. – Może w tym czasie wypijemy szampana? Rob, trzymaj – podał mu butelkę.

– Ja pójdę po kieliszki.

Zniknął w kuchni, zostawiając ją sam na sam z Robertem. Trzymała się od niego jak najdalej. Zesztywniała, kiedy odezwał się cicho:

– To nie był mój pomysł, Holly, chociaż teraz to już i tak nie ma znaczenia... – urwał, bo Paul wynurzył się z kuchni.

Rozlano szampana. Brat podał jej kieliszek.

– Wzniesmy toast – zaproponował. – Za lasy tropikalne i naszą roślinkę.

– Naszą roślinkę? – zdziwiła się Holly. – O czym ty mówisz, Paul?

– O roślinie pochodzącej z lasów tropikalnych. Tubylcy używają jej do opatrywania ran. Przyspiesza gojenie skaleczeń i oparzeń, a poza tym pod jej wpływem zniszczona skóra staje się w wyraźny sposób młodsza. Z liści i łodyg sporządza się coś w rodzaju pasty, którą okłada się skórę. Wypróbowałem to na sobie. Naprawdę działa! Pomyśl tylko, Holly – ciągnął z ożywieniem. – Naturalny roślinny środek, który opóźnia efekty starzenia!

– Mówiłeś, że służy do gojenia ran – sceptycznie przypomniała mu Holly.

– Owszem, ale powiedziałem też, że jej użycie znacznie przyspiesza ten proces. A skoro promienie słoneczne są główną przyczyną starzenia się skóry, może okaże się, że i z tym radzi sobie równie dobrze? W tej roślince jest coś, co sprawia, że skóra odnawia się dużo szybciej niż normalnie... jakiś składnik, który przyspiesza gojenie i cały proces tworzenia skóry.

Zamyślił się na moment.

– Oczywiście, trudno coś przesądzać, póki nie przeprowadzimy solidnych badań.

– I testów klinicznych – dorzuciła Holly. – Ale nie przeprowadzanych na zwierzętach – zastrzegła od razu.

– Wiem, wiem – poddał się Paul. – Jednak pomyśl tylko, co będzie, jeśli okaże się, że mamy w ręku coś, co rzeczywiście potrafi opóźnić starzenie skóry. Och, Holly, obudź się i zdobądź się chociaż na odrobinę entuzjazmu! – wykrzyknął błagalnie.

– Ja... po prostu sama nie wiem, co powiedzieć – wyznała. – To wygląda za dobrze, wprost jak z bajki...

– Ona teraz zawsze jest taka – poskarżył się Paul Robertowi. – Choćbyś uchylił przed nią furtkę do raju, powie ci, że to tylko fatamorgana. Taki z niej niewierny Tomasz. Wszystko podaje w wątpliwość. Przecież kiedyś taka nie byłaś – dodał z wyrzutem.

– Muszę myśleć o firmie – odrzekła niepewnie. – Nie możemy sobie pozwolić na ryzyko. Na razie jeszcze niczego nie wiemy na temat tej rośliny... ojej ewentualnych skutkach ubocznych.

– Holly, daj spokój. Zawsze szukasz dziury w całym. We wszystkim widzisz problemy – westchnął Paul. – Jesteś nadmiernie ostrożna.

– Przynajmniej jedno z nas musi – odparowała, ale po chwili dodała: – Przepraszam cię, Paul. Jasne, że jestem podekscytowana i cieszę się, ale...

– Ale co?

– Nic... Tylko to chyba za dobrze się zapowiada, żeby było prawdą – wyznała bezradnie.

Rozmowę przerwało im pukanie do drzwi. Paul ruszył do wejścia i po chwili wrócił, pchając przed sobą nakryty stolik na kółkach.

– Kolacja podana – oznajmił. – A przez szacunek dla ciebie, Holly, nikt z nas nie je dzisiaj mięsa. Prawdę mówiąc, Robert jest, podobnie jak ty, dość wybredny: od razu zdecydował się na rybę. Zamówiłem dla ciebie łososa. Mam nadzieję, że pochwalisz mój wybór.

– Doskonały – zapewniła go.

– No dobrze. W takim razie skończ szampana – polecił jej. – Do jedzenia będziemy pić wino, właśnie otworzyłem butelkę.

Posłusznie opróżniła kieliszek, czując, jak w gardle i żołądku pulsują zimne bąbelki.

Pierwsza ruszyła w kierunku niewielkiej jadalni. Ze zdziwieniem spostrzegła, że idzie dość niepewnie.

Robert też to chyba zauważył, bo nim doszła do drzwi, podszedł bliżej i lekko ujął ją za ramię, jakby chcąc ją podtrzymać.

Paul był zbyt zaaferowany nalewaniem wina, by zorientować się w sytuacji.

Dreszcz przeszedł jej po plecach, kiedy niespodziewanie znalazła się tak blisko Roberta. Chciała zabrać rękę, cofnąć się jak najdalej, ale z drugiej strony zdała sobie sprawę, że nade wszystko pragnie natychmiast wymazać całą przeszłość, chce zapomnieć o tym, co było kiedyś, i trwać obok niego, bez ruchu i bez zbędnych słów; miała dziwną pewność, że on i tak rozpozna jej lęki, jej skrywane pragnienia, jej...

Zadrżała gwałtownie. Dopiero to obudziło czujność Paula, który akurat odwrócił się w jej stronę.

– Holly, całkiem przemarzłaś! – wykrzyknął z niepokojem. – Poczekaj, włączę ogrzewanie, zaraz się rozgrzejesz. Chodź, usiądź tutaj.

Uśluhała go. I choć chciała usiąść jak najdalej od Roberta, przypadło jej miejsce między nimi dwoma.

Paul i Robert znali się i przyjaźnili od lat, było więc oczywiste, że nie brakło im wspólnych tematów. Musiała też sprawiedliwie przyznać, że Robert przez cały czas starał się, by rozmowa była interesująca również dla niej.

Zdała sobie sprawę, że w każdej innej sytuacji, gdyby miała okazję zetknąć się z nim po raz pierwszy, wywarłby na niej doskonałe wrażenie. Był nie tylko atrakcyjnym, przystojnym mężczyzną, ale inteligentnym, odnoszącym się do niej z szacunkiem rozmówcą.

Nie zawsze był taki. Przed laty, podobnie jak Paul, traktował ją zupełnie inaczej. Chyba wyobrażał sobie, że przez to jest bardziej męski. Nie przyjmował jej sądów, narzucał swój punkt widzenia, a kiedy próbowała udowodnić mu, że w niczym nie jest gorsza i też potrafi wyciągać wnioski, stawał się wręcz nieprzyjemny.

Teraz nic z tego nie pozostało. Wręcz przeciwnie, z najwyższą uwagą przysłuchiwał się wypowiedanym przez nią opiniom, zgadzając się z jej uwagami.

W pewnym momencie Paul zapytał go, czy zdecydował się osiąść tu na dobre i czy zamierza uczynić dwór siedzibą swojej firmy.

– Owszem, jeśli chodzi o twoje drugie pytanie – potaknął Robert. Zawahał się i po chwili dodał: – A co się tyczy pierwszego... Powiedzmy, że zawsze miałem zamiar kiedyś tu wrócić i teraz nagle poczułem, że nie mogę już dłużej z tym zwlekać.

– Hmm... – zamyślił się Paul. – To chyba musi być dla ciebie niesamowita zmiana. Porzucić Nowy Jork i przenieść się tutaj...

– To bardzo pozytywna zmiana, zapewniam cię – cicho odrzekł Robert. "

– Czy to znaczy, że dałeś sobie spokój, że już nie chcesz walczyć? – zapytał

Paul. – Nie masz już więcej szczytów do zdobycia?

Robert potrząsnął głową.

– Mam pewne plany... i przynajmniej jeden z nich jest dla mnie bardzo ważny. Słyszałem, że niedługo wprowadzacie na rynek nowe perfumy? – Robert zmienił temat, zwracając się do Holly.

– Tak, to prawda.

– To bardzo delikatna sprawa – poinformował go Paul.

– Zwłaszcza dla Holly. Jest okropnie uprzedzona do dziennikarzy, wywiadów i tych rzeczy. Ale ciągle jej powtarzam, że jeśli w dzisiejszych czasach chcemy odnieść sukces na rynku, to niestety musimy się postarać, żeby nasz produkt został zauważony...

– Z pewnością masz rację, ale chyba nie przypuszczasz, że z radością wystawiam na pokaz mój z gruntu przesadzony i fałszywy wizerunek kobiety biznesu lat dziewięćdziesiątych – impulsywnie przerwała mu Holly.

– Ale właśnie tego wszyscy oczekują – pokiwał głową Robert. – To stwierdzony fakt, że ludzie chcą mieć kogoś, kto budzi ich podziw i szacunek.

– Robert, może ty ją przekonasz. Wiesz co, przyszło mi na myśl, że moglibyśmy skorzystać z twojej pomocy. Przydałby nam się dobry konsultant w sprawach zarządzania. Firma rozwija się w coraz szybszym tempie...

– Może nawet zbyt szybkim – krytycznie wtrąciła Holly, ale Paul, zapatrzonej w swoją wizję, już jej nie słuchał. Z przejściem wykladał Robertowi swoje plany, otwarcie mówiąc, że marzy o ekspansji na rynek międzynarodowy.

– Nie byłbym taki przekonany do tego pomysłu – zamyślił się Robert. – Ostatnio obserwuje się wyraźny odwrót od podobnych tendencji. Wiele firm, które odnosiły u siebie duże sukcesy, po wkroczeniu na nowe rynki, stanęło w obliczu katastrofy finansowej. Coraz bardziej powszechna staje się opinia, że często lepiej poprzestać na działalności na mniejszą skalę. Wydaje mi się to bardzo słusznym podejściem, zwłaszcza w przypadku waszej firmy, skoro bazujecie na jakości i wyrobiliście sobie dobrą markę.

Holly nie włączała się do rozmowy. W milczeniu sączyła wino. Nie miała ochoty na jedzenie, chociaż powinna być głodna. Ledwie dziobnęła widelcem kawałek ryby. Była zbyt spięta, by mogła coś przełknąć. Może rozluźni się, jeśli wypije trochę wina?

Ziewnęła dyskretnie, po chwili znów. Poczowała, że jeśli zaraz się nie ruszy, uśnie przy stole. Popatrzyła na brata.

– Paul, muszę już wracać do domu – powiedziała przepraszącą. – Chętnie

bym jeszcze posiedziała, ale jestem okropnie zmęczona.

– Nie ma sprawy. Zaraz zadzwonię po taksówkę.

– Po taksówkę? Po co? Przecież mam tu samochód.

– Wypiłaś szampana, a potem trzy kieliszki wina, siostrzyczko – oświadczył Paul. – Holly, nie możesz prowadzić. Nawet gdyby udało ci się nie zasnąć za kierownicą, to i tak nie byłoby to bezpieczne.

– Hmm... – westchnęła. – Chyba masz rację – przyznała niechętnie.

– Nie ma potrzeby wzywać taksówki – usłyszała głos Roberta. – Mam tu samochód, a i tak po drodze przejeżdżam koło farmy. Z przyjemnością podrzucę Holly do domu.

– Nie, nie – zaprotestowała pośpiesznie. – Nie chcę narażać cię na kłopot.

W jednej chwili oprzytomniała. Zdała sobie sprawę z grożącego jej niebezpieczeństwa.

– Ależ to dla mnie żaden kłopot – zapewnił ją Robert. – Poza tym dzisiaj jest sobota i o tej porze na taksówkę trzeba czekać w nieskończoność.

– Robert ma rację – poparł go Paul. Z łobuzerskim uśmiechem popatrzył w jej zamglone oczy. – Rob, uważaj na nią. Jeszcze chwila i uśnie. Holly, co ty wyrabiałaś, gdy mnie nie było? Chyba dają o sobie znać wyczerpujące randki – nie przestawał się z nią droczyć.

– Raczej długie godziny, jakie musiałam spędzić za biurkiem, żeby przekopać się przez zwały papierów – odparowała.

– Przepraszam, siostrzyczko – złagodniał Paul. Pochylił się ku niej i zwichrzył ręką jej włosy. Pocałował ją. – Wiem, że to przeze mnie, ale teraz, kiedy już jestem na miejscu, powinno być trochę łatwiej.

Wszyscy troje podnieśli się i ruszyli do wyjścia. Paul uściskał na pożegnanie dłoń Roberta.

– Rob, dzięki za podwiezienie Holly. I pamiętaj, że dobrze byłoby niedługo się zobaczyć.

Otworzył drzwi. Sprawa została przesądzona. Było za późno, by upierać się, że wróci sama. Robert przepuścił ją przodem.

W milczeniu czekali na windę. Nie patrzyli na siebie. Czują się nieswojo. Wbrew własnej woli została wplątana w tę sytuację. Buntowała się w duchu, ale nic nie mogła zrobić. Nie chciała być z nim sam na sam... Nie chciała być znów słabą i bezbronną, nie chciała, by znów ożyło wszystko, co z takim trudem udało się jej od siebie odepchnąć.

Rozdział 8

W czasie jazdy do domu w pewnym momencie Holly usnęła. Stało się to zupełnie nagle i choć sama wcześniej nie myślała o konsekwencjach takiej sytuacji, Robert był ich w pełni świadomy.

Początkowo był przekonany, że Holly celowo zupełnie nieruchomo tkwi w swoim fotelu, nie odzywając się do niego ani słowem. Parę razy ukradkiem zerknął na jej profil. Nie chciała z nim rozmawiać, nie chciała mieć z nim nic wspólnego.. . Dopiero po jakimś czasie coś go tknęło.

Zwolnił nieco i pochylił się ku niej. Holly spała. Robert, wstrzymując oddech, przyjrzał się jej uśpionej twarzy.

Zmieniła się. Nie była już dziewczyną z tamtych lat. Wydała mu się bardzo kobieca, jeszcze bardziej atrakcyjna niż była kiedyś, jeszcze bardziej... Z trudem panował nad przyśpieszonym oddechem. A może było tak dlatego, że i on się zmienił, że też nie był już tamtym chłopcem, a dorosłym mężczyzną? Że teraz potrafił właściwie ocenić jej wartość, że umiał wyobrazić sobie bogactwo uczuć, jakim mogła obdarzyć kogoś, kogo pokocha?

Kiedyś, przed laty, to on mógł być tym wybranym, ale wtedy niczego nie rozumiał. Odwrócił się od niej. Wmawiał sobie, że jest jeszcze za młody, że oboje są za młodzi. Przekonywał sam siebie, że to najlepsze wyjście, że oboje zapomną, że mają życie przed sobą. Miał wtedy tyle planów na przyszłość. Sprecyzował je sobie dużo wcześniej, jeszcze zanim zupełnie niespodziewanie zauroczyła go młodsza siostra przyjaciela.

Jego ojciec zawsze był słabego zdrowia. Dość wcześnie zrezygnował z pracy. Z jego niewielkiej emerytury z trudem dawało się wyżyć. Mama stale przestrzegała syna, by nie dał się wpędzić w pułapkę, w jaką wpadł ojciec. Kochał ojca i szczerze go żałował, niemal czując się za niego odpowiedzialny. Serce mu się ściskało, kiedy czasami widział malującą się w jego oczach bezradność. Przysiągł sobie, że nigdy nie będzie taki jak on.

Oboje rodzice już nie żyli i dopiero jako dojrzały człowiek Robert zaczął uświadamiać sobie, że w gruncie rzeczy jego ojciec mógłby być całkiem zadowolony z tego co ma: swojego spokojnego życia, ogrodu, bliskich przyjaciół. Mógłby być szczęśliwy, gdyby nie mama, która nigdy nie mogła się z tym pogodzić i ciągle narzekała. Dopiero teraz zaczął rozumieć, że bogactwo, ambicje i sukces to jeszcze nie wszystko, że do szczęścia potrzeba czegoś więcej; pojął, że

jest jeszcze wiele innych, znacznie ważniejszych rzeczy, bez których życie traci sens.

Już na samym początku, zaraz po tym, jak rozstał się z Holly, zdał sobie sprawę, że nigdy nie zdoła jej zapomnieć. Nie minęło nawet pół roku, a on nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Tęsknił za nią tak bardzo, że często budził się w nocy z twarzą mokrą od łez, powtarzając jej imię, daremnie ją przyzywając.

Ale wtedy był zbyt młody, zbyt egoistycznie nastawiony do świata i w pamięci miał ciągle przykład małżeństwa rodziców, by przyznać się, że popełnił błąd. A kiedy już dojrzał do tego, by to przyznać, było za późno. Wtedy wmówił sobie, że Holly na pewno już dawno ułożyła sobie życie, znalazła kogoś, kto dostrzegł to, czego on nie chciał widzieć.

To z tego powodu zerwał kontakty z dawnymi znajomymi z miasteczka. W jakiś czas potem w brytyjskiej prasie zaczęły pojawiać się niewielkie zrazu wzmianki na temat firmy Holly. Śledził je z uwagą i wreszcie powziął decyzję powrotu do Anglii. Powtarzał sobie, że robi głupstwo, próbując pochwycić sen, który już dawno przeminął, że zachowuje się jak głupiec. Przecież równie dobrze może się okazać, że Holly, jaką pamiętał, też już nie istnieje.

Ale kiedy ją ujrzał, kiedy przemówił do niej, prysnęły wszelkie wątpliwości. Wystarczyła jedna chwila, by rozpoznał, że nic się nie zmieniło – w każdym razie z jego strony – i uczucie, które przez tyle lat spychał poza swoją świadomość, wybuchnęło ze zdwojoną siłą. Kiedy zobaczył ją wtedy po raz pierwszy, na wąskiej drodze prowadzącej do dworu, ledwie się pohamował, by nie pochwycić jej w ramiona i już nigdy nie puścić.

Kochał ją, wiedział o tym, ale czy ona też? Czy w ogóle było to możliwe? Intuicja mówiła mu, że pod chłodną powierzchnią nadal się skrzy dawna fascynacja, że nadal ją pociąga. Ale czy było to tylko dalekie echo minionych wspomnień, czy może coś stałego, na czym mógłby budować przyszłość, nowe życie, prawdziwą miłość? Nie odrywał oczu od jej uśmiechanej twarzy. Kusiło go, by zjechać na pobocze, zatrzymać wóz i wzięwszy ją w ramiona, szeptem powtarzać jej imię, wyjawiać jej, jak bardzo ją kocha, jak szaleńczo jej pragnie, jak... Zaklął cicho pod nosem. Do diabła, co się z nim dzieje? Przecież zbliża się do czterdziestki, a na samą myśl, że mógłby ją dotknąć, wziąć w objęcia, tulić i pieścić, reaguje jak nastolatek.

Holly nie obudziła się, choć już dojeżdżali do farmy. Robert zaparkował samochód. Jej torebka leżała na podłodze. Pod wpływem nagłego impulsu sięgnął po nią. Przez chwilę się wahał, w końcu otworzył ją. Jeśli od razu nie znajdzie

kluczy, obudzi Holly. Jeśli... Zajrzał do środka. W przyćmionym świetle zalśnił pęk kluczy.

Przez chwilę miał niejasne wrażenie, że wydarzenia zaczynają się toczyć niezależnie od niego, że nie ma wpływu na ich bieg. Stając się fatalistą, pomyślał z autoironią. Wyjął klucze i zamknął torebkę.

Kiedy wysiadał z auta i podchodził do drzwi wejściowych, czuł gwałtowne pulsowanie krwi. Był podekscytowany, świadomy niebezpieczeństwa, na jakie się naraża.

Ostrożnie otworzył zamki. Starał się odpychać cisnące mu się do głowy myśli, robić tylko to, co niezbędne. Ale tuż pod chłodnym opanowaniem i zdecydowanymi ruchami czaiło się coś innego... Wstrząsnął się. Nie chciał się nad tym zastanawiać, wolał nie myśleć. Ciągle jeszcze był czas, by iść i obudzić Holly. Przebudzona, popatrzy na niego tymi swoimi wielkimi oczami, które kiedyś jaśniały miłością... niemal uwielbieniem, a teraz mierzyły go z zimną pogardą, może nawet potępieniem. Coś takiego nie jest łatwo znieść, zwłaszcza kiedy sam...

Kiedy sam co? Kiedy zrozumiał, choć to zrozumienie nadeszło za późno, że ją kocha i zawsze kochał.

Wrócił do samochodu, otworzył drzwiczki od strony dziewczyny. Wstrzymał oddech, kiedy w środku zapaliło się światło, ale Holly nawet nie drgnęła. Pochylił się, wziął ją na ręce i ostrożnie wyniósł z samochodu.

Była lżejsza, niż się spodziewał. Pamiętał, jak bardzo zawsze wydawała mu się krucha; taka delikatna i kobieca. Teraz jej figura nieco się zmieniła: talię miała węższą, biust i biodra bardziej zaokrąglone, długie nogi smuklejsze.

Wtedy była nastolatką, teraz jest kobietą, uświadomił sobie z rozpaczliwą jasnością, kiedy tak stał obok samochodu, w nocnej ciszy, i trzymał ją w ramionach.

Wiatr przegonił chmury, które zakrywały księżyc i jego srebrzyste światło niespodziewanie rozjaśniło ciemność, opromieniając twarz Holly bladą poświatą.

Robert wstrzymał oddech, bo dziewczyna poruszyła się nagle. Chciał ją obudzić, zatrzymać bieg wydarzeń, nim całkowicie wymkną się spod jego kontroli, ale jakaś część jego natury...

Holly westchnęła cicho, rozchyliła lekko usta. Poruszyła dłonią i położyła mu ją na piersi. Zamrugnęła, jakby zaraz się miała przebudzić, ale po chwili głowa opadła jej bezwolnie. Usłyszał jeszcze jedno ciche westchnienie, nim dotknęła ustami jego skóry. Dreszcze przebiegły mu po plecach, poczuł gęsią skórę na całym ciele. Zadrżał.

Przypomniawszy sobie, jak kiedyś, dawno temu, Holly całowała go nieśmiało, z lękiem wodząc ustami po jego skórze, a on z całej siły zagryzał wargi i powstrzymywał się, by nie przyciągnąć jej do siebie, nie...

Dziś przepełniały go podobne pragnienia, ale teraz był bardziej doświadczony, mniej nastawiony na siebie i własne odczucia. To jej chciałby dawać radość i mieć pewność, że ona właśnie tego chce, że chce właśnie jego... Na samą myśl poczuł ucisk w gardle, zapiekły go oczy. Holly, Holly... Zdusił w sobie szalone pragnienie, by przebudzić ją i powiedzieć, jak bardzo ją kocha, jak strasznie mu jej brakowało. Odwrócił się i ruszył w kierunku wejścia do domu.

W środku było ciepło i przytulnie. Lśniły wytarte ze starości kamienne płyty, którymi wyłożony był przedpokój. Ozdobna kotara z ciężkiej tkaniny zasłaniała drzwi. Na wypolerowanym stoliku stał bukiet ogrodowych kwiatów umieszczony w cynowym wazonie. Cynowe kinkiety, wiszące na ścianach, łagodnie oświetlały wnętrze. Drzwi z przedpokoju prowadziły do kilku pomieszczeń, ale Robert od razu skierował się na schody. Podobnie jak kamienna podłoga na dole, drewniane stopnie były wytarte od długiego używania. Starodawne mosiężne pręty przytrzymywały rozłożony na nich chodnik, utrzymany w tonacji spłowiałych błękitów, beżów i czerwieni.

Zaczął wchodzić po schodach. Robię to, co należy, upewniał się w duchu. Przecież przyjemniej leżeć wygodnie we własnym łóżku, niż kulić się w fotelu.

Tylko jedne drzwi na górze były otwarte. Wszedł właśnie tam. Na drewnianej skrzyni stojącej w nogach łóżka piętrzył się stos świeżo uprasowanej bielizny. Na łóżku, niedbale rzucony, leżał biały szlafrok. Jego biel ostro odcinała się od pastelowych kolorów narzuty.

Instynktownie odciągnął narzutę i położył Holly na łóżku. Wyglądało na bardzo stare. Z pewnością było cenne. Holly poruszyła się lekko, zmarszczyła brwi. Zadrżała, jakby było jej zimno.

Dopiero teraz spostrzegł, że okno było otwarte. Podeszedł, zamknął je i zaciągnął zasłony. Cały pokój był urządzony w łagodnych odcieniach brzoskwini, szarości i błękitu. Stare, drewniane meble były starannie wypolerowane, a na jednej z komód stał wazon z kompozycją z zasuszonych kwiatów.

Na nocnej szafce leżała ciężka, chyba bardzo stara i mocno zniszczona księga. Robert podniósł ją i spojrzawszy ciekawie na tytuł. Uśmiechnął się. No tak, czego innego mógłby się spodziewać? – Dawny podręcznik zielarstwa.

Holly spała mocno. Właściwie teraz powinien zabrać się stąd i zostawić ją w spokoju. Zrobił, co było do zrobienia, spełnił obowiązek. Już nic go tu nie

trzymało. Nie było żadnego powodu, by zwlekać. A jednak nie mógł się zdobyć na to, by wyjść. Podeszedł do drzwi, zawahał się. Znowu podeszedł do łóżka i zaczął się w nią wpatrywać. Wyciągnął ku niej rękę i delikatnie dotknął jej twarzy, przesunął palcem po linii brwi. Ręka mu drżała. Nie powinien tego robić. Powinien natychmiast stąd wyjść. To, co uczynił, było nadużyciem, naruszeniem jej prywatności. W duchu powtarzał sobie, że musi odejść, ale wszystkie argumenty, nie wiedząc czemu, wydały mu się błahe i nieistotne w obliczu tego, co czuł. Przecież tak bardzo chciał być tutaj przy niej, w tym przytulnym, nieco staroświeckim pokoju, rozjaśnionym ciepłym światłem, którego nastrój tak odpowiadał stanowi jego duszy. Miał uczucie, że coś go tu zatrzymuje, nie pozwala oddalić się od śpiącej Holly; dziwne przeświadczenie, że tu, przy niej, jest jego miejsce, i że zawsze tak było i już zawsze będzie.

Ostrożnie zdjął buty i marynarkę. Chciał tylko wyciągnąć się obok niej, choć przez chwilę wyobrażał sobie, że znowu jest tak, jak było kiedyś, łudzić się nadzieją, że da się cofnąć przeszłość, że może Holly zdoła zapomnieć, zdoła mu przebaczyć... a jego miłość rozbudzi jej uczucie?

Ułożył się obok. Leżał, nie dotykając jej, zapatrzony w jej twarz. Trwał tak przez długi czas, sycąc się tą ulotną radością, że znowu jest tak blisko niej. Wreszcie zaczął morzyć go sen. Ziewnął, potem jeszcze raz. Powieki mu opadły. Nim usnął, wyciągnął rękę i opiekuńczym gestem objął ją.

Holly obudziła się pierwsza. Jeszcze na wpół śpiąc, zaczęła niejasno zdawać sobie sprawę, że nie jest sama. Ktoś spał obok niej, czuła przyjemne ciepło bijące od czyjegoś ciała. Ten ktoś obejmował ją czule. To stąd brało się to miłe poczucie bezpieczeństwa, jakby znowu ktoś się nią przejmował, może nawet kochał...

Leżała bez ruchu, rozkoszując się tym wrażeniem, przepelniona na nowo odnalezioną radością. Czuła się taka szczęśliwa. Jej mięśnie rozluźniły się, mocniej przytuliła się do tego cudownie bliskiego mężczyzny...

Gwałtownie otworzyła oczy. Nie, to nie imaginacja podsuwa jej takie obrazy... Przeraziła się, nagle przytomniejąc. Obok niej naprawdę ktoś był. Robert... rozpoznała go i natychmiast zeszywniała.

Przez chwilę nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Nie mogła nawet pomyśleć o tym, że powinna szybko stąd zmykać. Patrzyła na niego w napięciu. Robert chyba to wyczuł, bo obudził się, otworzył oczy i spojrzał na nią.

– Holly...

Jej imię wymówił tak cicho. Serce biło jej w piersiach jak oszalałe. Bała się, że zaraz coś się jej stanie.

Chyba musiała niechcący przesunąć się trochę, bo nagle spostrzegła, że znalazła się tuż obok niego, jeszcze bliżej.

– Holly – wyszeptał tuż przy jej twarzy.

Zadrżała.

Przeczuwała, co teraz nastąpi. I choć już знаła jego pocałunki, to kiedy odszukał jej usta, przepełniło ją takie uniesienie, że nagle wszystko przestało się liczyć, był tylko on, to o nim marzyła, tylko jego kochała, tylko jego pragnęła. Nie istniały już długie lata, jakie ich dzieliły; przeszłość spłonęła jak suchy liść, rozwiała się jak mgła.

Bezwolnie, z radością, poddała się jego pieszczotom. Przecież to on, Robert, jej jedyny i ukochany. Czuła pod palcami drżenie przebiegające po jego skórze, kiedy błdził ustami po jej twarzy, kiedy urwanym szeptem wyznawał, jak bardzo za nią tęsknił, jak rozpaczliwie czekał na tę chwilę.

Była zbyt odurzona, by mu odpowiedzieć. Nie miała siły wydobyć głosu. Była tuż obok niego, znów razem, znów w jego ramionach. Radośnie odpowiadała na jego pocałunki, przyciągając go do siebie, obejmując coraz mocniej, pragnąc więcej, więcej...

Na mgnienie zawahał się. Nieudane doświadczenia, kiedy próbował zagłuszyć pamięć o Holly w objęciach innych kobiet, nie przyniosły mu zapomnienia. Od tamtej pory był sam i pogodził się z przekonaniem, że tak już zostanie.

Zdawał sobie sprawę, że w życiu Holly na pewno byli jacyś mężczyźni, w końcu minęło tyle lat, ale to w niczym nie zmieniało jego uczucia. Wprawdzie na myśl o nich piekła go gorzka zazdrość, ale przecież sam był sobie winien. To on kiedyś tak lekkomyślnie odrzucił to, co chciała mu ofiarować.

Musi przekonać ją, że teraz jest zupełnie inny, że wiele zrozumiał, że bardzo się zmienił, że potrafi docenić ją i to, co kiedyś mu dała; pokaże, jak wiele dla niego znaczy.

Holly przywarła do niego mocniej, wytrącając go z tych gorączkowych myśli. Jej ciche, namiętne westchnienia, które tak dobrze potrafił odczytać, tkliwe, przepelnione czułością dotknięcia, rozpały w nim zmysły. Wydawało mu się, że śni; że oboje bezwolnie unoszą się na falach wzbierającej rzeki, że już nie istnieje nic więcej, tylko ich dłonie, zdyszane szept, przyśpieszone oddechy. Drżeli oboje, zatracając się w pocałunkach, w coraz bardziej namiętnych pieszczotach, w radosnym uniesieniu nie zauważając mijającego czasu, nie pamiętając już o przeszłości, znowu tak jak kiedyś. Wirowało im w głowach. I jeszcze tylko chciał powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha, i że zawsze tak było i już zawsze będzie...

Rozdział 9

– Holly.

Przekreśliła się na bok, podświadomie próbując uciec przed tym męskim głosem powtarzającym jej imię. Nie chciała się obudzić, tylko jak najdłużej trwać w stanie tego przyjemnego półsnu, zanurzona w niebycie, daleka od ziemskich, prozaicznych spraw. Coś w środku szeptało jej do ucha, nakłaniało, by pozostała w uśpieniu, ostrzegało, że jeśli się teraz obudzi, czeka ją coś przykrego. Ktoś nadal, z uporem, powtarzał jej imię. Czuła na skórze czyjś ciepły oddech, czyjaś dłoń delikatnie potrząsała jej ramieniem.

Z westchnieniem podniosła powieki i natychmiast zamarła. W pierwszej chwili nie uwierzyła własnym oczom, wydawało się jej, że nadal śpi, że to tylko sen. Trwało to ledwie mgnienie. Wczorajsza noc stanęła przed nią z przerażającą jasnością.

– Już po dziewiątej, nie mogę dłużej zostać, ale nim pójdę, chciałbym z tobą porozmawiać...

W tonie jego głosu zabrzmiała nuta wahania, może żalu? Na samą myśl o tym, co wczoraj się wydarzyło, robiło się jej słabo. Dlaczego jej ciało zachowało się tak zdradziecko?

I jeszcze to zmieszanie Roberta... Znowu... Szuka teraz właściwych słów, a raczej odpowiednich wykrętów, uświadomiła sobie z goryczą. Zaraz zacznie wszystko tłumaczyć. Ale czy w ogóle jest jakieś wytłumaczenie? Oczywiście, że nie.

W każdym razie nie dla niej, nie ma co się łudzić. Co innego z Robertem. Jako mężczyzna jest w innej sytuacji...

Poczuła łzy w oczach, dławilo ją w gardle. Bała się, że jeszcze moment, a zupełnie przestanie nad sobą panować. Ogarnęło ją przerażenie. Gorączkowo próbowała przypomnieć sobie wydarzenia wczorajszej nocy. Co mogła mu powiedzieć, czym się przed nim zdradziła?

Nie da się już cofnąć tej nocy, nie można się jej wyprzeć. Szalonej nocy pełnej namiętnych czułości i cudownego uniesienia. Nie może zaprzeczyć, że tak właśnie było. W żaden sposób od tego nie ucieknie. Teraz niewiele już można zrobić. Więc tym bardziej, za wszelką cenę, musi ratować to, co jeszcze zostało do uratowania. Ani na chwilę nie zapominać, dlaczego teraz patrzy na nią z taką dziwną miną. Zgoda, to wszystko jej wina. Skoro on tego nie chciał... Ale czy naprawdę tylko

jej? Wzdrygnęła się na tę myśl. Właściwie nie była do końca świadoma, jak do tego doszło. Pamiętała wszystko jak przez mgłę... To wspaniałe, upojne uczucie, kiedy przebudziła się, a on był tuż obok niej; pamiętała, że zaczął ją przytulać, całować, a potem było już tylko cudowne zapadanie się w rozkoszną otchłań bez dna, bezwolne poddanie się wzbierającej fali radości, roztopienie w niewysłowionej szczęśliwości...

– Holly.

Odwróciła głowę. Nie patrzyła na niego.

– Nie musisz nic mówić – przemówiła, próbując nadać swojemu głosowi chłodne, obojętne brzmienie. – Ta wczorajsza noc pewnie musiała się stać, to było nam pisane – kłamała z przekonaniem. – Może to miało być oczyszczenie, coś w rodzaju katharsis, by wreszcie definitywnie odciąć się od przeszłości, oddzielić wspomnienia od dnia dzisiejszego.

Robert milczał. Holly zebrała siły.

– Niedawno stwierdziłeś, że nadal cię pragnę. Miałeś rację, rzeczywiście tak było. Ale teraz... – chwyciła głęboki oddech i mocno zacisnęła pięści. – Ale to już zamknięty rozdział, skończona historia. Wczoraj w nocy ostatecznie zdałam sobie sprawę, że przez te lata ciągle żyłam przeszłością, uparcie trzymałam się tego, co już dawno nie istniało. Zrozumiałam, że już wszystko się zmieniło. To był tylko naiwny, młodzieńczy sen. Ale nie żałuję tego, co się stało. Wreszcie uwolniłam się od przeszłości, wreszcie będę mogła zrobić to, co powinnam uczynić już wiele lat temu: znaleźć sobie kogoś... kogoś innego. Sam widzisz, że nie ma już o czym mówić. I nie musisz się martwić, że mogłam coś zrozumieć nie tak. Jestem kobietą, dorosłym człowiekiem. Wczorajsza noc może była nam przeznaczona. Ale teraz... – Zaczerpnęła powietrza. – Myślę, że oboje zgodzimy się z tym, że najlepiej będzie, jeśli nasze drogi się rozejdą.

– Jeśli tego chcesz.

Jego głos zabrzmiał dziwnie słabo. Chyba powinien się cieszyć, że tak łatwo udało mu się wykręcić, pomyślała z gorzką ironią. Nie patrzyła na niego, więc nie widziała bolesnego zdumienia, z jakim przyjął jej wypowiedź. W jego oczach błysnęły łzy. Pośpiesznie zamrugał.

– Tego właśnie chcę – oświadczyła stanowczo, z trudem panując nad głosem. Za nic nie może dopuścić, by domyślił się prawdy.

Nie podnosiła oczu. Usłyszała, że Robert idzie w stronę drzwi, otwiera je... Doszedł ją odgłos jego kroków na schodach, po chwili cicho zamknęły się wejściowe drzwi. Holly nie poruszyła się. Usłyszała, jak na zewnątrz Robert

uruchomił silnik i ruszył.

Odczekała, aż umilknie warkot odjeżdżającego samochodu. Dopiero teraz puściły napięte nerwy. Przekręciła się na brzuch, ukryła twarz w poduszce. Chciała się wyplakać, by dać ujście nagromadzonym emocjom, ale daremnie.

Jak mogła tak długo oszukiwać samą siebie, tak długo wmawiać sobie, że nic do niego nie czuje, że jest jej obojętny? I jak on mógł być tak niedomyślny? Przecież każdy głupi już dawno by się zorientował. Czy gdyby go nie kochała, gdyby to nie było dla niej czymś najważniejszym, to czy mogłaby zatracić się tak całkowicie, bez najmniejszych zastrzeżeń, zapominając o bożym świecie?

Właściwie powinna dziękować Bogu, że Robert okazał się taki nierozgarnięty, że nic do niego nie dotarło, pomyślała z furją, ale to stwierdzenie wcale jej nie pomogło. Jediną ulgą była dla niej świadomość, że postawiła sprawę jasno, że nie ma już między nimi niedomówień. Wczorajsza noc ostatecznie przekreśliła przeszłość.

Całe szczęście, że w to uwierzył. Ale właściwie było mu to jak najbardziej na rękę. Mogła wyobrazić sobie, co czuł, kiedy obudził się rano i ujrzał ją tuż obok siebie. Na pewno z niesmakiem i odrazą przypomniał sobie to, co między nimi zaszło i z przerażeniem czekał, że zacznie stawiać jakieś żądania. Może spodziewał się, że zachowa się tak jak kiedyś, że zalewając się łzami będzie prosić, by jej nie opuszczał, że, odrzuciwszy swoją godność i dumę, będzie zapewniać go o swojej miłości i błagać, by powiedział, że i on ją kocha, że jej pragnie. Tak, z pewnością odetchnął z ulgą, kiedy nic podobnego się nie stało. Chociaż wcale nie dał tego po sobie poznać. Żadnym gestem nie zdradził, że zdawał sobie sprawę, jak trudno było się jej na to zdobyć.

Powtarzała sobie w duchu te wszystkie racje, ale cisnące się wspomnienia wczorajszej nocy nie dawały jej spokoju. Przesycone tkliwą czułością, oszłamiająco słodkie pieszczoty... Niecierpliwie odpychała je od siebie, zła, że tak im ulega, że sama siebie oszukuje. Przecież to był tylko seks, nic więcej, przynajmniej z jego strony. Nie może dać się nabrać, nie może doszukiwać się w tym niczego więcej.

Powinna podejść do tego racjonalnie. Nie zadrećzać się, a otwarcie powiedzieć sobie, co właściwie się wydarzyło. Przyznać to przed sobą i pogodzić się z faktem, że rano Robert pożałował tego, iż uległ słabości.

Lekkie drżenie wstrząsnęło jej ciałem, kiedy niespodziewanie uświadomiła sobie, że jeszcze czuje na skórze i pościeli jego zapach. Całe szczęście, że czekają teraz wytężona praca. Może dzięki temu jakoś przeżyje kolejne miesiące, nie

będzie mieć czasu na roztrząsanie tego, co się stało.

Tak, praca jest najlepszym lekarstwem. W niej znajdzie ukojenie, ucieczkę przed dręczącymi marzeniami, przed tęsknotą, przed własną bezradnością. Przed świadomością, że on nie odwzajemnia jej uczuć.

Jakoś udało się jej przetrwać resztę tygodnia, choć nie ustrzegła się przed niespokojnymi spojrzeniami Alice i Paula. Tłumaczyła się wyczerpaniem, co w pewnym sensie było bliskie prawdy.

Zupełnie straciła apetyt. Właściwie najchętniej zwinęłaby się w kłębek i zapadła w głęboki sen, odcinając się od całego świata i jego problemów.

Z nikim nie rozmawiała o swoich uczuciach. Nie odwzajemniona miłość w końcu nie była czymś nadzwyczajnym. Z trudem zmuszała się, by jakoś przeżyć każdy kolejny dzień, zastanawiając się, ile nieszczęśliwych istot codziennie cierpi z tego samego powodu. W dzisiejszych, nastawionych na sukces czasach nikt nie mówił o zawiedzionej miłości, o swojej rozpacz. Któregoś dnia przeczytała w gazecie artykuł na temat ich firmy. Nie pominięto w nim, niestety, jej osoby. Została przedstawiona jako nowoczesna kobieta sukcesu, która osiągnęła wszystko, czego pragnęła.

A przecież nie miała zupełnie nic... naprawdę nic... Nie miała już nawet cienia nadziei na dziecko Roberta. Aż do tego ranka nie wiedziała, jak rozpaczliwie tego pragnęła. Zdawała sobie sprawę, jak szalone to było pragnienie, i rozumiała, że przelewając na dziecko swoją nie odwzajemnioną miłość, mogła wyrządzić mu niezamierzoną krzywdę.

Powinna się cieszyć, że nie jest w ciąży, ale zamiast tego rozpaczliwie zalała się gorzkimi łzami, których zabrakło jej tego ranka, kiedy Robert ponownie ją zostawił.

Wiedziała, że musi wziąć się w garść, że musi zacząć wieść normalne życie. Postanowiła, że w sobotę wybierze się z bratem na kolację do jego znajomych.

Przyjechali nieco po czasie. Gospodyni, czuła na urok Paula, z uśmiechem przyjęła ofiarowane jej kwiaty i poprowadziła ich do salonu, gdzie czekała reszta gości.

Przestronne, świeżo odnowione pomieszczenie, utrzymane było w ciepłych brzoskwińowych barwach. Złote dodatki dopełniały całości wystroju i, choć dla Holly było to nieco ryzykowne połączenie, całość prezentowała się nadzwyczaj elegancko. Wytworne stroje zebranych znakomicie komponowały się z otoczeniem.

Baileyowie byli bardziej znajomymi Paula niż jej, ale już wcześniej miała okazję ich poznać. Alain Bailey powitał ich ciepło.

Holly podziękowała za drinka i, podczas kiedy Paul usprawiedliwiał się za spóźnienie, z roztargnieniem rozejrzała się po salonie. Naraz ją zmroziło. W głębi pomieszczenia stał Robert.

Był odwrócony tyłem do niej. Dzięki temu miała czas, by ochłonąć i otrząsnąć się z szoku.

– Co się stało? – zaniepokoił się Paul, kiedy tylko zostali sami.

– Nic... Chyba zaczyna mnie brać przeziębienie – skłamała pośpiesznie.

– Przeziębienie? – Paul zmarszczył brwi. – Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć. – Spochmurniał. – Ostatnio jesteś coraz bardziej mizerna. Holly, rozumiem, że przeraża cię twój udział w kampanii reklamowej i wiem, że przez moją nieobecność na ciebie spadła cała odpowiedzialność za firmę. Jeśli czujesz, że to za dużo na twoje siły...

Holly potrząsnęła głową.

– Nic mi nie jest, po prostu jestem trochę przemęczona – oświadczyła z przekonaniem.

Przecież nie powie mu, jak jest naprawdę. Tak będzie lepiej.

Robert jeszcze jej nie spostrzegł. Najchętniej natychmiast by się stąd ulotniła, ale jak to zrobić, nie wzbudzając podejrzeń Paula i nie zwracając na siebie uwagi pozostałych gości? Niestety, nie ma wyjścia. Musi zacisnąć zęby i jakoś przeżyć ten wieczór.

Obrzuciła wzrokiem salon. Nie chciała tego robić, ale nie mogła się powstrzymać – ukradkiem zerknęła na Roberta. Nigdzie nie dostrzegła Angeli, widocznie nie przyszedł z nią. Nie знаła zebranych osób. Zastanawiała się, która z tych elegancko ubranych kobiet dzisiaj mu towarzyszy.

Gemma Bailey weszła do salonu i obwieściła, że kolacja została podana.

Zebrani przeszli do jadalni. Była utrzymana w kolorze głębokiej czerwieni z pięknymi antycznymi meblami. Na ścianach wisiały obrazy w bogato zdobionych ramach. Stół był zastawiony kosztownym, niedawno nabytym serwisem z sewrskiej porcelany i starymi srebrami.

Zachwyconym paniom Alain zdradził, że ten serwis traktują jako doskonałą lokatę.

Powoli zajęto miejsca przy stole. Holly z przerażeniem spostrzegła, że Robert został posadzony na wprost niej. Przez mgnienie zatrzymał na niej wzrok. Poczowała, że policzki jej płoną. Nie mogła opanować drżenia rąk. Ukryła je pod stołem. Po jej

lewej stronie siedział Paul. Był tak pochłonięty rozmową ze swoją sąsiadką, że niczego nie dostrzegł.

Za to Robertowi nie umknęło jej zmieszanie. Przez jedną krótką chwilę, nim nie odwróciła wzroku, dostrzegła w jego oczach coś na kształt złości czy potępienia.

No i dobrze. Zachowała się nierozsądnie, pokazując po sobie to, co czuje. Powinna być bardziej opanowana. Ale skąd mogła przypuszczać, że go tutaj spotka? Gdyby była o tym uprzedzona, na pewno by nie przyszła. Jeszcze nie czuła się na siłach stawić mu czoło. Za bardzo była świadoma jego obecności... A co na jej miejscu czułaby inna kobieta? Siedząc na wprost mężczyzny, którego kochała i który był jej kochankiem?

Z trudem panowała nad sobą, daremnie próbując odsunąć od siebie te myśli. Nie chciała na niego patrzeć, wiedziała, że nie powinna tego robić, mimo to, jakby wbrew sobie, podniosła głowę i zerknęła na niego. Był pochłonięty rozmową z siedzącą obok niego kobietą, nieprawdopodobnie elegancką brunetką, mówiącą z amerykańskim akcentem. Z paru zdań, jakie do niej doleciały, zorientowała się, że to właśnie z nią przyszedł.

Poczuła nagłe ukłucie zazdrości. Zdumiało ją to, bo nigdy by się tego po sobie nie spodziewała. Naprawdę cierpiała.

Byli parą, (o jasne. Z ich rozmowy jednoznacznie wynikało, że specjalnie przyleciała z Nowego Jorku, żeby się z nim spotkać. Może dlatego tak ją dręczył, bo tęsknił za tamtą?)

Teraz już wszystko się wyjaśniło. Jak mogła być taka głupia i łudzić się, że chodzi o coś innego?

Musi jakoś przetrwać ten wieczór. Opanować się, by nikt, a zwłaszcza Robert, nie domyślił się, co czuje.

Z trudem zmuszała się, by cokolwiek przełknąć. Podano główne danie. Niespodziewanie towarzyszka Roberta pochyliła się w jej stronę.

– Mam na imię Candice. A ty jesteś Holly, prawda? Tak wiele o tobie słyszałam! – Uśmiechnęła się czarująco. – Naprawdę ogromnie cię podziwiam! Udało ci się tyle dokonać!

Holly zdawkowo podziękowała. Candice, najwyraźniej pewna swojej niezachwianej pozycji u boku Roberta, zachowywała się tak naturalnie i spontanicznie, że w każdej innej sytuacji zaskarbiłaby sobie u Holly przychylność i szczerą życzliwość.

Nie mogła jej nie polubić i przez to było jej jeszcze ciężiej. Żeby chociaż mogła znaleźć w niej jakieś wady, jakiś słaby punkt... W dodatku przepełniło ją poczucie

winy. Gdyby wcześniej wiedziała o jej istnieniu, nigdy by nie doszło do tamtej nocy, nigdy nie posunęłaby się aż tak daleko...

Gemma zaczęła zbierać puste talerze. Podchodząc do Holly, skrzywiła się lekko, widząc niemal nie tknięte danie.

– Przepraszam cię, Gemmo – usprawiedliwiająco szepnęła Holly. – To było pyszne, ale... ostatnio zupełnie nie mam apetytu.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Robert przygląda się jej badawczo. Z całą pewnością słyszał, co powiedziała Gemmie.

Pewnie zastanawia się teraz, co też we mnie widział, pomyślała. W porównaniu z tryskającą zdrowiem i poczuciem humoru Candice, promieniującą wewnętrzną radością i pewnością siebie, jestem tylko znerwicowaną, bladą chudziną, godną jedynie litości. Jednak mimo zawiści, z jaką patrzyła na Candice, nie potrafiła obudzić w sobie niechęci do Amerykanki.

Paul nie odrywał od Candice oczu. Był nią absolutnie oczarowany. Dziwiła się, że Robert tak spokojnie przyjmuje jego jawne zaloty. Zupełnie się tym nie przejmował ani nie okazywał zazdrości.

Po jedzeniu wszyscy przeszli do salonu. Holly przyglądała się otoczonej wielbicielami Amerykance, kiedy niespodziewanie ktoś wymówił jej imię. Odwróciła się. Robert szedł w jej stronę.

Zamarła. Ogarnęła ją panika. Co on może od niej chcieć? Może zamierza ją prosić, żeby nie zdradziła się czymś przed Candice? Czy naprawdę byłby do tego zdolny? Jeszcze krok i będzie przy niej. Pośpiesznie odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

Zatrzymała się dopiero w gościnnej sypialni na górze. Spojrzała na swoje odbicie. Była przeraźliwie blada, w oczach miała bezbrzeżny smutek.

Wyglądała jak ktoś przytłoczony ciężarem ponad siły, jak wymizerowane widmo nieszczęśliwej kobiety.

W porównaniu z Candice... Wzdrygnęła się. Gdyby wcześniej o niej wiedziała. Zagryzła usta. Teraz już było za późno, by robić sobie wyrzuty, że pozwoliła Robertowi się wykorzystać.

To on zasłużył sobie na pogardę, przekonywała siebie w duchu, ale nie znajdowała w tym pocieszenia.

Było już późno, kiedy wreszcie zaczęli zbierać się do wyjścia. W drodze powrotnej Paul zachłystywał się zachwytem nad Candice. Holly nie odzywała się. Czowała się tak wyprana z uczuć, że nie miała ochoty przypominać mu, iż jest to dziewczyna Roberta.

– Byłaś dziś bardzo wyciszona – zauważył Paul, kiedy zatrzymali się przed jej domem. – Robert też to spostrzegł. Pytał mnie, czy nie bierzesz na siebie zbyt dużo obowiązków.

Odwróciła głowę. Nie była w stanie na to odpowiedzieć. Z trudem powstrzymywała łzy. I już nie wiedziała, czy bardziej kocha Roberta, czy nienawidzi samej siebie.

Rozdział 10

– Dzień dobry! Przepraszam, że przychodzę bez uprzedzenia, ale Paul powiedział, że mogę tak po prostu wpaść. Wspaniale tu sobie mieszkaś, to prześliczne miejsce.

Odwróciła się zaskoczona na dźwięk cudzoziemskiego akcentu Candice. Od samego rana pracowała w ogrodzie i nawet nie usłyszała nadjeżdżającego samochodu.

Z rozmysłem, gorączkowo zastanawiając się, co powinna zrobić, zdecydowanym gestem wbiła szpadel w ziemię. Podniosła oczy i uważnie popatrzyła na przybyłą. Starając się nie okazać wzburzenia, uśmiechnęła się z przymusem.

– Ciekawa jestem, kiedy to wszystko zostało zbudowane – zainteresowała się Candice, kiedy Holly podeszła do niej.

– Chyba już bardzo dawno temu.

– W czternastym wieku – odpowiedziała Holly, powtarzając sobie w duchu, że przecież to nie wina Candice, że Robert właśnie jej pragnął, że to ją pokochał.

Zaprzątnięta tymi myślami, dostrzegła lekkie zmarszczenie brwi i niespokojne spojrzenie, jakim obrzuciła ją Candice.

– Jeśli przyjechałam nie w porę, to...

Musi natychmiast się opamiętać, za nic nie pozwolić, by Candice zaczęła się czegoś domyślać. Pośpiesznie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Ależ skąd! Właśnie zamierzałam zrobić sobie chwilę przerwy i napić się kawy.

Ruszyła w stronę domu. Otworzyła drzwi do kuchni i zapraszającym gestem wskazała je dziewczynie. Sama została na ganku, żeby zdjąć zabłocone kalosze.

– Och, masz wspaniałą kuchnię! – zachwyciła się Candice, kiedy Holly weszła do środka. – Jest w niej coś, co przypomina mi kuchnię moich dziadków w Ameryce. Jakaś podobna atmosfera. Jest taka przytulna i ciepła, taka bardzo domowa. Czasami, kiedy ogarnia mnie chandra i mam dość miasta, zostawiam wszystko i jadę do nich na parę dni.

Holly umyła ręce i zaczęła szykować kawę. Dobrze, że młynek jest taki hałaśliwy, przynajmniej przez chwilę nie musi rozmawiać.

Nie miała pojęcia, czemu zawdzięczała tę wizytę, ale miała złe przeczucia. Czuła skurcz żołądka. I choć wydawało się nieprawdopodobne, by Candice

zamierzała oskarżać ją o romans z Robertem, nie opuszczało jej poczucie winy.

Ręce Holly lekko drżały, kiedy kilka minut później zaczęła nalewać kawę.

Candice, nawet jeśli zauważyła zmieszanie Holly, niczego nie dawała po sobie poznać. Uniosła kubek z kawą.

– Och, jak cudownie pachnie!

Upiła łyk, rozkoszując się aromatycznym napojem. Odstawiła kubek.

– Przypuszczam, że domyślasz się, o czym chcę z tobą porozmawiać – powiedziała spokojnie.

Serce zatrzępotało jej w piersi. Usiadła bez słowa. Czuła, że policzki jej płoną.

– Znam Roberta od wielu lat – ciągnęła Candice. – Śmiało można powiedzieć, że byłam pierwszą osobą, z którą nawiązał bliższą znajomość po przyjeździe do Stanów. Mieszkałam w Nowym Jorku od niedawna, byłam młoda i nieopierzona, i ktoś taki jak Robert był dla mnie absolutnym objawieniem. Nic więc dziwnego, że trochę się w nim zadurzyłam.

Nie chciała tego słuchać. Na samą myśl o tym, co zaraz nastąpi, robiło się jej niedobrze. A jednak nie mogła temu zapobiec.

– Ja... nie bardzo widzę, dlaczego miałoby mnie to dotyczyć – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

Czuła się zdruzgotana. Czyżby Candice się domyślała? Czyżby jakoś się przed nią zdradziła?

Na chwilę zaległa cisza. Holly podniosła oczy. Candice patrzyła na nią z powagą.

– Któregoś wieczoru Robert zabrał mnie na przyjęcie, a raczej to ja jego wyciągnęłam – poprawiła się, nie zwracając uwagi na poprzednią wypowiedź Holly. – To była impreza na strychu u mojego kumpla, artysty. Jedzenia było co kot napłakał, za to całe morze alkoholu. To był pierwszy i jedyny raz, kiedy widziałam Roberta wstawionego. Zabrałam go do siebie... – Candice przerwała i zamyśliła się.

Holly zdawało się, że ta chwila trwa całą wieczność. Każdym nerwem chciała przeciwstawić się temu, co zaraz usłyszy. To ponad jej siły. Nie chce tego słuchać, nie chce wiedzieć o tym, co było i jest między nimi.

– Zaczęliśmy rozmawiać – ciągnęła swą opowieść Candice. – I wszystkie moje nadzieje, jakie z nim wiązałam, prysnęły w jednej chwili. Robert zaczął opowiadać mi o dziewczynie, którą zostawił w Anglii, dziewczynie, którą nadal kochał. Zrozumiałam, że sprawa jest beznadziejna. Kiedy raz zaczął mówić, nie mógł przestać. Po kolei wszystko mi o niej opowiedział. Jaka jest piękna, jaka

inteligentna... i o tym, jak nikczemnie się z nią obszedł i jak bardzo tego żałował. I zanim sam to powiedział, zrozumiałam, że tę dziewczynę będzie kochał do końca życia. Jakoś się pozbierałam – zamyśliła się Candice. – Dopiero wchodziłam w życie, miałam czas, by poszukać sobie kogoś innego. Robert był w gorszej sytuacji...

Zapytałam go, dlaczego, skoro tak ją kocha, nie wróci do niej. Twierdził, że już jest za późno, że zbyt boleśnie ją zranił... i był przekonany, że ona nigdy mu tego nie wybaczy. Uważał, że nie zasługiwał ani na przebaczenie, ani na jej uczucie. Kiedy pół roku temu oznajmił, że zamierza wrócić do Anglii, zapytałam go, czy nadal kocha tamtą dziewczynę. Powiedział, że tak. Zaczęłam go naciskać, czy w związku z tym ma jakieś plany. Wtedy przyznał, że doszedł do takiego momentu w życiu, kiedy musi ostatecznie coś zdecydować. Postanowił zaryzykować, jeszcze raz spróbować. Chciał spotkać się z nią, wyjaśnić przeszłość i przekonać się, czy istnieją jakieś szanse, by ją odzyskać, by mogli zacząć wszystko jeszcze raz od początku. Jeśli okaże się to niemożliwe, wtedy pogodzi się z faktem, że resztę życia spędzi w samotności, bo już nigdy nikogo tak nie pokocha, a małżeństwo z inną zupełnie nie wchodzi w grę. Już dawno otrząsnęłam się z tamtego oczarowania Robertem, ale nadal jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. I w takiej roli przybyłam tutaj do ciebie, Holly. Chcę cię zapytać jak kobieta, dlaczego, skoro łączące was uczucia są dla wszystkich jasne, nadal jesteście osobno?

Holly nic na to nie mogła poradzić – wybuchnęła płaczem.

Candice objęła ją i matczynym gestem mocno przytuliła do siebie, nie zważając na płaczące protesty Holly, że jest zabłocona i pobrudzi jej kosztowny strój z kremowego kaszmiru. Protestowała, ale jednocześnie poddawała się jej, znajdując w tej przyjaznej bliskości otuchę, pocieszenie i błogą świadomość, że Candice tak doskonale rozumie jej uczucia, że nie musi jej niczego tłumaczyć.

– A więc miałam rację! – radośnie wykrzyknęła Candice, kiedy w końcu Holly oswobodziła się z jej uścisku i wytarła nos. – Od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłam cię wtedy wieczorem na przyjęciu, domyślałam się, że nadal go kochasz.

A ten poczciwy Robert... ani przez moment nie mógł oderwać od ciebie oczu. No, więc wytłumacz mi teraz, dlaczego jeszcze nie jesteście razem? Holly potrząsnęła głową.

– Myślałam, że on mnie nie kocha. Wtedy, przed laty, powiedział mi, że nigdy mu na mnie nie zależało, że nigdy naprawdę mnie nie kochał, że... że chodziło mu tylko o seks. Chciałam zapomnieć o nim, na zawsze wymazać go z pamięci. Stałam

się ostrożna i nieufna w stosunku do innych mężczyzn. Wmawiałam sobie, że stało się tak, ponieważ za dużo wycierpiałam przez Roberta... Nie chciałam przyznać się przed sobą, że nadal go kocham... Ci inni tak naprawdę nigdy mnie nie obchodzili, żaden nie obudził we mnie takich uczuć jak Robert... Miałam swoją pracę, dom. Właściwie byłam zadowolona z życia, a może tylko siebie okłamywałam... Aż nagle wrócił tutaj i, gdy go zobaczyłam, uświadomiłam sobie, że ciągle go kocham... Byłam pewna, że ty i Robert... że jesteście parą – dodała drżącym głosem. – Przez to czułam się jeszcze bardziej winna, zwłaszcza... – urwała i oblała się rumieńcem.

Candice nie spuszczała z niej oczu, ale taktownie nie podjęła tematu.

– Nigdy nic nas nie łączyło – oświadczyła rzeczowo z całą stanowczością. – I przypadkiem wiem, że w życiu Roberta nigdy nie było innej kobiety. Bynajmniej nie dlatego, że żadna nie chciała, zapewniam cię. Robert jest wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną... Tacy jak on w Nowym Jorku... – Uniosła lekko ramiona i dodała cicho: – Robert ma poczucie honoru, Holly. Dla niego miłość jest czymś znacznie ważniejszym od seksu.

Poczuła, że znów palą ją policzki. Ze wstydem przypomniała sobie, jak w duchu oskarżała go, że interesował go tylko seks, że to dlatego... Ależ się myliła! Jak niesprawiedliwie go oceniała!

– Ale jeśli, jak mówisz, naprawdę mnie kocha, dlaczego nigdy mi tego nie powiedział? Dlaczego nigdy nie spróbował się ze mną skontaktować? Powiedz, dlaczego?

– To chyba nie mnie, a jego powinnaś o to zapytać? – odparła Candice. – Moja rola na tym się kończy. Szczerze ci powiem, że kiedy patrzyłam na was na przyjęciu, miałam ochotę złapać jedno i drugie i z całej siły wami potrząsnąć, żebyście wreszcie oprzytomnieli. Wystarczyło tylko na was spojrzeć, by wszystkiego się domyślić. To napięcie między wami było aż namacalne. Holly, kochasz go, prawda?

Nie było sensu zaprzeczać. Holly skinęła głową.

– Tak. Kochałam go i zawsze będę go kochać.

Candice uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– W takim razie dlaczego mu tego nie powiesz? – zapytała zdziwiona.

– Ja? Miałabym mu to powiedzieć? – Podniosła na nią zdumiony wzrok.

A jeśli Candice wyciągnęła błędne wnioski, jeśli się myliła? Może Robertowi wcale na niej nie zależy? Otworzy przed nim duszę, a on aż się cofnie, zabraknie mu słów, nie zechce jej... Na samą myśl wzdrygnęła się.

– A dlaczego nie? – spokojnie podjęła Candice. – Gdybym była na twoim miejscu, to ani chwili bym się nie zastanawiała, zapewniam cię.

Spojrzała na zegarek.

– No, na mnie już pora. Jestem umówiona na kolację. Nie, nie z Robertem – zaśmiała się lekko. – Z tego, co wiem, samotnie siedzi w domu i pewnie rozmyśla o kobiecie, którą kocha. Umówiłam się z twoim bratem, Holly... Przy okazji zapytam cię o coś. Powiedz mi, ale szczerze, jak kobieta kobiecie... Czy mam w ogóle jakąś szansę przekonać go, że ta jego wolność nie jest aż tak wspaniałą rzeczą, jak mu się zdaje? I jak zapatrujesz się na bratową z Ameryki?

Z wrażenia aż zapało jej dech. Po chwili Holly wybuchnęła śmiechem.

– Jeśli to ty miałabyś nią być, to wspaniale! – odrzekła z radością. Po czym dodała: – Może spróbuj uprzytomnić mu, że z biegiem czasu nie robi się coraz młodszy, więc jeśli wyjdę za mąż przed nim, to niedługo pojawią się kolejni pretendenci do kierowania firmą, a jemu pozostanie tylko rola wujka... starego kawalera.

Holly odprowadziła Candice do samochodu. Uścisnęły się serdecznie.

– Holly, pojedź do niego – poważnym tonem poprosiła Candice. – Wszystko, co ci powiedziałam, to szczerą prawdą. Wprawdzie w powieściach o miłości zwykle jest tak, że to mężczyzna robi pierwszy krok, a kobieta tylko czeka, ale przecież jesteśmy żywymi ludźmi... Mężczyźni też miewają rozterki, też dręczą ich różne obawy i lęki, podobnie jak nas. I im również zdarzają się chwile, kiedy najbardziej potrzebują świadomości, że ktoś ich pragnie, że są przez kogoś kochani...

Kiedy godzinę później nerwowo krążyła po sypialni, ciągle miała w uszach te słowa. Powtarzała je sobie, ale odwaga coraz bardziej ją opuszczała. A jeśli Candice się myliła? Jeśli nie do końca było tak, jak twierdziła? Jeśli coś pokręciła? Jeśli... ?

Ale jeżeli naprawdę ją kocha? Może jednak to miłość przywiodła go tamtej nocy, a ona nawet nie dała mu dojść do słowa, bo tak bardzo walczyła o ratowanie własnej dumy?

Pośpiesznie, bojąc się, że stchórzy i się wycofa, porwała żakiet i wybiegła do samochodu.

Było jeszcze widno, kiedy dotarła do domku, w którym zamieszkał Robert. W środku nie paliło się światło, nie było też samochodu. Pewnie gdzieś pojechał. Trudno, tak czy inaczej spróbuje. Podeszła do drzwi i zastukała.

Czekała dłuższą chwilę, ale nikt się nie pojawił. A więc nikogo nie ma.

Odwróciła się i już miała odejść, kiedy drzwi zniemacka się otworzyły. Na progu stał Robert.

Musiał wyjść prosto z wanny czy spod prysznica. Miał na sobie szlafrok, jego włosy były mokre, a po gołych nogach ściekały strużki wody.

– Holly?

W tonie jego głosu było tyle niedowierzania, że aż ścisnęło jej się serce. Najchętniej zamknęłaby teraz oczy i zniknęła. Co ja tu robię? – powtarzała w myślach rozpaczliwie. Dlaczego posłuchałam Candice, jak mogłam uwierzyć, że...

– Ja...

– Wejźmy do środka.

Nim zdążyła zaprotestować, podszedł bliżej, jakby wyczuł jej popłoch i chciał powstrzymać ją przed ucieczką. Drżąc na całym ciele, podążyła za nim do domu.

– Właśnie brałem prysznic – wyjaśnił, choć wcale go nie pytała. – Zabrałem się dzisiaj za skopanie warzywnika. W zeszłym tygodniu robotnicy oczyścili go z grubsza. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz robiłem coś takiego. Całe ramiona teraz aż mnie palą.

Uśmiechnął się, wskazując na obolałe miejsca. Zachowywał się tak naturalnie, w taki niewymuszony sposób, że Holly niespodziewanie się rozluźniła.

– Słuchaj, jeśli możesz poczekać parę minut, skoczę tylko na górę i coś przywdzieję...

– Nie. – Czują, że jeśli przyjdzie jej czekać tu choćby minutę, straci resztkę odwagi, jaka jej jeszcze została, i ucieknie. – Nie, muszę z tobą porozmawiać teraz – powiedziała z rozpaczą. Spozrzegła, że zmarszczył brwi. Odwróciła wzrok i zapatrzyła się w wycięcie jego szlafroka.

To był kolejny błąd. Sam widok jego nagiej skóry wystarczył, by nogi się pod nią ugięły, zawirowało jej w głowie.

Początkowo zamierzała bardzo oględnie zapytać go, czy to prawda, że nadal mu na niej zależy, ale teraz, w jednej chwili, uświadomiła sobie, że nie może tego zrobić, że za nic nie zada pytania, na które on z pewnością od razu da odmowną odpowiedź.

Chyba wyczuł jej napięcie, bo niespodziewanie spowaźniał i stał się bardzo czujny.

– Holly, co się stało? – zapytał z niepokojem. – O co chodzi? Czy może... coś z Paulem?

Pośpiesznie pokręciła głową.

– Nie, nie chodzi o Paula. – Chwyciła głęboki oddech i nim spostrzegła się, co

mówi, wydusiła: – Robert... ja ciebie kocham. Zawsze cię kochałam i zawsze będę i kiedy... tamta noc... to nie było dlatego, że chciałam cię zapomnieć, że chciałam wyzwolić się od ciebie, by pokochać kogoś innego. Nigdy nie istniał dla mnie nikt inny, w żadnym sensie. W moim życiu nie było nikogo poza tobą. Ja... po prostu nie mogłam. – Przełknęła ślinę, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, co najlepszego zrobiła, co mu powiedziała. Zalała się rumieńcem.

W milczeniu podniosła na niego wzrok. Z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać, była nieruchoma jak maska. Wstrząsnęło ją gwałtowne drżenie. A więc jednak Candice się myliła, to wszystko było jedną okropną pomyłką. Stał jak skamieniały. No tak, zaskoczyła go. Z pewnością nie wie teraz, co ma jej powiedzieć.

Z cichym jękiem obróciła się na pięcie, rozpaczliwie pragnąc znaleźć się jak najdalej stąd. Chwyciła już za klamkę, ale w tej samej chwili Robert skoczył do drzwi i stanął przed nią, zagradzając jej drogę.

Przytulił ją do siebie z całej siły, aż poczuła jego palce wbijające się w jej ciało.

– No i co ty robisz? Mówisz mi, że mnie kochasz, i zaraz po tym uciekasz ode mnie? Na Boga, Holly, myślisz, że ile ja mogę znieść? Czy to prawda? – dopytywał się gorączkowo. – Czy to dzieje się naprawdę, czy może to tylko sen? Jak możesz kochać mnie po tym, co ci zrobiłem, po tym, jak się z tobą obszedłem... jak cię skrzywdziłem?

Słowa zamarały mu w gardle, stłumione pocałunkami. Zarzuciła mu ręce na szyję i zanurzyła palce w jego włosach, tuląc się do niego mocno, z całej siły.

– Holly, Holly... Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie wierzę własnym uszom. Czy to prawda, czy może to tylko moja imaginacja? Naprawdę mnie kochasz? Przecież ja na to nie zasługuję. Nie zasługuję na ciebie. I kiedy... jak... ?

Znów przywarł do jej ust, przygarniając ją ku sobie, aż od dotyku jego mokrej skóry zwilgotniało jej ubranie.

– Ciągle nie wierzę, że to jest naprawdę – powtórzył szeptem, gładząc jej ramiona, błędząc dłońmi po jej plecach. – Poczekaj, pójdę na górę się ubrać. Musimy porozmawiać, a jeśli zostanę tu dłużej, tak jak teraz...

Nie dokończył, ale Holly również miała podobne obawy. I choć też tego chciała, zostało parę rzeczy, które trzeba było wyjaśnić.

– Nie mogę iść sam, nie mogę spuścić cię z oczu – wymamrotał Robert, uwalniając się z jej ramion. – Chodźmy razem, przebiorę się w łazience.

Przynajmniej będę mógł z tobą rozmawiać.

Chciała się nieco cofnąć, ale nie puścił jej. Trzymał ją za rękę, kiedy wchodzili po schodach. Drzwi do łazienki były otwarte, powietrze parowało wilgocią i zapachem mydła.

Robert zniknął w nagrzanym wnętrzu. Zamknęła oczy, ale szybko je otworzyła. Wolą nie wyobrażać sobie, jak on wygląda, kiedy się przebiera.

– Holly, jesteś tam? – dobiegło ją zza półprzymkniętych drzwi.

Bez słowa skinęła głową. Zamarła, bo w tej samej chwili drzwi otworzyły się na oścież. W oczach Roberta malowało się przerażenie.

Z cichym westchnieniem podbiegła do niego. Odrzucił koszulę, którą miał właśnie włożyć i chwycił ją w ramiona.

– O Boże, Holly, już myślałem, że odeszłaś – mruzczał, wtulając twarz w jej włosy. – To ponad moje siły... nie mogę być bez ciebie. Nie teraz...

Znów ją pocałował. Przesunęła dłonią po jego piersi. Oboje wiedzieli, co teraz musi nastąpić. Kiedy wziął ją na ręce i niósł do sypialni, dotknęła drżącą ręką jego twarzy, jakby upewniając się, że istnieje naprawdę.

Drżała w jego ramionach, kiedy później leżeli w zmiętej pościeli.

– Wiesz, tyle razy tak to sobie wyobrażałem – cicho powiedział Robert. – Tak bardzo pragnąłem, żeby to marzenie się ziściło... aż do bólu... Nie powinienem był ciebie opuszczać, Holly... nigdy.

– Powiedziałeś, że mnie nie kochasz. – Nie wiedział, ile ją kosztowały te słowa. Dławiło ją w gardle.

– Okłamałem cię. Zawsze cię kochałem.

– Więc dlaczego?

Powoli wyłożył jej swoje racje, opowiedział o swoich rodzicach, o swoich rozterkach i o tym, jak wreszcie zdał sobie sprawę, że bardzo się pomylił.

– Ale przecież mogłeś się ze mną skontaktować.

– Byłem przekonany, że mnie nie zechcesz... że już jest na to za późno. Wmówiłem sobie, że nie mam żadnego prawa wkraczać w twoje życie, zmieniać go. Potem zacząłem czytać wzmianki o tobie w gazetach. Dowiedziałem się, że nie wyszłaś za mąż i wtedy powoli zaczęła kiełkować we mnie nadzieja, że... Tamtej nocy zacząłem wierzyć, że może jeszcze mamy przed sobą przyszłość, że może uda się przekształcić marzenia w rzeczywistość. Ale rano powiedziałaś, że nie chcesz mnie w swoim życiu, że już nic dla ciebie nie znaczę. Co się stało, że zmieniłaś zdanie, Holly? Dlaczego dzisiaj tu przyszłaś?

– Widziałam się z Candice. To ona powiedziała, że nadal mnie kochasz.

Powiedziała, że gdyby była na moim miejscu, znalazłaby w sobie siłę, by wyznać ci miłość. Przekonała mnie do tego. – Popatrzyła na niego i dodała z czułością: – Kocham cię, Robercie.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak jego oczy zaszklily się łzami; otarła je delikatnie i musnęła ustami jego powieki. Otuliła go ramionami i oboje zastygli, z żalem rozpamiętując cierpienia, jakich oboje doświadczyli.

I kiedy potem kochali się znów, w ciszy i czułym skupieniu, szeptem przysięgli sobie, że już nigdy nie wystawią na próbę miłości, którą okupili takim bólem i rozpaczą.

Podczas kolacji rozmawiali tylko o ślubie, o czekającym ich wspólnym życiu. Robert bez mrugnięcia okiem przyjął do wiadomości jej oświadczenie, że nie zamierza wycofać się z pracy w firmie, choć może będzie pracowała w nieco mniejszym niż dotychczas wymiarze, zwłaszcza kiedy pojawią się dzieci. Wtedy z największą ochotą przekaze sprawę Paulowi.

Zdecydowali, że póki dwór nie zostanie odremontowany, będą mieszkać na farmie.

Już zasypiała w jego ramionach, kiedy Robert z uśmiechem wyszeptał tuż przy jej twarzy:

– Ale chyba zdajesz sobie sprawę, że teraz już musisz zająć się urządzeniem ogrodu?

Uśmiechnęła się, układając się wygodniej w jego objęciach i szepnęła:

– No, no... Niektórzy to nawet gotowi są ożenić się, byle tylko wykrecić się od kopania ogródka!

Oboje wybuchnęli śmiechem.

Uszczęśliwieni, ucałowali się na dobranoc i wreszcie zmorzył ich sen.